



POLITYKA GMINNA

BOLESŁAW KOSKOWSKI



# POLITYKA GMINNA

ROZWÓJ ŻYCIA GMINNEGO □ OBSZAR TERYTORYAL-  
NY GMINY WIEJSKIEJ □ SPRAWY SZKOLNE □ SPRA-  
WY ROBOTNICZE □ POLITYKA GRUNTOWA □  
KWESTYA MIESZKANIOWA □ PODATKI □  
OCHRONA STANU ŚREDNIEGO □ KO-  
MUNIKACYE □ PRZEDSIĘBIORSTWA  
□ STOSUNKI ZDROWOTNE □  
ZAKŁADY KREDYTOWE □  
□ KOMISYE SOCYALNE



WARSZAWA

NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA  
KRAKÓW — G. GEBETHNER I SPÓŁKA

1907

352

4886/1



## SŁOWO WSTĘPNE.

Książka niniejsza poświęcona jest polityce gminnej, takiej, jaką widzimy już rozwiniętą lub rozwijającą się na Zachodzie, w Niemczech, Anglii, Austryi, Francyi, Szwajcaryi.

Początkowo cel naszego badania instytucji samorządnych był nieco inny. Ze względu na bliskość, a raczej prawdopodobieństwo wprowadzenia do Królestwa Polskiego samorządu miejskiego i ziemskiego, uwydatniła się potrzeba pociągnięcia jaknajwiększego szeregu badaczy do studyów nad najlepszymi wzorami ustroju prawno-administracyjnego gminy. W tym szeregu postanowiliśmy stanąć. Tymczasem w toku pracy przyszliśmy do przekonania, że zadanie to, jakkolwiek ważne i użyteczne, nie jest wszakże najpilniejsze. Literatura nasza w dziale administracji lokalnej, lubo uboga, może jednak dostarczyć odpowiedniego

## II

materyału i zapoznać czytelnika polskiego z nowoczesnymi zagadnieniami ustroju samorządowego. Natomiast w innym dziale jest ona bardzo słabo reprezentowana, mianowicie w dziale polityki gminnej, to jest strony funkcjonalnej gospodarstwa samorządowego. Tak więc wiemy już jako tako, jak jest zorganizowana gmina w Anglii, Niemczech, Austrii, ale nie wiemy, jakie ona podejmuje zadania w ramach tej organizacyi, jakie potrzeby zaspokaja, jaką część polityki społecznej bierze na swoje barki. Tymczasem zaledwie jest coś ciekawszego w życiu publicznem Europy zachodniej, niż ta niepospolicie i owocnie postępująca naprzód działalność gminy, i zaledwie coś godniejszego naśladowania przez nas, niż ta decentralizacya działalności publicznej i rozwój samodzielny związków lokalnych, niezależny w znacznej mierze od kierownictwa i opieki władz centralnych.

Otóż tej sprawie pracy praktycznej gmin na Zachodzie postanowiliśmy poświęcić przede wszystkim uwagę, odkładając (lubo nie porzucając) pierwotne zadanie badania najnowszych doświadczeń w organizacyi prawno-administracyjnej samorządu. Zdawało nam się, że to jest rzecz dzisiaj i pożyteczna i pilna. Nie dość jest bowiem napisać ustawę dobrą i nie wszyskiem jest zrobić wysiłek skuteczny,

### III

aby ją wcielić w życie. W ramach i najgorszej i najlepszej ustawy ciągle pozostaje ten sam problemat: kto ją wypełni żywą treścią realną? I nie wystarczy nawet, że się znajdą ludzie chętni i obywatelscy, gotowi stanąć do codziennej roboty i pełnić ją z poświęceniem. Trzeba bowiem nadewszystko, aby oni wiedzieli, co i jak mają czynić. Pod tym ostatnim względem przykład Zachodu może nam być bardzo pomocnym, wskazać nam wiele i nauczyć wiele. Zwłaszcza, gdy tradycje nowoczesnej pracy samorządnej są u nas zupełnie wątle i gdy praktycznie nie są one w stanie dostarczyć nam wzorów, dostosowanych do potrzeb obecnych, obraz tego, co się gdzieindziej robi, co się gdzieindziej udaje lub nie udaje, co tam kwitnie lub więdnie, wzrasta lub upada, nie tylko może, ale musi być dla nas obowiązującym i pouczającym. Nie chodzi zresztą o to, aby ślepo naśladować postęp zachodni, lub o to, aby gwałtownymi skokami, nieobmyślanymi albo przez życie jeszcze nieusprawiedliwionymi reformami dopędzać naszych sąsiadów zachodnich, lecz aby mieć wyraźny cel przed oczami i do tego celu zdążać tak, jak na to dobrze poznane warunki miejscowe pozwalają. Właśnie na gruncie lokalnym przedewszystkiem 'wszelkie ulepszenia życia społeczno-gospodarczego dadzą się uskuteczniać tylko w tempie wolnem, ale

#### IV

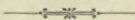
stałem, i tylko w całkowitej harmonii z usposobieniami i tradycjami narodowemi. Przykład Zachodu nie jest dla nas tyle przykładem konkretnej roboty, czekającym jedynie na realizację, ile wskazówką metody postępowania i granic lokalnej działalności publicznej.

W rozprawie niniejszej zwróciliśmy główną, prawie wyłączną uwagę na działalność samorządu miejskiego. Stało się to najpierw dla tego, że ta działalność jest tak wielka i żywa, iż obraz jej, aby był choć w konturach nakreślonym, musi zapełnić treść jednej większej rozprawki. Następnie sądzimy, że pierwsza faza życia samorządnego w Królestwie wypełni się głównie pracą w miastach i miasteczkach, bo tam więcej, niż na wsi, znajdzie się ludzi, mogących wziąć czynny i umiejętny udział w pracy publicznej gminy. Jakkolwiek więc nie tylko nie lekceważymy zadań gminy wiejskiej, lecz, przeciwnie, kładziemy na nie szczególniejszy nacisk, jednak sądzimy, że ich wykonanie pozostanie wątle dopóty, dopóki miasta nie rozwiną swej działalności samorządnej, nie wyrobią metod i ludzi, nie dadzą przykładu i bodźca. Dla tego na razie rozwój samorządu miejskiego poczytujemy za sprawę, więcej rychłych owoców obiecującą.

Dodamy jeszcze, że, pisząc rzecz niniejszą, mieliśmy na względzie, aby ona mogła być

czytana przez szerokie sfery obywateli w kraju polskim. Albowiem, według naszej opinii, pilniejszym zadaniem w tej chwili jest rozpowszechnienie idei i metod pracy samorządnej, niż naukowe roztrząsanie przedmiotu i kazuistyczne traktowanie organizacji i przedsięwzięć gminnych. Im więcej obywateli będzie rozumiało zagadnienia samorządne, im więcej będziemy do nich przywiązani i im praktyczniej będziemy się na nie zapatrywali, tem poważniejszymi staną się rękojmię mocnego ugruntowania się życia gminnego w Polsce.

Trzeba jeszcze nadmienić, że uznaliśmy za pożyteczne włączyć do książki dwa rozdziały wstępne: jeden, traktujący o współczesnym rozwoju gminy, a więc mający na celu przekonanie czytelnika o wszechświatowym uznaniu wagi działalności samorządnej; drugi, o terytorjum gminy, t. j. o warunkach, które dają życiu gminnemu dostateczną siłę ludzką i finansową, aby ono mogło rozwijać się należycie. To ostatnie zagadnienie stało się w ostatnich czasach żywotnem w Galicyi i we Francyi. Także i u nas, wobec ostatniego projektu rządowego, wobec zresztą ogólnych skłonności rządu rosyjskiego do osłabiania komórki gminnej, kwestya obszaru terytorjalnego gminy nabrała charakteru aktualności.



## ROZDZIAŁ I.

---

### Rozwój życia gminnego.

Żyjemy w stuleciu gminy.

Słusznie zwrócono uwagę jeszcze na schyłku wieku poprzedniego, że jak niegdyś pisano *de monarchia*, jak niedawno jeszcze prowadzono żywe spory o rząd reprezentacyjny, tak dziś literatura prawa publicznego o tem umilkła: dziś nadszedł czas zajmowania się gminą.

Jesteśmy pewni, że pod tym znakiem będzie się rozwijało stulecie dwudzieste, że dopiero jesteśmy w przededniu prawdziwego i świetnego rozkwitu instytucji samorządnych w szerokiem znaczeniu tego słowa. Wynika to zarówno z demokratyzacji społeczeństw dzisiejszych, jak z przekonania opartego na doświadczeniu, iż państwo nie jest w stanie

odpowiedzieć godnie tym wielolicznym i różnorodnym potrzebom, które coraz bardziej komplikujące się zbiorowe życie współczesne ujawnia. Coraz wyraźniej uwidocznia się ten fakt, że jak z jednej strony państwo nie może sobie dać rady z wymaganiami życia bez pociągnięcia do bezpośredniego udziału w rządach szerokich warstw ludności, a to się da uskuteczyć tylko na gruncie rozwijania i ulepszania instytucji lokalnych, tak z drugiej strony jednolite i biurokratycznie zharmonizowane regulowanie spraw społecznych nie da się pogodzić z życiem, które jest różnolite i w różnorodności właśnie, a nie jednorodności harmonijne. Z każdym dniem widać w świecie cywilizowanym nie tylko większe zainteresowanie się samorządem lokalnym, ale wprost zrozumienie, że gmina — jak dobrze określiła to p. Daszyńska — staje się piastunem reform polityki społecznej. Ona jest w wielu razach tą kuźnią, w której odbywają się próby nowych narzędzi postępu społecznego i z której wychodzą wzory empirycznie usprawiedliwionych reform społecznych. Gmina więc jest największym wrogiem doktryn i najdzielniejszym sprzymierzeńcem umiejętnie regulowanej naturalnej ewolucji życia.

W innych rozprawkach rozwijaliśmy ten przedmiot z innej jeszcze strony. Wskazywa-

liśmy mianowicie, jak gmina staje się wielką szkołą życia publicznego. Rozważa ona wieloliczne sprawy, podstawowych potrzeb społeczności miejscowej dotyczące. Stanowi o szkołach, kościele, oświacie, drogach, dobroczynności, podatkach. Zapoznaje się z pewną całością, dość już złożoną, interesów wspólnych. Uczy poznawać charaktery pojedyncze i zjawiska społeczne w ich współzależności i energii społeczne w ich współdziałaniu. Każę myślą wybiegać poza sprawy osobiste, więc kształci charakter i uczucie, a gimnastykuje mózg. W tym ograniczonym obrębie każdy próbuje kierować społeczeństwem, przyzwyczajają się do wolności, nabiera poczucia porządku, rozumie harmonię praw i obowiązków. Stąd — pisaliśmy w rozprawce o wychowaniu demokracji — płyną ekonomiczne korzyści dla kraju, stąd także pozyskujemy retortę do wyrabiania ludzi i uzdolniania ich do pośredniego lub bezpośredniego kierowania losami społeczeństwa.

Gdy się przyglądamy życiu gminnemu na Zachodzie, to widzimy, że ono z każdym rokiem niemal komplikuje się, że staje się coraz bogatsze, płodniejsze, wszechstronniejsze. Szczególnie rozwój miast zasługuje pod tym względem na osobliwą uwagę. Z jednej strony więc gmina organizuje oświatę, podejmuje

opiekę nad klasą robotniczą, ustanawia przepisy budowlane i sanitarne, troszczy się o ubogich, z drugiej — występuje jako gospodarz: sama na własną rękę prowadzi przedsiębiorstwa, które stają się, lub usiłują stać się wzorem dla przedsiębiorstw prywatnych; jest zarobkodawcą, a więc może przyczyniać się do rozwiązywania reform społecznych; przedsiębiorze politykę gruntową, mającą na celu skrepowanie spekulacyi; powołuje wreszcie komisye socyalne, aby rozpatrywały bieżące lokalne zagadnienia społeczne i gospodarcze. Jest tu słowem mikrokosmos życia państwowego, o tyle pod pewnymi względami ciekawszy i donioślejszy, że tutaj przedsięwzięcia i reformy dokonywują się w świecie dobrze znanym, na gruncie wyśmienicie zbadanym, w warunkach, pozwalających przystosowywać dokładnie rzeczy nowe do starych, podążać naprzód bez rewolucyi, nie obrażać niczyich uczuć, interesów i tradycyi, lecz je szanować, o ile nie stoją w sprzeczności z interesem ogółu, a nawet popierać je, jeżeli to podniesie przywiązanie mieszkańców do swego terytorjum i bez szkody dla sprawy postępu umocni nić wiążącą przeszłość z przyszłością.

Niema żadnej przesady, gdy się mówi, że Anglia swą potęgę państwową i cywilizacyjną zawdzięcza rozwojowi samorządu lokalnego.

Prawda ta uznana została powszechnie, lubo nie wszędzie jeszcze umiano do niej zastosować życie. W każdym razie usiłowania Zachodu pod tym względem są wytrwałe i konsekwentne, a Niemcy doszły tu nawet do rezultatów wprost znakomitych. Zdaje mi się, że to Andrzej Lebon w swej sumiennej książce o Niemczech politycznych powiedział, iż kraj ten rozwija się tak szybko i metodycznie tylko dzięki dobrze urządzonemu samorządowi lokalnemu. Jest w tem niewątpliwie znaczna doza słuszności, albowiem żadne reformy państwowe, choćby tak zasadnicze, jakie rozpoczął rok 1870, i żadna polityka ekonomiczna, choćby tak przenikliwa i rozumna, jaką przedsięwziął Bismark, nie mogłaby zrodzić tylu owoców, gdyby się w Niemczech nie znalazł poważny zastęp ludzi przygotowanych do wcielania w życie zasad administracyi i haseł gospodarki, zbudowanych i rzuconych z góry. Przygotowanie to zaś nastąpiło w gminie, która wprawdzie dopiero po roku 70-tym otrzymała dobrą organizację, ale która już od czasów Steina funkcyonowała sprawnie i była przez ludność lubiana i ceniona.

W następnych rozdziałach wskażemy, co Niemcy na polu samorządu miejscowego zrobiły i do jakich rezultatów doszła tam gospodarka lokalna. Tu należy z góry zaznaczyć,

że rezultaty te, jakkolwiek świetne, wcale nie zadawają jeszcze ludności niemieckiej i że widać tam wciąż żywe zainteresowanie się tem, aby gospodarstwo gminne podnieść na jeszcze wyższy szczebel rozkwitu. Gdy więc z jednej strony odbywają się częste zjazdy burmistrzów i innych przedstawicieli gmin miejskich i wiejskich i gdy na tych naradach komunikowane są wzajemne spostrzeżenia i rozpatrywane dokonane doświadczenia, to z drugiej wszystkie stronnictwa polityczne wystawiają w swych programach postulaty gminne, składając tem świadectwo, że sprawy gminne włączają do najważniejszych, do zasadniczych. Ma więc swój program gminny zarówno socjalna demokracja niemiecka (zresztą od niedawna), jak hamburska niemiecko-socjalna partya, jak heska socjalna demokracja (postulaty odrębne), jak związki narodowo-społeczne, ewangelickie związki robotnicze, związek reformatorów gruntowych i t. d. i t. d. Najmniej okazują tu zainteresowania stronnictwa zachowawcze, zapewne dlatego, że stosunkowo demokratyczna gmina nie obiecuje im żadnych korzyści specjalnych, ale i one w każdym razie nie zaniedbują tej dziedziny życia publicznego i przyglądają się jej uważnie. Słowem jest faktem, że w Niemczech daleko silniej opinia publiczna, zorganizowana i niezorgani-

zowana, zajmuje się kwestyami polityki gminnej i daleko większą przykłada do nich wagę, niż do ogólnopństwowych reform i zagadnień tego rodzaju, jak w samej rzeczy poważna sprawa zmiany ordynacji wyborczej do sejmów. Zainteresowanie to jest rezultatem nie tylko trafnie odczutej doniosłości życia lokalnego, ale przede wszystkim tego, że samorząd usprawiedliwił pokładane w nim nadzieje, że i społecznie i gospodarczo przyczynił się dzielnie do rozwoju potęgi Niemiec i do wyszkolenia ludności w życiu cywilizacyjnym.

Na Francji cięży wciąż system centralizacji, z racjonalistycznych koncepcji Wielkiej Rewolucji powstały, i życie samorządne jest tam nikłe i wątłe. Wszakże rozumienie, że taki stan rzeczy nie odpowiada współczesnym warunkom społecznym, staje się w oświeconych kołach francuskich coraz głębsze. Niestety, jest to dotychczas tylko teoretyczne uznanie, bez śladu praktycznego posuwania się w kierunku decentralizacji. Tak więc od lat kilkunastu istnieje »komisya pozaparlamentarna do spraw decentralizacji«. (*Commission extraparlamentaire de décentralisation*), do której należeli lub należą tacy wpływowi mężowie stanu, jak: Combes, Delombre, Deschanel, Krantz, Maruéjols, Laférière, Lepine, S. Picot, A. Lebon i t. d. i która wydała już sporo *resumés*

i opracowała sporo materyałów, ale rezultatu tej działalności na prawodawstwie wcale nie widać. Tak samo w parlamencie oraz w senacie od czasu do czasu zjawiają się wnioski, dotyczące zmiany prawodawstwa w kierunku rozwoju samorządu, ale one nie są nawet poważnie dyskutowane. W roku obecnym jednak może nastąpi usunięcie we Francyi jednej z przeszkód, stojących na drodze samodzielności życia lokalnego, bo minister spraw wewnętrznych Clémenceau nosi się z zamiarem zniesienia stanowisk podprefektów, — urzędu, który w znacznej mierze tamował rozwój gmin wiejskich. W rozprawach nad tą kwestyą, rozwiniętych w kwietniu r. z. w senacie, senator Flaissières żądał nawet zniesienia prefektów, »aby — mówił — zapewnić naszym gminom prawdziwą autonomię». Słowem i we Francyi istnieje prąd, kierujący się ku rozszerzeniu życia gminnego, i zapewne doczekamy się, że w kraju najbardziej, ale też i najumiejtniej scentralizowanym, w którym system administracyi zdumiewa swą prostotą, konsekwencyą i względną dzielnością, odczuwana jest mimo to potrzeba obudzenia życia miejscowego i powołania do udziału w rządach lokalnych nie fikcyjnych, lecz istotnych i sprawnych a samodzielnych sił społecznych.

Może nigdzie jaśniej i słuszniej nie została sformułowana zasada samorządu, niż w Austrii. Tam ustawa z r. 1862 uznaje przede wszystkim i głównie dwie instytucje samorządu: sejm krajowy i gminę, obie bowiem są wytworem historycznym i obie są istotnem ogniskiem życia prowincjonalnego. Reszta instytucji samorządnych, to tylko organy pomocnicze tych dwu naczelných podstaw. To też widzimy, że życie samorządne posiadało tam warunki dobrego rozwoju i niewątpliwie przyniosłoby obfite owoce, gdyby nie ogólny stan państwa, sprowadzający zamęt nawet do niższych funkcji gospodarki administracyjnej. Zresztą ostatnie wypadki pozwalają się spodziewać, że powszechny prawie prąd do usamodzielnienia administracji prowincjonalnych oddziała korzystnie i na ich ostatnie ogniwo — gminę i że ona pozbędzie się tych włościwości, które dotąd życie jej — pomimo dobrych ustaw i trafnych wskazówek prawodawczych — krępowały. Co się tyczy specjalnie Galicyi, to tam właśnie w ostatnich czasach obudziło się żywsze, niż kiedykolwiekindziej, zainteresowanie się gminą, i społeczeństwo składa dowody, iż wagę samorządu miejscowego pojmuje i ocenia.

Uwag tych, jak sądzimy, starczy, aby przekonać czytelników, że epoka dzisiejsza z oso-

bliwą żwawością nawraca do starych instytucji gminnych, że świat cywilizowany zajmuje się niemi gorliwie, ulepsza je i wypełnia nową treścią, że praktyka życia usprawiedliwia ten zwrot w sposób jak najbardziej oczywisty.

Co się tyczy Królestwa Polskiego, to społeczeństwo tutejsze już od lat kilkunastu zwraca pilną uwagę na życie gminy, trafnie oceniając jego dla kraju znaczenie. Gdy zaś powstała możliwość otrzymania instytucji samorządnych w takich ramach, jakie są już w stanie zapewnić w pewnej mierze rozwój kultury miejscowej, powszechnem stało się życzenie, aby te instytucje zostały zaprowadzone jak najrychlej. Niema też wątpliwości, że pomimo bezprzykładnego zacofania kraju, pomimo utraty wprawy w samodzielnem kierowaniu swemi losami, choćby w zakresie lokalnym, społeczeństwo potrafi sprostać zadaniu i w organach samorządnych znajdzie dźwignię życia publicznego, skoro tylko dane mu będą rękojmie swobodnego czynu i nieskrępowanej decyzji. Ale właśnie o te rękojmie tu chodzi.

W roku 1864 posiadliśmy samorząd gminny, a właściwie najniższe jego ogniwo, tak zorganizowany ustawodawczo, iż mógł z niemałym pożytkiem służyć sprawie gospodarki miejscowej. Służby tej jednak on nie wypełnił, a to dlatego, że znalazł się w odosobnieniu,

że ideą samorządu nie była przeniknięta cała organizacja administracyjna kraju, że dozór nad gminą powierzony został rękom biurokratycznym, nieoświeconym, do samowoli włożonym, społeczeństwu miejscowemu przeciwstawiającym się, jako ciało zewnętrzne, obce i nieprzyjazne. Zresztą nawet gdyby wyższe funkcje administracyjne spełniane były przez reprezentantów społeczeństwa polskiego, i wtedy także, lubo w mniejszym stopniu, nie ustałoby skrzepowanie działalności gminy, bo sama zasada rządów biurokratycznych kłóci się z zasadą samorządną i jest źródłem stałych antagonizmów. Tylko więc wtedy można liczyć na sprawne funkcjonowanie gminy, gdy również i wyższe organy gospodarki miejscowej społecznej na podstawie samorządnej.

Jaki stopień niezależności ma być udzielony samorządowi, gdzie ma się zaczynać i gdzie kończyć ingerencja władz administracyjnych, są to pytania obszerne, na które tutaj nie odpowiadamy. Chodzi nam tylko o podkreślenie uznanej zresztą, jak się zdaje, dostatecznie prawdy, że od instytucji samorządnych wtedy tylko można oczekiwać dobroczynnych skutków działania i wtedy tylko liczyć na ich pożyteczną pracę, gdy im będzie udzielone pewne *minimum* prawa samoistnego stanowienia o zagadnieniach natury miejsco-

wej. Również sama gmina nie będzie mogła sprostać wszystkim potrzebom życia lokalnego, które stawia wiele wymagań, mogących być rozstrzygniętymi tylko wspólnymi wysiłkami, na drodze wyższego organu samorządowego. Jest wreszcie wyraźna konieczność harmonizowania działalności pojedynczych gmin, raz ujednostajniania ich funkcji, kiedyindziej wspierania ich materialnego, udzielania kierunku, sprzęgania do doraźnych prac wspólnych i t. d. i t. d., a to wszystko wymaga stworzenia wspólnego organu samorządu krajowego. Tak więc jedynie wówczas, gdyby te główne postulaty zostały zaspokojone, możnaby liczyć na to, że nadzieje pokładane przez nas w rozwoju samorządu znajdą należyte usprawiedliwienie.

Kończąc ten rozdział, aby przejść do praktycznych zadań gminy, nie możemy jeszcze nie wspomnieć (a to dla wyjaśnienia pojęć) o błędzie, jakiego się dopuszcza wiele osób, sądząc, że autonomia, będąca dziś postulatem wszystkich stronnictw polskich, jest równoznaczna z szerokim samorządem. W naukowym pojęciu tych rzeczy między autonomią a samorządem zachodzi wielka różnica. Autonomia przewiduje władzę, zresztą mniej lub więcej ograniczoną, wydawania praw, gdy samorząd wydaje tylko rozporządzenia (*by-laws*).

Co najwięcej charakteryzuje terytorya autonomiczne, to to, że one nie posiadają niezawisłości nazewnątrz, ale wewnątrz korzystają z mniej lub więcej znacznej niezależności, czyli są wyzwolone z pod ogólnie obowiązujących przepisów, mają odrębność prawną. Oczywiście jest tedy rzeczą, że autonomia w zasadzie nie wyklucza samorządu, który jest przelaniem władzy ogólnej na związki lokalne; w praktyce zaś, zwłaszcza w praktyce naszego w Królestwie życia publicznego, właśnie dopiero z chwilą pozyskania autonomii musieliśmy się zająć mocną, gruntowną organizacją ustroju samorządnego i wtedy dopiero posiadlibyśmy rękojmię swobodnego rozwoju gospodarki miejscowej. Z drugiej strony wszakże należy pamiętać, że dążenia do autonomii nie wyłączają wcale starań, aby o ile można jak najwcześniej instytucje samorządne otrzymać i rozwinąć w nich taką działalność, iżby kraj był w stanie zarówno podnosić swą kulturę materyalną, jak wyrabiać ludzi, uzdolnionych do wyższych odpowiedzialnych funkcji życia społecznego. Przykład Zachodu wskazuje, jak dalece takich ludzi jest w stanie krajowi dostarczyć silnie i płodnie rozwinięte życie lokalne.

---

## ROZDZIAŁ II.

---

### Obszar terytoryalny gminy wiejskiej.

Zanim przejdziemy do praktycznych zadań gminy, uważamy za potrzebne i pożyteczne rozważyć tu pokrótce kwestyę obszaru terytoryalnego gminy wiejskiej. Są po temu względy, według naszej opinii, poważne.

Najpierw jest wzgląd zasadniczy. Ażeby gmina mogła funkcjonować należycie i spełniać zadania gospodarcze, które jej się narzucają, powinna być w odpowiednią uposażona siłą. Siła ta jest dwojakiej natury: finansowej i moralnej. To znaczy, że w gminie powinny się znaleźć odpowiednie fundusze, aby to i inne przedsięwzięcie mogło być z powodzeniem podjęte, oraz powinni być ludzie, którzy mogliby się podjąć odpowiedzialnej roli administratorów i doradców gminy. Względy te łą-

czą się ściśle ze sprawą obszaru terytorium gminnego.

Następuje względ natury praktycznej. W projekcie rządowym ustawy samorządnej dla Królestwa, dyskutowanym w listopadzie ubiegłego 1906 roku w Petersburgu, spostrześliśmy, że rząd pragnie nawrócić do zasady uczynienia z gromady, czyli z pojedynczej wsi, najniższego, ale i najbardziej zasadniczego ogniwa samorządu wiejskiego. Nawrócenie to zostało już odpowiednio ocenione przez rzeczoznawców polskich, biorących udział w obradach petersburskich. Niemniej pozostaje niebezpieczeństwo, że rząd będzie się upierał przy narzuceniu nam tej zasady, którą uważamy za błędną, która fałszywość swą dostatecznie w praktyce Zachodu ujawniła. Dlatego potrzeba, aby społeczeństwo nasze zapoznawało się z tym szczegółem poważnym sprawy gminnej i zdawało sobie zeń sprawę. Poza tem i w drugiej dzielnicy polskiej, w Galicyi, kwestya obszaru terytoryalnego gminy została znowu poruszona i jest obecnie na porządku dziennym. Wobec tego nie będzie zapewne daremnym trud zastanowienia się nad tem zagadnieniem w pracy, która o płodnej działalności samorządnej chce mówić.

Jak w Galicyi stoi ta sprawa w życiu i opinii publicznej, o tem dowiadujemy się najlepiej



z dwu konferencji, zwołanych przed dwoma czy trzema laty przez redakcję *Słowa Polskiego* w celu rozważenia reformy gminy wiejskiej. Pierwszy mówca, p. Jan Popławski, tak określił swe zapatrywania na gminę: Jeżeli gmina ma być szkołą życia publicznego, to z tego wypływa logicznie, że:

1) gmina nie może być organizmem zbyt małym, nie może być jakimś związkiem sąsiedzkim, w którym właściwe czynności życia publicznego zbyt są uproszczone lub zgoła nie istnieją;

2) gmina powinna przedstawiać pewną różnorodność składowych czynników, dlatego, że jedynie ich współzawodnictwo lub współdziałanie wytworzyć może interes publiczny;

3) gmina powinna mieć nietylko dostateczne środki materialne dla urzeczywistnienia swych zadań zbiorowych, ale i odpowiednie siły intelektualne do kierowania jej pracą.

Jak widzimy, kwestya postawiona tu została dobrze, zgodnie i z nauką i ze wskazówkami życia. Następni mówcy, wśród których przeważali praktyczni znawcy spraw gminnych, zsolidaryzowali się wogóle z wywodami p. Popławskiego.

P. Józef Beck tak mówił: zło w życiu gmin-

nem leży w tem, że niema tam komu otworzyć oczu ludowi na niski poziom kultury, niema komu dać przykładu; większa własność odgrodzona murem ustawy od włościństwa, brak w kraju ubogim licznej i niezależnej inteligencji uniemożliwia kształcenie ludu przez bezpośrednie obcowanie jednostek o wyższej kulturze z masą ludową, przez łączność we wspólnej z nią pracy. W razie połączenia gmin wiejskich z obszarami dworskimi niewątpliwie rzecz zmieniałaby się na lepsze. Połączenie kilku gmin w jedną zbiorową gminę daje podstawę do najlepszych nadziei. Łatwiej dla 5—10 gmin znaleźć jednego rozumnego kierownika, światłego i dobrej woli, niż liczyć, że te dziesięć gmin znajdą same 10 ludzi o takich samych zaletach. Jeden wójt na kilka wsi będzie miał więcej powagi, a więc i wpływu i znaczenia, niż dzisiejszy wójt-sąsiad, lub dlatego wybrany, że »przy drodze mieszka«. Dr Bujak wyraża inne zdanie, niż p. Beck, obawia się zwłaszcza kosztów administracyjnych, któreby pociągnęła za sobą organizacja większych gmin, ale i on wskazuje, że należałoby: uczynić zmniejszony powiat nie tylko głównem ogniwem administracji państwowej, ale także ogniskiem lokalnej organizacji i pracy społecznej, czyli i on pośrednio uznaje brak sprawności w działaniach dzisiejszej gminy, wy-

nikający z jej słabości. P. Popławski w powtórnem przemówieniu jeszcze raz zaznaczał potrzebę stworzenia gminy silnej. Jedyne w większej gminie — mówił — gdzie się różne interesy ścierają, wyrobić się może pojęcie interesu publicznego. Jedyne większa gmina stwarzać może instytucje dobra i użytku publicznego, zorganizować pomoc lekarską, opiekę nad ubogimi, kasę pożyczkową, czuwać nad ochroną od pożarów, prowadzić we własnym zarządzie różne przedsiębiorstwa. Złączenie kilku gmin w jedną całość ułatwi i zmniejszy naogół czynności administracyjne. W gminie zbiorowej, wzmocnionej intelektualnie i materialnie, zarząd powinien być energiczniejszy i światlejszy, niż dzisiaj. Radca Wydziału Krajowego, p. E. Pierożyński, mówił jako człowiek praktyczny, mający z urzędu styczność z życiem gminnym. Jeżeli idzie o łączenie gmin — były jego słowa — to łączenie to jest kwestyą nagłą w tych wypadkach, gdzie ma się do czynienia ze słabą gminą, położoną blisko drugiej, lub gdzie istnienie gminy wiejskiej wprost szkodzi bytowi i rozwojowi miasta lub miasteczka. Takie gminy powinny być z urzędu, zatem wbrew ich woli, wcielane do silniejszej. P. Doerman odwołuje się do życia, które samo powołuje już w Galicyi związki obszerniejsze gmin, oparte na pewnych lokal-

nych potrzebach. W powiecie tarnopolskim potworzyły się związki gmin sąsiednich w rozmaitych specjalnych celach; tak np. istnieją w powiecie okręgi pożarne. Istnieją także okręgi pisarskie, t. j. utrzymujące jednego lepiej wykwalifikowanego pisarza, oraz związki kredytowe, t. j. obejmujące kilka wsi kasy Raiffeisena.

Na drugiej konferencji *Słowa* radca Pierożyński przytaczał niezmiernie interesujące przykłady, dowodzące, że nawet mimo tu i owdzie wadliwej ustawy można w gminie bardzo dużo zrobić, skoro się znajdą ludzie, mający do takiej roboty chęć i uzdolnienie. Ale żeby tacy ludzie mogli się znaleźć, trzeba, żeby gminy były organizmami większemi, zasobniejszemi w siły intelektualne.

Ostatecznie zgromadzenie na obu konferencyach przyszło do prawie jednomyślnych wniosków, dotyczących szeregu roztrząsanych reform gminnych. W sprawie obecnie nas zajmującej zebranie sformułowało konkluzye, że: a) gminy obok siebie położone, mogące mieć wspólną administracyę, powinny się z sobą łączyć w jedną gminę; tak samo pożądanem jest łączenie gmin podmiejskich z gminą miejską oraz drobnych osad w jedną gminę zbiorową; b) pożądane są dobrowolne związki gmin dla pewnych wspólnych celów, tak eko-

onomicznych (kasy pożyczkowe, spółki mleczarskie), jak sanitarnych (lekarze, akuszerki gminne) i administracyjnych (wspólny pisarz gminny, straż pożarna) i takie zasługują na wzmocnienie i poparcie, jako naturalny wyraz solidarnych interesów i własnej pomocy gmin wiejskich.

Czytelnik, który zna ustrój gminy wiejskiej w Królestwie, spostrzeże, że ten przedmiot konferencji lwowskich, o którym piszemy wyżej, nie dotyczy specjalnie naszej dzielnicy, ponieważ u nas nie istnieje, na szczęście, rozdział obszarów dworskich od gmin i ponieważ obszar gmin jest u nas znacznie większy, niż w Galicyi. Cennem jest natomiast zapoznanie się z tem, co w Galicyi uważane jest w życiu samorządnem za wadliwe, aby wiedzieć, co mamy w naszym ustroju gminnym szanować i zachowywać, a co nadaje się do poprawy lub zupełnego usunięcia. Otóż obszar terytorjalny gminy wiejskiej, ta kapitalna kwestya ustroju gminnego, jest u nas załatwiona pomyslnie i wątpię, czy na tym punkcie dałoby się coś poprawić. Jeżeli więc wspomniany wyżej projekt rządowy zmierza do przeniesienia punktu ciężkości życia gminy na gromadę, to jest to wyraźny zamach nie tylko na to, co u nas praktyka uświęciła i zaaprobowała, a w Galicyi, jako cel pożądaný, wskazała, ale

także na ogólne podstawy działalności gminy, jak one się uwydatniły w praktyce Zachodu.

Weźmy jeszcze przykład Francji, bo tam wadliwa organizacya gmin na tym punkcie wyraziła się w całej pełni. Otóż we Francji każdej osadzie, czyli gminie historycznej, nadano atrybucyę gminy administracyjnej. Z tego wypłynęło, że jest tam obecnie 33,402 gmin wiejskich, z czego przeszło połowa, bo 16,870 gmin, ma mniej niż 500 ludności, a niektóre z nich zaledwie 40—50. Oczywiście nie może być o tem mowy, aby tak słabe gminy znalazły u siebie odpowiednie żywioły oświecone i obywatelskie do kierowania sprawami zbiorowemi. »Przed rokiem 1830 — pisze Taine — póki prefekt mianował członków rady gminnej, ludzie zdolni i wykształceni znajdowali się w niej zawsze, (bo mogli być mianowani niekoniecznie z grona mieszkańców gminy — przyp. autora), za monarchii lipcowej i przy ograniczonem prawie głosowania byli tam jeszcze i w przeważnej liczbie, za drugiego cesarstwa jakikolwiek był skład rady, przynajmniej mer, mianowany przez prefekta, reprezentował najinteligentniejszy element. Dzisiaj jest to czysty przypadek (*c'est par accident et rencontre*), jeżeli człowiek oświecony i zdolny tam się znajduje«. Gdy więc skutek jest tak oplakany i dla pomyślności

kraju niebezpieczny, nie pozostaje administracyi państwowej nic innego, jak roztoczyć opiekę nad słabą gminą, pomagać jej, oświecać ją, często zastępować w wykonywaniu czynności publicznych, kontrolować i do czynu podniecać, słowem — chcąc, niechcąc — samodzielność jej krępować. Może więc być tu jeszcze jaka taka gospodarka administracyjna, zwłaszcza przy tak dobrym systemie administracyi, jaki jest we Francyi, ale niema już właściwego samorządu, a przeto niema i tych wszystkich korzyści, które życie samorządne przynosi.

Ażeby usunąć zło, wynikające z tej słabości gmin, prawo francuskie przewiduje, nawet, że tak powiemy, faworyzuje łączenie się drobnych gmin dla wykonywania wspólnych funkcji. Trudność polega tu wszakże na tem, że niełatwo jest przewyciężyć obawy gmin, aby ich interesy nie zostały przy takim połączeniu obrażone. Tutaj więc prawodawca daje rękojmię, mające na celu usunięcie tych obaw. W razie więc, gdy chodzi o połączenie kilku gmin w jedną, prefekt powinien otrzymać odpowiednie żądanie bądź ze strony rady gminnej jednej z gmin zainteresowanych, bądź przynajmniej od trzeciej części wyborców, wpisanych do gminy; wówczas przeprowadza prefekt odpowiednią ankietę i przedstawia

kwestję radzie generalnej, która wydaje swą opinię, ale niema prawa decyzyi. Ta ostatnia należy do Rady Stanu. Gmina, połączona z inną, zachowuje własność swych dóbr.

Prawo powyższe nie zapobiega wszakże złemu stanowi rzeczy przedewszystkiem dlatego, że z niego mało gminy korzystają. To też francuscy pisarze prawa publicznego domagają się reform w tym kierunku i wskazują drogę ich ustanowienia. Praktyka naszych instytucyi — mówi René Acolas — zyskałaby wiele, gdyby się znalazła w obliczu większych zgrupowań, niż te, jakie reprezentują niektóre nasze gminy: gmina Graux np. liczy... 37 mieszkańców. Prawo z 28 pluviôse roku VIII zniosło municypalności kantonowe i przywróciło administrację gminną. Szanujmy — pisze prawnik francuski — gminę, jednostkę historyczną i uświęconą przez uczucie. Lecz czy nie możnaby wzmocnić jednostkę racjonalną, kanton? Posiadając związki rozleglejsze, możnaby, w myśl żądania Siéyès'a i praktyki amerykańskiej, delegować pewnych członków rady kantonalnej lub gminnej do spełnienia tych i owych funkcyi administracyjnych. Ten system, chwਾਲony przez Tocqueville'a, tworzy i wychowuje obywateli. Mając kanton, posiadałaby Francya pierwsze zgromadzenie deliberujące, powołane do wskazywania, gromienia, poprawiania, ni-

gdy do zapobiegania lub przeszkadzania; które mogłoby tylko przekazywać jurysdykcji wyższej rozporządzenia municypalne, sprzeczne z prawem. W małych gminach, gdzie prawie wszyscy mieszkańcy zbierają się regularnie na placu kościelnym, te swobodne zgromadzenia mogą doskonale kontrolować rady gminne i tworzą »znakomitą szkołę początkową« życia publicznego. Ale w naszej epoce życia intensywnego, mała grupa nie posiada już niezbędnych soków, dostatecznej siły, aby móżdż walczyć i opierać się w walce życiowej. Słowem pisarz francuski przychodzi do wniosku, że drobne gminy znalazłyby w organizacyi kantonualnej płodny czynnik rozwoju.

Tak więc widzimy, że kwestya obszaru terytorjalnego gminy jest ważną, że ona, gdy jest źle załatwioną, może spowodować silne osłabienie funkcjonalne gminy. Widzimy także, że nawet w krajach tak oświeconych, jak Francya, zachodzą trudności w znalezieniu lub pociągnięciu do życia publicznego w gminie ludzi dostatecznie światłych, odpowiednio niezależnych i czynnych. Jest więc w rzeczy samej nie zagadnieniem akademickiem ani kazuistyczno-prawnem ta sprawa, która z jednej strony musi się liczyć z warunkami historycznymi i uczuciami ludności, czyli, inaczej mówiąc, nie może lekceważyć naturalnych

podstaw rozwoju zgrupowania miejscowego z drugiej zaś powinna bacznie uwzględniać potrzebę nadania siły materialnej i moralnej gospodarce lokalnej. Na szczęście — jak już zaznaczyliśmy — u nas w Królestwie, choć samorząd wiejski źle funkcjonował z powodu wadliwości całego ustroju administracyjnego kraju, podstawa terytoryalna gminy została dobrze obmyślana i przyjęła się w społeczeństwie. Może drobne, lokalne zmiany byłyby pożądané, całość jednak jest dobra i powinna być zachowana. Z tego zapatrywania się naszego na ten szczegół organizacyi gminnej w Królestwie nie powinny nas sprowadzić żadne próby reform, w rodzaju imitacyi rosyjskich gromad i sztucznego tworzenia wspólności interesów wiejskich. Sprowadzenie punktu ciężkości gospodarki lokalnej z gminy na wsie pojedyncze (gromady), choćby pod pokrywą niewinnej z pozoru zmiany ustawowej, naraziłoby nasz samorząd na brak sił materialnych i intelektualnych, a więc w rezultacie na ciężkie straty. Przed tem trzeba się bronić.

---

## ROZDZIAŁ III.

---

### Sprawy szkolne.

Jednem z najważniejszych zadań, jakie gmina ma przed sobą, jest organizacja szkolnictwa. W Anglii miasta, liczące więcej niż 50.000 mieszkańców, są władzami dla wszelkich stopni wykształcenia, mniejszym zaś miastom podlegają jedynie szkoły elementarne. W Niemczech władza gmin nie rozciąga się na wyższe zakłady naukowe. Jakikolwiek będzie nasz samorząd miejski, jego atrybucye nie będą zapewne sięgały aż do regulowania wyższego nauczania szkolnego, co najwyżej będą takie, jak samorządu niemieckiego. Zresztą to wystarczy. Organizacja szkolnictwa elementarnego jest zadaniem potężnym, wymagającym dużo nakładu sił, zdolności i finansów, ale i godnym tego nakładu. Niech nasze

miasta rozumieją wagę tego zadania, a to już będzie duże i owocne pole działania.

Jaka jest najważniejsza kwestya w dziale spraw szkolnych, podległych władzy samorządnej?

Tam, gdzie sprawa przymusu szkolnego już została załatwiona, jest nią, według opinii pedagogów niemieckich, kwestya powszechnej szkoły elementarnej.

W Niemczech obok szkoły t. zw. ludowej (*Volksschule*) istnieje jeszcze inny typ szkoły elementarnej t. zw. *Vorschule*, do której uczęszczają dzieci średnich i wyższych klas społecznych. Otóż ostatnimi czasy jest w Niemczech coraz głębsza niechęć do tego typu szkół. Widzimy w tem wpływ zasady, którą Schleiermacher tak dobitnie wypowiedział: »Należałoby sobie życzyć, aby zewnętrzne różnice w stosunkach życiowych w okresie dzieciństwa wcale nie były uświadamiane«. Gmina— jak słusznie zaznacza Damaschke — która swoje dzieci już od 6-go roku dzieli na takie, które »tylko« do szkoły ludowej uczęszczają, i na »wyższe«, pomnaża sztucznie różnice między obywatelami. W niechęci, rosnącej w Niemczech do różniczkowania szkół elementarnych, nie widzimy zgoła wpływu krańcowych doktryn społecznych, lecz właśnie rozumne ujęcie potrzeb życiowych. Zarówno pedagodowie zna-

komici, że wymienimy Comeniusa, Pestalozziego, Reissa z Jeny, jak zjazdy nauczycielskie (XX. zjazd nauczycieli niemieckich) i nawet zachowawczy mężowie stanu wypowiadają się za jedną powszechną szkołą elementarną. Wskutek tego prądu minister pruski, Bosse, wydał w roku 1894 rozporządzenie, że szkoły przygotowawcze (*Vorschulen*), które się nie utrzymują z własnych funduszków, powinny być stopniowo kasowane. To też usunięto je już w dwudziestu kilku miastach. Zresztą, co prawda, zjawisku temu towarzyszyło i zakładanie wspomnianego typu szkół w innych miejscowościach.

Oczywiście wiele rodziców nie może usunąć w sobie skrupułów, czy pomieszanie dzieci różnego stopnia wychowania i obyczajów nie wpłynie źle na dzieci lepsze, staranniej w domu wychowane. Zdaje się wszakże, że życie tych obaw nie usprawiedliwia. Inspektor szkolny z Wrocławia, dr Kriebel, komunikuje takie szczegóły z Würzburga: »Do tutejszej szkoły ludowej uczęszczają dzieci wszystkich klas ludności. Wszyscy urzędnicy administracyjni i sądowi, prezes regencyi, wyżsi oficerowie, nawet generałowie, posyłają swe dzieci do szkoły, do której uczęszczają również dzieci najbiedniejszych warstw społecznych. Nie mamy przeto żadnej klasowej czy kastowej

szkoły i dziecko równie najbogatsze, jak najbiedniejsze, dziecko najwyższego urzędnika i najbiedniejszego wyrobnika, chodzi do tej samej klasy i słucha tego samego nauczyciela».

Inny nauczyciel z Monachium wyliczał kiedyś, że do tamtejszych szkół ludowych uczęszczają dzieci ministrów, książąt, hrabiów, profesorów, generałów, literatów i t. d. To samo się dzieje w Augsburgu. Gdy się weźmie pod uwagę, że przymusu do posyłania dzieci do szkół ludowych żadnego niema, bo rodzice mogą im dawać naukę w prywatnych szkołach niższych, to trzeba przyjść do przekonania, że powszechna szkoła elementarna jest tym typem niższej szkoły, który szkód ze strony, z jakiej się ich najczęściej obawiano, nie przynosi, a natomiast przyczynia się do zacierania różnic klasowych u wszystkich dzieci, a więc do zbliżenia klas. Jest to zatem rzetelny czynnik demokratyzacji społeczeństwa.

Rzecz prosta, że zaprowadzenie jednego typu szkoły ludowej nie może i nie powinno mieścić w sobie przymusu, aby rodzice koniecznie i obowiązkowo do tych szkół swe dzieci posyłali. Taki przymus wkraczałby nie tylko w słuszne prawa rodziców, którzy powinni mieć przywilej swobodnego wyboru szkół, o ile one tylko odpowiadają ogólnym wymaganiom pedagogicznym, ale także stanowiłby

poważną przeszkodę do rozwoju nauki wychowawczej. W prywatnem tylko bowiem szkolnictwie mogą się rozwijać nowe metody wychowawcze i wytykać nowe drogi metodyki pedagogicznej. — Z drugiej strony są także względy, np. zdrowia, zmuszające rodziców do posyłania dzieci do szkół prywatnych. Chodzi tylko o to, aby gmina nie zakładała szkół dwu typów, z góry przesądzając kwestyę rozdziału dzieci zamożniejszych od ubogich, lepiej wychowanych od gorzej wychowanych.

Inną z kwestyi szkolnictwa elementarnego, zasługujących na miano dolegliwych, jest przepełnienie szkół ludowych.

Damaschke trafną zrobił uwagę, że zaprowadzenie jednego dla wszystkich klas typu szkoły elementarnej przyczyniłoby się znacznie do złagodzenia, albo zgoła do usunięcia kwestyi przepełnienia szkół, bo warstwy posiadające, na bieg spraw społecznych większy wywierające wpływ, zbliżka przyjrzałyby się jej dolegliwości. Dzisiaj jednak, niestety, wszędzie, nawet w Niemczech, w tym kraju wzorowego szkolnictwa ludowego, daje się zauważyć brak nauczycieli, brak gmachów szkolnych, a więc przepełnienie szkół ludowych. Rzecz prosta, że taki stan rzeczy silnie a wadliwie wpływa na skuteczność pracy pedagogicznej.

Jak ta sprawa stoi w Niemczech?

W szeregu większych państw niemieckich najlepsze szkolnictwo ludowe znajdujemy w Saksonii, a jednak i tam ostatnia statystyka urzędowa z 1 grudnia 1899 r. wskazuje, że na 16.539 klas szkół ludowych przypadało tylko 10.327 nauczycieli. W Prusach na jedną klasę przypadała następująca ilość uczniów: w 1886 r. 64, w 1896 r. 57, w 1901 r. 54. Na jednego nauczyciela przeciętnie przypadało dzieci w miastach w 1886 r. 67, w 1896 r. 59, w 1901 r. 56, na wsi zaś: w 1886 r. 79, w 1896 roku 70, w 1901 r. 69. Jest tu więc w każdym razie postęp, choć nader powolny. Zresztą cyfry powyższe są przeciętne i dla tego nie malują dość wyraźnie złego stanu rzeczy w niektórych okręgach, zwłaszcza wiejskich. Naprzykład w okręgu regencyjnym opolskim na Śląsku w r. 1900 przypadało w 105 wypadkach na jednego nauczyciela 100—120 dzieci, w 18 wypadkach 121—140 dzieci, w 11 wypadkach aż 141 do 166 dzieci. Ten sam okręg jest też notowany w kronikach kryminalnych, jako należący do najgorszych. Nic dziwnego, że przy takim przepelnieniu szkół (w innych krajach stan rzeczy jest znacznie gorszy) bardzo wiele dzieci nie może zupełnie postępować w naukach i zaledwie pochwyta to i owo. W Berlinie w r. 1900 wypuszczono (po upływie wieku

szkolnego) z I. klasy szkół gminnych 13.204 dzieci (62%), a z II. klasy 5.158 dzieci, (25%), z innych klas zaledwie drobne procenty; razem przeszło 37% dzieci berlińskich, uczęszczających do szkół, nie skończyło przepisane kursu szkolnego, a ogromny ich odsetek w ciągu ośmiu lat nie zdołał przekroczyć I-ej klasy! Ten opłakany wynik nauki szkolnej pedagogowie przypisują prawie wyłącznie przepelnieniu szkół elementarnych, a więc niemożności poświęcenia pojedynczym uczniom większej uwagi.

W polityce gminnej sprawa budowy należytej ilości szkół jest zagadnieniem pierwszorzędnej doniosłości. Wydatki na szkoły — pisze Damaschke — należą do najprodukcyjniejszych na świecie.

Gmina powinna dzieciom w szkołach ludowych dostarczać bezpłatnie wszystkich materiałów szkolnych — oto jest postulat, zdaniem wielu pedagogów słuszny i uprawniony, w wielu krajach Zachodu już częściowo, lub całkowicie przeprowadzony.

Jest w tym postulatcie podwójny cel: aby dzieci i na tym punkcie były zrównane z sobą i aby nawet najuboższe posiadały wszystko, co do skuteczności nauki szkolnej jest potrzebne.

Co kosztuje bezpłatne dostarczanie dzieciom materyałów szkolnych?

W Londynie, gdzie materyały te otrzymuje bezpłatnie 536.000 dzieci, wynosi koszt roczny miasta na jednego ucznia około 1 rub. 70 kop., w Paryżu, za 141.000 dzieci, 1'15 kop. Tyleż mniej więcej wypada w Zurychu, gdzie koszt materyałów dla chłopca wynosi 1'20 kop., dla dziewczynki 1'90 kop. W Brunszwiku dostarczane są dzieciom darmo: stary i nowy testament, śpiewnik szkolny, katechizm, gramatyka niemiecka, linie, papier, ołówki, guma, nici, włókna, nożyczki itd. itd. Wszystko to jednak nie kosztowało na jedno dziecko więcej, niż 2 marki 42 fenigi, bo gmina, zakupując w ogromnych ilościach, może sobie zapewnić ceny minimalne. Zresztą w Bazylei jest słuszny, zdaniem naszym, zwyczaj, że popsute lub zgubione książki szkolne uczeń zastępuje nowemi na własny już rachunek. Środek ten okazał się niezbędnym wobec możliwości dopełniania nadużyć z materyałami, dostarczonymi do nauki szkolnej. Prawo o bezpłatnem dostarczaniu przez gminy dzieciom szkolnym materyałów szkolnych obowiązuje już w wielu krajach, choć nie wszędzie ogólnie. We Francyi jest ono wyrażone w przepisach szkolnych z r. 1881, choć całkowicie przeprowadzone tylko w Paryżu. W Stanach Zjednoczo-

nych i w Norwegii także wiele gmin ustanowiło je u siebie. W Szwajcaryi w roku 1901 głosowanie ludowe w Lucernie wypowiedziało się 1.960 głosami przeciw 900 za bezpłatnem dostarczaniem materyałów szkolnych. W Niemczech zaprowadziło je u siebie wiele gmin miejskich i wiejskich. Wogóle doświadczenie praktyczne wszędzie wypowiedziało się za tym środkiem, który, jak trafnie powiedział dr. Huber, tem się najlepiej usprawiedliwił, że go nigdzie nie odwołano.

Jednym z ważnych obowiązków gminy jest, aby dzieciom szczególnie uzdolnionym dać możliwość dalszego kształcenia się w kierunku, który te zdolności wskazują. W niektórych gminach niemieckich, np. w Berlinie, jest zasada, że uczeń, który w 12-tym roku swego życia, a więc na dwa lata przed upływem wieku szkolnego, dobrze skończył kurs szkoły elementarnej, otrzymuje możliwość uczęszczania do wyższych szkół na koszt gminy. Zasada ta powinna być naśladowana, jest tu bowiem znakomita okazyja do przysporzenia społeczeństwu dzielnych, szczególnie uzdolnionych pracowników. Jeszcze ważniejszym może jest danie możliwości uczenia się tym dzieciom, które są słabe lub słabsze umysłowo i podążyć za wykładem szkolnym nie mogą. Dzisiaj dzieje się przeważnie tak, że dzieci takie uczęszczają wciąż do je-

dney i tej samej klasy, a gdy przychodzi kres wieku nauki elementarnej, opuszczają szkołę, często nie umiejąc nawet czytać i pisać. Tymczasem złemu można zaradzić, mianowicie w ten sposób, żeby dzieci takie traktować inaczej, udzielać im nauki w odpowiedni, dostosowany do ich energii umysłowej sposób. W Niemczech są też zakłady odpowiednie dla słabiej rozwiniętych dzieci; ilość ich wynosi 174, a dzieci do nich uczęszcza 13.000. Jak skuteczną jest tam nauka, dowodzi fakt, że 83% tych dzieci opuściło szkołę »pomocniczą« z dobrymi świadectwami. Można być pewnym, że gdyby one kształciły się w szkołach ogólnych, nie wyniosłyby z nauki żadnego pożytku, a może nawet stępiałyby do reszty. W niektórych krajach, jak np. w Norwegii, Saksonii, Altenburgu, Brunszwiku, istnieje nawet przymus posyłania wyraźnie mniej uzdolnionych dzieci do zakładów specjalnych. Zakłady te zostały w r. 1901 specjalnie polecane regencyom pruskim w okólniku ministra oświaty, który o rezultatach specjalnego nauczania wyraża się jak najlepiej. Nie potrzeba dodawać, że gmina żadnych specjalnych kosztów na utrzymanie takich zakładów ponosić nie musi, ponieważ nie wymagają one żadnych większych nakładów nad te, jakich wymaga zwykła szkoła elementarna. U nas, na zjeździe

nauczycieli, przyrodników i geografów, odby-  
tym w styczniu bieżącego roku 1907, p. Ple-  
wiński referował specjalnie tę sprawę. Oso-  
bniki nerwowe — mówił on — stanowią ośrodki,  
wywołujące swym przykładem dezorganizację  
w klasie. Życie wskazuje konieczność stwo-  
rzenia szkół dla dzieci nienormalnych. Jest to  
zadanie przyszłego samorządu. Dzieci nienor-  
malne są najwięszym ciężarem szkół.

Bardzo silny nacisk powinna położyć gmina  
na warunki higieniczne, panujące w zakładach  
szkolnych. W tym celu niezbędnem wydaje  
się ustanowienie specjalnych lekarzy szkolnych.  
Bardzo dobre wskazówki dla tych ostatnich  
ułożył związek nauczycielski w Berlinie. We-  
dług nich, lekarze szkół elementarnych powinni  
czuwać nad budową gmachów szkolnych, aby  
było w nich należyte oświetlenie, wentylacje  
i t. d., rewidować zabudowania szkolne w sta-  
łych odstępach czasu, badać stan zdrowia  
uczniów, kwalifikować wespół z nauczycielem  
słabszych do szkół specjalnych i t. d. i t. d.  
Instytucje lekarzy szkół elementarnych istnieją  
już w bardzo wielu miastach niemieckich,  
a w Moguncyi ustanowiono ich także dla gmin  
wiejskich. W Sachsen-Meiningen zaś są leka-  
rze szkolni, ustanowieni prawem państwowem.  
W Darmsztadzie lekarze szkolni zbadali  
w 1901/2 roku 2.958 uczniów szkół elementar-

nych. I cóż się okazało? W 1.293 wypadkach okazały się mniej lub więcej poważne zaburzenia w zdrowiu, w 575 zaś tak poważne, że dłuższa kuracja uznana została za konieczną. Oczywiście chodziło tu o dzieci uboższe, których rodzice nigdy nie zdobyliby się na odwołanie się do lekarza. A więc, gdyby nie lekarze szkolni, dzieci te stopniowo traciłyby zupełnie zdrowie i pomnożyłyby zastęp ludzi niedołęźnych, będących ciężarem społeczeństwa, a nie jego siłą produkcyjną. Wogóle w Niemczech kwestya lekarzy przy szkołach elementarnych jest poważnie, jeżeli nie rozwiązana, to przynajmniej postawiona, przy czem zwrócono uwagę na potrzebę mianowania także i lekarzy-kobiet, pod wielu względami nadających się wielce do opieki nad dziećmi i instytucjami szkolnemi.

W szeregu środków higienicznych, stosowanych w niemieckiem szkolnictwie ludowem, zwrócono również uwagę na kąpiele dla uczniów i zbudowano je w wielu miastach, jak: Kolonia, Frankfurt n. M., Magdeburg, Monachium, Akwizgran i inne. W Crefeldzie i paru innych miastach dzieci posyłane są także, oczywiście bezpłatnie, do kąpieli rzecznych. W Hamburgu, Magdeburgu, Dreźnie i Charlottenburgu udzielana jest bezpłatnie nauka pływania.

Naukę tę Moguncya włączyła nawet do obowiązkowego planu nauki szkolnej. Wreszcie zaledwie potrzebujemy dodawać, że gimnastyka jest w Niemczech ze szczególną gorliwością uwzględniana i że stanowi ona poważny czynnik polepszenia zdrowia i uzdolnienia do pracy umysłowej i fachowej uczniów szkolnych.

Przechodzimy do kwestyi, która dla naszego kraju może mieć w tej chwili akademickie tylko znaczenie, ale której waga z biegiem czasu uwydatni się i u nas. Chodzi tu o dalsze kształcenie dzieci, które ukończyły szkołę elementarną.

Niema wątpliwości, że nawet przymus szkolny nie jest w stanie załatwić tego, co nazywamy przystosowaniem ludu do kulturalnego życia. Chłopiec czy dziewczyna po 14-tym roku życia nie mogą określić jeszcze, do jakiego zawodu czują szczególne zdolności, i nie mogą do tej praktyki zawodowej przystąpić z należytem przygotowaniem. Dlatego w Niemczech są zakładane *Fortbildungsschulen* dla młodzieży od 14 do 18 roku życia. Działanie ich okazało się tak skuteczne, że obecnie jest tam powszechne żądanie, aby uczęszczanie do nich uczynić obowiązującym. Niedawno n. p. izba rolnicza w Wiesbaden wypowiedziała

przekonanie, że »wiejskie szkoły dalszego kształcenia się są dla ludności pilnie potrzebne i że ich cel wtedy może być osiągnięty, gdy gminie będzie udzielone prawo uczynienia obowiązującym uczęszczania do nich«. Na trzecim zjeździe przedstawiciele miast niemieckich radca szkolny Platen z Magdeburga powiedział, co następuje: »Dopóki w Magdeburgu uczęszczanie do szkół dalszego kształcenia się nie było obowiązujące, liczba uczniów wynosiła przeciętnie 350; obecnie, po wprowadzeniu przymusu, podniosła się do 3.000. Młodzież w wieku 14—18 lat ma szczególne skłonności do zajmowania się głupstwami. Przymus powyższy chroni ich od tego. Ba, nawet szkoły dalszego kształcenia się wpływają dobrze na stan nauki w szkołach ludowych, w których dawniej uczniowie przed ostatecznym opuszczeniem klasy zaniedbywali się i oddawali się płataniu figlów«. Ostatecznie zjazd uchwalił, że *Fortbildungsschulen* mają być obowiązujące. Przymus w tym kierunku, ale ze strony państwa, istnieje w niektórych państwach niemieckich, jak: Baden, Waldeck, Wirtembergia, Koburg i inne. W Prusach natomiast gminy posiadają prawo zaprowadzenia takiego przymusu. Przy badaniu tej kwestyi zwrócono w Niemczech uwagę, że różne kursa niedzielne

i popołudniowe, mające na celu kształcenie dalsze młodocianych rzemieślników, kupców i robotników, nie odpowiadają należycie swemu celowi, bo uczniowie są już nadto zmęczeni i z nauki korzystać choćby w znośnym stopniu nie mogą. Natomiast w dzieciach budzi się gorzkie uczucie, że im się zabiera czas prawowitego odpoczynku. Zdaje się, że najwłaściwsze godziny dla szkół dalszego kształcenia są ranne, poprzedzające ewentualnie praktykę zawodową, lub pracę pomocniczą w rodzinie. Tak jest ta sprawa rozstrzygana w Badenie i w Saksonii; w Barmen i Fryburgu lekcje odbywają się od godziny 7 do 9 rano.

Poza temi głównymi zadaniami gminy, dotyczącymi szkolnictwa ludowego i elementarnego, pozostaje jeszcze w dziedzinie kształcenia ludu wiele kwestyi, nadających się do tego, aby je rozstrzygał nikt inny, tylko gmina, znająca stosunki miejscowe i mogąca się dla tego zastosować łatwo do różnorodnych wymagań życiowych. Tak więc będzie jednym z pilnych jej obowiązków zakładanie bibliotek i czytelni ludowych. Że na tem polu dotychczas niewiele się robi, wystarczy powiedzieć, iż nawet w klasycznym kraju szkolnictwa ludowego, w Niemczech, wydaje się na biblioteki naukowe dzieśięćkroć więcej, niż na ludowe (w Kolonii np.

wydatek na biblioteki naukowe wypada 15 razy większy, niż na biblioteki ludowe). Następnie gminy wiejskie mogą popierać sprawę oświaty powszechnej przez udzielanie bezpłatne gmachów i sal na wykłady popularne, jak to się dzieje w Sztuttgardzie, Hamburgu, oraz przez popieranie teatrów ludowych i przedstawień specjalnych dla ludu. Niektóre miasta niemieckie udzielają teatrom prywatnym subwencji, ale z zastrzeżeniem, że taka a taka ilość przedstawień rocznie ma być tańszych i przeznaczonych dla najszerszych warstw ludności. W Monachium ustanowiono poprostu cenę biletów na takie przedstawienia, w wysokości 40 fenigów, bez względu na miejsce; bilety są tam losowane. Ażeby i uboższe gminy mogły korzystać z teatrów, utworzył się w Niemczech związek miast p. t. *Hinterpommersches Städte-bund Theater*, specjalnie w tym celu, aby w drobnych gminach od czasu do czasu urządzać przedstawienia teatralne. Związek obejmuje 6 miasteczek, z których w 3 grywa trupa po 12 tygodni, w jednym 6 tygodni, w następnych dwu 4 i 2 tygodnie. — W tym stosunku rozłożone są też koszta utrzymania teatru. Bardzo dobre także rezultaty daje w Niemczech urządzenie przez zarządy gminne koncertów popularnych oraz zakłada-

nie wystaw sztuki, muzeów i t. d. Lud umie się poznać na dobroczynnym wpływie tych instytucji i korzysta z nich szeroko. W dni niedzielne wszelkie muzea i wystawy mają licznych widzów i zwykle są przepełnione. — Wogóle na tem polu każdy wysiłek opłaca się stokrotnie.

---

## ROZDZIAŁ IV.

---

### Sprawy robotnicze.

Wielkie miasta nowoczesne sprowadziły już na siebie wiele gromów ze strony polityków socjalnych i, ze względu na stosunki społeczne, jakie w nich panują, wywołały szereg projektów reform, zmierzających aż do... burzenia miast przemysłowych. W rzeczy samej, aby w życiu miejskiem osiągnąć lepsze warunki istnienia, niezbędna jest pilna kontrola publiczna nad wszystkimi stosunkami, wpływającymi ze skupienia wielkich mas ludzkich i z rozwoju przemysłowego, oraz siła inicjatywy reformatorskiej, narzucająca się również stosunkom prywatno-wytwórczym. Zwłaszcza na polu regulowania spraw robotniczych ma nowoczesne miasto dużo do zrobienia. We wstępie do *Filozofii socjalnej* Mackenzie na-

zwał miasto dzisiejsze »najbardziej nieosobistym połączeniem jednostek, jakie kiedykolwiek istniało w dziejach świata«. Hobson powiada, że zadaniem gospodarki miejskiej jest wywołać w tej zbieraniu robotników miejskich osobiste przymioty ludzkie tak, żeby w jednostce odnaleźć obywatela, kształcić uczucia obywatelskie, aż przybiorą one postać obywatelskiej działalności i stworzą instytucje, które nietylko ochronią dobrobyt ogółu od przemysłowej chciwości prywatnej, lecz znajdą coraz pełniejszy i szlachetniejszy cel w pięknie estetycznym i w duchowej godności złożonego życia wspólnego.

Zadanie, w ten sposób nakreślone przez pisarza angielskiego, może być wypełnione w szeregu przedsięwzięć społecznych, wśród których oświata, polityka mieszkaniowa itd. ważną odgrywają rolę. Ale przed ogólnymi środkami mają miasta specjalne obowiązki, dotyczące urządzania i wpływania na urządzenie lepszych warunków istnienia dla robotników, zatrudnionych w ruchu przemysłowym miejskim. Trzeba pamiętać, że miasto występuje także, jako przedsiębiorca przemysłowy, że zatrudnia ono własnych robotników i że dlatego może ono gorzej lub lepiej sprawę robotniczą traktować. Jeżeli traktuje ją ze stanowiska prywatno-gospodarczego, jest go-

rzej; jeżeli traktuje ją ze stanowiska gospodarstwa społecznego, jest lepiej, a może być dobrze i wzorowo, gdy to stanowisko jest głęboko rozumiane i należycie ujęte. Powiedział ktoś, że przedsiębiorstwa miejskie powinny być na punkcie stosunku swego do kwestyi robotniczej przedsiębiorstwami wzorowymi. Należy wątpić, czy one stałyby się, bez zastosowania innych środków polityki socyalnej, tym wzorem, ale nawet bez oglądania się na to, jaki wpływ wywrze się na stosunki prywatne, jest tu samo w sobie piękne i pilne zadanie do spełnienia.

W ciężkiej i często bardzo odpowiedzialnej służbie miejskiej — brzmi raport rady miejskiej w Heidelbergu — chodzi o to, aby zapewnić sobie pewny i wierny zastęp dzielnych robotników. »Cel ten na dłuższy przeciąg czasu może być zapewniony tylko wówczas, gdy się los przyjętych na służbę miejską robotników odpowiednio zabezpieczy«. To zapewnienie polega nietylko na tem, aby robotnikom dobrze płacić i niezbyt długo ich zatrudniać, ale także na nadaniu ich pracy charakteru stałości, oraz zabezpieczeniu ich starości i niezdolności do pracy. Jest tu ogólnikowo wyrażony cały program regulowania stosunków robotniczych w przedsiębiorstwach miejskich. Oprócz tego miasto powinno pamiętać

o robotnikach pozbawionych pracy, o pomocy prawnej dla nich, o pośrednictwie w wyszukiwaniu zajęcia, słowem o tych wszystkich zarządzeniach, które sprzyjają normalnemu rozwojowi stosunków społecznych i zabezpieczają zarówno porządek społeczny, jak prawa klas pracujących, w dzisiejszych warunkach życia mimo rozwijającej się samopomocy często bezradnych i upośledzonych.

Robotnik miejski stały jest nowym tworem we współczesnych stosunkach pracy. Dlatego sprawa ta w różnych miastach jest różnorodnie postawiona. Statuty miasta Frankfurtu rozróżniają między robotnikami stałych i niestałych; do pierwszych zaliczeni są ci, którzy zawsze mogą być i są potrzebni miastu. Stali robotnicy mogą chwilowo nie mieć zajęcia w swej gałęzi, wówczas miasto obowiązane jest przenieść ich do innych gałęzi, tak że robotnik bez względu na stan i los robót miejskich nie traci zajęcia. Jest to pierwszy przywilej stałych robotników. Zresztą trzeba zaznaczyć, że zarówno we Frankfurcie, jak w innych miastach niemieckich, robotnik stały nie posiada, formalnie biorąc, prawa do stałości swego zajęcia i może być, po wypowiedzeniu 14-dniowem, (a więc zawsze jednak po wypowiedzeniu) uwolniony. Jest to więc raczej stałość nie *de jure*, ani nawet *de facto*,

lecz właściwie *de intentione*. Lepiej, niż we Frankfurcie, jest ta sprawa postawiona we Fryburgu i Heidelbergu. Tam termin »robotnik stały« jest zastąpiony przez »robotnik miejski«. Ażeby zostać tym ostatnim, należy przesłużyć w przedsiębiorstwie miejskiem rok próby, potem robotnik może otrzymać stanowisko stałe i korzystać z jego przywilejów, a więc z podwyżki stopniowej płacy zarobnej, ubezpieczeń miejskich i t. p. I robotnik miejski może być, po wypowiedzeniu, uwolniony ze służby, w każdym razie dzieje się to rzadziej i trudniej. Dobrze w tym względzie wypowiedziała się gmina w Karlsruhe: »Samo się rozumie przez się, że na zarządzie miejskim leży obowiązek korzystania z prawa wypowiedzenia pracy tylko wówczas, gdy wina robotnika jest dowiedziona. Wypowiedzenie z pobudek nieuzasadnionych lub w celu ulżenia kasie miejskiej byłoby postępowaniem po prostu niemoralnem, którego zresztą o tyle mniej należy się obawiać, że za nie zarząd miejski może być w każdej chwili przez radę miejską do odpowiedzialności pociągnięty«. Co się tyczy uwalniania robotników, to w gospodarce miejskiej niemieckiej są wybitne usiłowania, aby je czynić zależnem nie od niższych funkcyonaryuszów miejskich, lecz bezpośrednio od głównych władz miejskich. Oczywiście dla

przyjęcia robotnika w charakterze stałego są ustanowione pewne przepisy, określające jego do tego urzędu kwalifikacje. Według statutu frankfurtskiego, który stał się dla innych wzorem, musi robotnik odpowiadać następującym warunkom: a) być zdrowym i krzepkim; b) musi mieszkać w mieście lub na przedmieściu; c) prowadzić się nienagannie. d) posiadać zwolnienie z ostatnich swych obowiązków. Niektóre inne statuty miejskie ustanawiają także granicę wieku; tak więc w Karlsruhe robotnik nie może być przyjęty na służbę miejską przed 30 rokiem życia. Pochwalić nie można warunków, stawianych w Dreźnie, gdzie robotnik przed objęciem stanowiska obowiązany jest składać przysięgę na wierność tronowi i prawu, na poszanowanie przepisów miejskich i t. d. Jest to nawyknięcie biurokratyczne, zmierzające do pogwałcenia wewnętrznych, nie mających nic wspólnego z danem zajęciem przekonań człowieka.

Ogromna większość miast niemieckich posiada stałe warunki pracy dla robotników miejskich. Jako przykład przytoczymy niektóre punkty regulaminu wynagrodzenia i pracy robotniczej w Monachium. Czytamy więc w nim: 1) zaprowadzenie płacy tygodniowej z potrąceniem dni świątecznych; 2) ustanowienie płacy za każdą godzinę ponad normalny dzień w wy-

sokości 12,5% większej od normalnej, w nocy i w święta o 15% jeszcze wyższej; 3) zaprowadzenie minimalnej płacy roboczej 2.70 marek dziennie; 4) wypłacanie robotnikowi podczas jego służby wojskowej, jako rezerwisty; 5) wypłacanie rodzinie pozostałej po zmarłym robotniku miejskim pełnego zarobku dziennego podczas dwu miesięcy; 6) upoważnienie burmistrza do udzielania robotnikom urlopów na czas do 8 dni rocznie; 7) podwyższanie stopniowe płacy roboczej robotników miejskich, w miarę ich lat służby. Zwrócimy tu zaraz uwagę, że kwestya minimalnej płacy roboczej jest sporna i przez samych robotników kwestyonowana, natomiast za dojrzałą uważać należy kwestyę urlopów robotniczych.

Kwestya długości dnia roboczego jest bardzo złożona i nie może być nigdzie rozstrzygana szablonowo. Są zawody, w których nawet 8 godzin pracy dziennie jest zawiele, w innych czas może być przedłużony. Jeżeli więc wspominamy tu o tej sprawie, to tylko aby wskazać, że gmina i w tym kierunku ma obowiązki, że ona może tu się stać wzorem normalnego regulowania stosunków i że na Zachodzie tak właśnie jest ta sprawa już w wielu krajach i miastach rozumiana. Zresztą brak tu zupełnie jednolitości i np. gminy miejskie w Niemczech zachowują się pod tym

względem nader rozmaicie. Nie wszystkie nawet statuty miejskie określają czas roboczy i w wielu miastach określenie to zależy zupełnie od władz wykonawczych miejskich, nawet czysto technicznych. W Karlsruhe, Fryburgu, Moguncyi i in. są ustanowione godziny pracy, wewnątrz których długość dnia roboczego, stosownie do jej gatunku, może być określona ostatecznie. Tak np. w Karlsruhe robotnik miejski może pracować od 9 do 11 godzin, w Charlottenburgu 10 godzin, w Heidelbergu 10—11 godzin. We wszystkich tych wypadkach chodzi o istotny dzień pracy, to jest nie licząc pauz, z którymi długość pracy wyniesie 12 do 13 godzin. Należy zauważyć, że postępu tutaj nie można upatrywać w skróceniu dnia roboczego, bo pod tym względem różnic między położeniem robotnika prywatnego a miejskiego prawie nie dostrzegamy, lecz w stwierdzeniu potrzeby ścisłych w tym kierunku określeń, aby z robotnikami nie działy się nadużycia. Zresztą w niektórych gałęziach, jak np. w służbie komunikacyjnej, zarządy miejskie na Zachodzie wyprzedzają znacznie przedsiębiorstwa prywatne i udzielają godziwych warunków pracy przynajmniej pod względem długości dnia roboczego.

Uwalnianie robotników na sobotnie popołudniowe godziny mogłoby być najlepiej prze-

prowadzone w przedsiębiorstwach gminnych. Szwajcarskie ewangelickie związki robotnicze w Bazylei wypowiedziały się w r. 1900 za prawodawczym ustanowieniem wolnych dni roboczych w soboty po południu, to samo uchwały katolickie związki robotnicze w r. 1901 w Zurychu. W Anglii, w przemyśle tkackim, w soboty praca ustaje o godzinie 2 po południu, w innych gałęziach przemysłu o godzinie 4-ej. W Australii jest wszędzie wolne od pracy po południe sobotnie. Przedsiębiorstwa miejskie w Amsterdamie uwalniają od zajęć robotników w soboty o godz. 4-ej. Czas ten robotnicy w Szwajcaryi francuskiej zużytkowywali, jak ktoś pisze stamtąd, na pracę w ogrodzie, na rąbanie drzewa i t. d., zaś przemysł nie nie tracił, bo robotnicy w krótszym czasie wykonali tę samą robotę. Sobota po południu jest to także ten dzień, w którym robotnik może pójść do teatru, oddać się życiu towarzyskiemu, przedsięwziąć dłuższą przechadzkę, a więc nabrać sił i ochoty do dalszej pracy.

Niektórzy politycy socyalni zalecają wielce, aby w przedsiębiorstwach miejskich zaprowadzić podział między robotników zysków, jakieby się okazały w tej lub innej gałęzi wytwórczej. Po tym względem szczególnie gmina mogłaby się stać wzorem dla przedsiębiorców prywatnych. Interesujące próby zrobione zo-

stały w tym zakresie najwięcej w Anglii, gdzie np. w Staffordzkich zakładach gazowych miejskich po zaprowadzeniu podziału zysków okazało się, iż robotnicy tak oszczędzali surowy materiał i narzędzia, tak starali się, aby oszczędności rozumne były wszędzie przeprowadzone, że po roku próby otrzymał każdy z nich  $4\frac{1}{4}\%$  rocznej pensji. I z innej strony zainteresowanie materialne robotników może sprowadzić pomyślne rezultaty. Firma angielska *Dewny i Bracia* w Dumbastonie ustanowiła, że każdy robotnik ma prawo do wynagrodzenia od 30 do 120 rubli, gdy 1) wynalazł lub wprowadził nową maszynę lub nowe narzędzie; 2) maszynę lub narzędzie ulepszył; 3) nową metodę pracy wynalazł i wreszcie 4) gdy jakiegokolwiek zmiany w przemyśle danym zastosował, które uczyniły przemysł jakościowo lepszym lub materialnie korzystniejszym. I cóż się okazało? Od roku 1894 do 1898 przedstawili robotnicy 134 takie próby, z nich 80 okazało się użytecznych i firma wypłaciła 1500 rubli nagród. Ten sam system przyjęty został, również z dobrymi owocami, przez firmę *National Cash Register Co.* Doświadczenia, jakie poczynił zarząd pocztowy szwajcarski w kwestyi podziału zysków w r. 1869—72 i badeński zarząd kolejowy w r. 1882—90, także przemawiają za tym systemem zainteresowania ma-

teryjalnego robotników w przedsiębiorstwie, w którym pracują.

Jednym z ważnych zadań, jakie gmina ma do spełnienia, jest opieka nad robotnikami pozbawionymi pracy. Czytelnik rozumie, że rozległej i poważnej tej kwestyi dotyczyć nie będziemy nawet w głównych jej rysach ogólnych, ale musimy powiedzieć parę słów o tem w tym właśnie zakresie, który dotyczy gmin, a który, jak to zaraz zobaczymy, nie jest mały i bagatelny.

Najważniejszym punktem w tej sprawie jest pośrednictwo w wyszukaniu pracy.

Wiemy skądinąd, że pośrednictwem pracy zajmują się z jednej strony osoby i przedsiębiorstwa prywatne, z drugiej związki przedsiębiorców i związki robotników. O niedostateczności pierwszej formy tego pośrednictwa zaledwie wypada tu wspominać, tak ono jest widoczne. Ale i druga forma nie usprawiedliwiła pokładanych w niej nadziei. Prof. Werner Sombart zaznacza stanowczo, że »dostarczanie pracy przez samych zainteresowanych rozwiązuje obecnie bardzo niedostatecznie zagadnienie organizacyi rynku pracy« i przychodzi do przekonania, że najdoskonalszym sposobem zorganizowania rynku, formą, do której przyszłość należy, jest publiczne pośrednictwo pracy.

Publiczne urzędy pracy — pisze ten autor — znajdują się dziś dopiero w początkach swego rozwoju. W Niemczech publiczne pośrednictwo pracy jest zorganizowane dopiero w 130 do 140 miejscowościach, z których oczywiście większa część istnieje tylko na papierze. Do jakiego znaczenia dojść ono może, jeżeli jest dobrze zorganizowane, wykazują takie miasta, jak Monachium, gdzie od roku 1896 liczba obsadzonych miejsc z 25.000 wzrosła w roku 1901 do 45.000. Przy organizowaniu pośrednictwa pracy należy, zdaniem Sombarta, uwzględnić następujące punkty: Pośrednictwo powinno być urządzone, jako gałąź zarządu gminnego, gdyż właśnie gmina miejska jest zarówno najwięcej zainteresowana w pomyślnem ukształtowaniu rynku pracy, jak i posiada więcej danych do zorganizowania go. Obok publicznego pośrednictwa pracy mogą istnieć inne rodzaje pośrednictwa, ale muszą być połączone z gminnem pośrednictwem pracy. Wszystkie istniejące biura pracy muszą być zcentralizowane najpierw w jednym miejscu w mieście, potem w prowincyi, wreszcie w państwie. Kierownictwo pośrednictwa pracy musi być ściśle w równej mierze zależne od obydwóch stron, ażeby pracodawcy i pracownicy mieli do tej instytucyi jednakowe zaufanie. Musi ono spoczywać w rękach urzędników, którym może

być dodana rada, składająca się zarówno z przedsiębiorców, jak i robotników. Pośrednictwo pracy powinno być prawie lub zupełnie bezpłatne.

W powyższych wskazówkach wybitnego znawcy spraw socjalnych tylko niektóre cyfry są już teraz przestarzałe, np. gminnych biur pośrednictwa jest w Niemczech obecnie zapewne przeszło 200 (1stycznia r. 1903—185). Natomiast zasady ogólne wyłożone zostały trafnie, co widzimy najlepiej w tem, że wiele gmin w ten właśnie sposób uchwały swoje redaguje. W Stuttgarcie już w d. 5 czerwca r. 1893 uchwalono, na wzór zresztą urzędzeń szwajcarskich (w Bernie, Bazylei), utworzyć gminne pośrednictwo pracy, przyczem kierowano się zasadą, aby ono było bezpłatne i znajdowało się w równej mierze w rękach robotników i przedsiębiorców. Zasada ta okazała się słuszną i dziś większość gmin, ustanawiających pośrednictwo pracy, przyswaja sobie uchwałę stuttgartarską. Ale nawet ministrowie pruscy handlu i spraw wewnętrznych wydali przed kilku laty okólnik, w którym nakłaniają gminy do urządzania biur pośrednictwa pracy, wskazując, że one powinny być zakładane we wszystkich miastach, mających więcej niż 10.000 ludności, i zalecają bezpłatne lub prawie bezpłatne pośrednictwo. Słowem dziś

w Niemczech sprawa gminnego pośrednictwa pracy jest całkowicie w zasadzie i częściowo w praktyce rozstrzygnięta pomyślnie. Należy dodać, że powodzenie jej zachęca niektóre koła do poruszenia pytania, czy nie należałoby wogóle wzbronąć prywatnego pośrednictwa i przekazać je całkowicie gminnemu. Zdaje się wszakże, że ta rzecz jeszcze nie dojrzała.

Wskazaliśmy już poprzednio, że dalszem rozwinięciem gminnego pośrednictwa pracy jest organizacja biur pośrednictwa w związku prowincjonalne, a potem i ogólno-krajowe. Rząd wirtemberski wszedł z rządami bawarskim i badeńskim w układ, że lokalne organizacje pośrednictwa wymieniają wzajemnie listy robotników poszukujących pracy i przedsiębiorców poszukujących pracowników. W ten sposób większy obszar państwa jest tu wciągnięty i robotnik ma większe szanse otrzymania, jeżeli nie tu, to tam zajęcia. Bawarska organizacja prowincjonalna pośrednictwa pracy w r. 1901 dostarczyła 52,874 posad mężczyznom i 29.090 kobietom. »Związek badeńskich biur pośrednictwa« w r. 1900 pośredniczył w 60.000 wypadkach. Zdawałoby się, że tak znaczne rezultaty działalności biur pośrednictwa muszą pociągać za sobą wielkie koszta. Ale tak nie jest. Największe niemieckie gminne biuro pośrednictwa pracy, mianowicie monachijskie, koszto-

wało w r. 1900 zaledwie 21.490 m. Wszakże nawet ten drobny wydatek redukuje się do bezpośrednich w kasie miejskiej zysków, gdy się weźmie pod uwagę, że wskutek pośrednictwa w wyszukiwaniu pracy zmniejsza się znacznie ilość żebraków i włóczęgów. Fakt takiego zmniejszania stwierdzają wyraźnie sprawozdania szwajcarskich i niemieckich biur pośrednictwa.

Korzyści, wypływające z organizacji pośrednictwa pracy, nie polegają tylko na tem, że robotnik dostaje zajęcie, że przedsiębiorca dostaje pracownika, że przemysł nie doznaje wahań i że siły produkcyjne kraju zostają należycie zużytkowane. Jest tu jeszcze jeden wielki zysk: że gmina, organizując pośrednictwa pracy, usuwa ważną tę sprawę z pod wpływu walk partyjnych, czyli usuwa mnóstwo goryczy, nienawiści i starć socyalnych. Te ostatnie zjawiska zawsze muszą mieć miejsce, gdy pośrednictwo jest bądź w rękach przedsiębiorców, bądź w rękach związków zawodowych robotniczych. Gmina, o ile potrafi zachować niezłomną bezpartyjność, jest w stanie usunąć te ujemne czynniki duchowe i działać ku zadowoleniu jednych i drugich.

Jestże to wszystko, co gmina winna uczynić dla robotników pozbawionych pracy?

Nie. Jest to czynność dopiero normalna.

Tymczasem życie współczesne pełne jest zakłóceń w zakresie gospodarczym, które sprowadzają przesilenia przemysłowe ogólne lub częściowe i wyrzucają robotników na bruk. Kto i jak wtedy ma się nimi zająć?

Mamy tu znowu przed sobą położenie, w którym na pierwszy plan wysuwa się, jako działacz główny, gmina.

Rozumne uwagi pod tym względem wypowiada prof. Sombart. Wskazuje on, że w wypadkach wymienionych wyżej znajdzie się środek zaradczy, jeżeli polityka, mająca na oku pozbawionych pracy, weźmie sobie za przewodni punkt widzenia, ażeby według sił starać się zapobiedz nastaniu braku pracy. Można to uczynić w ten sposób, żeby nie wykonywać robót, nie potrzebnych gwałtownie, w czasach pomyślnych konjunktur, ale wtedy, kiedy pomyślne konjunktury zaczynają przechodzić w stan gospodarczego zastoju. Do takiego planowego podziału zamówień mogą być w każdym razie zdolne tylko instytucje publiczne, które też powinny mieć wpojony głęboko obowiązek postępowania w oznaczonym duchu. Z pewnością — pisze Sombart — możnaby w znacznej części uniknąć braku pracy w czasach przesilen, gdyby państwa i miasta w czasach rozkwitu gospodarczego nie rwały się również naprzód ze swemi robotami po

części w sposób nierozsądny, zamiast wstrzymać się z nimi w zasadzie w czasie rozwoju gospodarczego, ażeby mózdz udzielać swych zamówień wtedy, gdy przemysł prywatny zaczyna upadać. Jako roboty w czasach nagłych zwykliśmy uważać zarządzanie takich robót, jakie przedsięwzięje gmina w razie nędzy wyjątkowej, ażeby zatrudnić ludzi pozbawionych pracy.

W wielu gminach niemieckich tę sprawę w taki właśnie sposób pojmują. W Hildesheim, jak brzmi oznajmienie zarządu miejskiego, »miejski zarząd budowlany zwraca uwagę na to, aby odpowiednie roboty odkładać na zimę, np. kanalizację«; w Worms »wszystkie roboty, które mogą być wykonane zimą, na tę porę są odkładane«. Tak samo brzmią sprawozdania gminy Brunświk, Cassel, Colberg i in. Gdy zaś takie roboty nie wystarczają, gminy podejmują roboty specjalne, niektóre zaś nawet organizują w tym celu stałe specjalne komisyje (jak np. Mannheim), zajmujące się robotnikami, pozbawionymi pracy, i robotami nagłymi. Tak samo w Anglii gminy zwracają pilną uwagę na kwestyę robotników pozbawionych pracy i umieją znaleźć środek zaradczy wtedy, gdy rynek pracy jest przepelniony.

Oprócz tych najprawowitszych i najwła-

ściwszych środków zaradzenia nędzy robotników na Zachodzie podjęto jeszcze inne sposoby przyścia robotnikom z pomocą, gdy przesilenie przemysłowe wyrzuca ich na bruk. W szeregu tych sposobów najbardziej godnym zalecenia jest ubezpieczenie robotników pozbawionych pracy. Formy możliwe takiego ubezpieczenia są następujące: 1) Gminy, posiadające więcej niż 10.000 mieszkańców, zobowiązują się na mocy statutu miejscowego do zaprowadzenia ubezpieczeń robotników pozbawionych pracy. 2) Ubezpieczenie pozbawionych pracy przyłącza się do równorzędnie (z równym udziałem pracodawców i robotników) i centralistycznie zorganizowanych urzędów pośrednictwa pracy. 3) Ubezpieczenie pozbawionych pracy przyłącza się do stowarzyszeń zawodowych (ubezpieczeniowych). 4) Do kas chorych. 5) Do ubezpieczeń niezdolnych do pracy. Zresztą ubezpieczenia robotników pozbawionych pracy spotykają — według nas bezzasadnie — przeciwników wśród samych robotników. Ubezpieczenie takie np. uchwalone zostało w r. 1900 w kantonie Bern, ale w głosowaniu ludowym odrzucono je 5458 głosami przeciw 1119. Robotnicy obawiali się, ażeby wskutek tego ubezpieczenia nie nastąpił napływ do kantonu robotników z zewnątrz. Natomiast gdzieindziej w Szwajcaryi, jak w St. Gallen,

ubezpieczenie takie istnieje i zadawała ludność. W Belgii, Francji i Holandji gminy najczęściej wspomagają w ten sposób pozbawionych pracy, że subwencyonują odpowiednie kasy związków zawodowych robotniczych.

Nawet na polu szerszego prawodawstwa robotniczego gminy mogą działać dużo, nie tylko zabezpieczając należycie los swych własnych stałych robotników, ale także dając przykład prywatnym przedsiębiorcom i rozwijając poczucie potrzeby łagodzenia antagonizmu między kapitałem a pracą i usuwania ostrych objawów t. zw. kwestyi socyalnej. Ubezpieczają więc one robotników na wypadek nieszczęścia, choroby i niezdolności do pracy, wypłacają sierotom po robotnikach zapomogi, tworzą kasy oszczędności i t. d. i t. d. O niektórych tych przedsięwzięciach pomówimy w następnych rozdziałach niniejszej pracy, inne, z powodu ich złożoności i obszerności, musimy pozostawić bez szerszego omówienia. W każdym razie zwracamy uwagę, że w tej obszernej kwestyi miasta i gminy wogóle mają wiele do zrobienia i że doświadczenie jest w tym kierunku już obfite i pouczające. Tak samo nadmienimy tylko o »wydziałach robotniczych«, instytucji, istniejącej w Niemczech w celu rozpatrywania praktycznych spraw robotniczych bieżących, oraz o sądach przemy-

słowych, których pożyteczna działalność równie dla robotników, jak pracodawców, jest na Zachodzie ogólnie uznana. Natomiast zasługują na nieco dłuższą uwagę dwa urządzenia o do-  
rażnej doniosłości praktycznej, które nasze gminy miejskie mogłyby zaprowadzić u siebie bez oglądania się na ogólnoprawodawcze wskazówki i bez czekania, aż życie ich potrzebę nagląco wskaże.

Mowa tu przede wszystkim o biurach porad prawnych i innych, wypływających z życia praktycznego, — biurach przeznaczonych oczywiście głównie, lubo nie wyłącznie, dla ludności robotniczej i wyrobniczej. Że biura takie są potrzebne, to zaledwie kogokolwiek o tem przekonywać potrzeba. Sprawozdanie roczne sądu przemysłowego w Monachium za rok 1901 wskazuje »godne pożałowania zjawisko, że daleko więcej niż połowę sporów prawnych przypisać należy wielkiej nieznamo-  
ści przepisów prawnych«. To samo jest wszędzie i napewno można powiedzieć, że ułatwienie porad prawnych ludności uboższej musiałoby do połowy zredukować ilość procesów sądowych, czyli zmniejszyć nietylko ilość straconego czasu, ale także rozmiary rozdrażnienia, czynniki niechęci, goryczy i gniewu. Ażeby potrzebie tej uczynić zadość, organizacje robotnicze na Zachodzie tworzą

t. zw. sekretaryaty robotnicze. Jak one usprawiedliwiają swoje istnienie, dowodzą setki sprawozdań i ta miara poszanowania, jaką się cieszą sekretaryaty wśród ludności uboższej. Jeden z sekretaryatów hanowerskich w ciągu 5 miesięcy (r. 1898) udzielił rad i porad 2650 osobom, z tego tylko w 36 razach okazała się potrzeba przekazania sprawy adwokatom. Sekretaryat w Mannheim doczekał się nawet publicznej pochwały ze strony rady miejskiej za swą pożyteczną działalność. Jest tu jednak znaczne a l e. Sekretaryaty robotnicze są organizacjami klasowemi i usiłują zawsze stawać na stanowisku klasowem, a więc *anticipando* jakby bronić robotnika przed pracodawcą. Jest w tem brak, który nie może rozszerzyć znacznie zaufania do sekretaryatów wśród wszystkich klas ludności. Otóż poważnym w tym kierunku krokiem naprzód byłoby, gdyby biura porad prawnych, o ile można zupełnie bezpłatne, tworzone były przy zarządach gminnych.

Biura takie już istnieją w Niemczech, choć dotąd w liczbie stosunkowo nikłej. Następujące dane wskażą, jak dalece pożytek ich jest widocznie doniosły i rozległy. W Mühlhausen otwarto miejskie biuro porady w lutym r. 1897. W pierwszym roku udzieliło ono 10.140 porad ustnych, w następnym zaś roku już 24.640.

Z tego wypadło na kwestyę ubezpieczenia chorych 2198, ubezpieczenia od wypadku 2340, spory mieszkaniowe 4200 i t. d. W roku 1901 liczba udzielonych porad doszła do 32.159. Sejm kobursko-gotajski w czerwcu r. 1901 jednogłośnie uchwalił utworzenie biura porady prawnej, aby w pewnych określonych wypadkach przychodziło ono z pomocą prawną ludności, wydawało opinie i sprawozdania we wszystkich sprawach, dotyczących spraw robotniczych. Czynione były zarzuty, że biura powyższe stanowią przywilej robotników, z którego inne klasy ludności, nawet równie ubogie, nie korzystają. Doświadczenie wykazało, że zarzuty te nie były należycie uzasadnione, że z biur korzystają wszystkie warstwy społeczne, jak w Norymberdze np. nawet lekarze, profesorowie, artyści, redaktorowie, księża i t. d. Tak samo sekretaryat robotniczy we Frankfurcie pisze, że z jego usług korzystają równie robotnicy, jak pracownicy innych stopni i powołań. Nawet wielcy przemysłowcy przychodzili tam, gdy chodziło o kwestyę prawodawstwa socyalnego. Tembardziej możnaby spodziewać się dobroczynnych skutków działalności biur prawnych, gdyby one były nie w rękach wyłącznie organizacyi robotniczej, lecz całej ludności reprezentowanej przez gminę.

Do urzędzeń miejskich, które mogłyby przynieść klasie robotniczej duże usługi, należą poczekalnie i kuchnie ludowe.

Mamy tu na myśli takie typy urzędzeń: 1) Poczekalnie i jadłodajnie, które mają tylko przeznaczenie, aby pozwolić na odpoczynek i na przyjęcie pokarmu w ciągu określonego czasu dziennego; 2) Poczekalnie otwarte przez cały dzień, często jako dodatki do czytelń ludowych, biur pośrednictwa i t. p.; 3) Kuchnie ludowe, dostarczające tanich potraw, ale nie mające charakteru filantropijnego.

Ze takie urzędzenia są potrzebne w wielkich miastach, o tem przekonywać nikogo nie należy. Ciągłe widzimy, jak robotnicy jedzą i odpoczywają na ulicach, jak inni udają się do restauracyi, gdzie ich niemal zmuszają do użycia alkoholu, a w każdym razie do przepłacania strawy. Wogóle tam, gdzie następuje na cały dzień oddalenie się od mieszkania, dostarczenie robotnikom miejsc wypoczynku i tanich potraw jest sprawą widocznie użyteczną i potrzebą życia usprawiedliwioną. Z wielkich miast niemieckich, które zaprowadziły u siebie podobne urzędzenia, wymienimy Wrocław, Norymbergę, Karlsruhe, Królewiec, a z małych Hanau. Dla nas sposób urzędzenia się tego ostatniego byłby ciekawy, bo jest nader

tani: halla drewniana kosztowała 3.000 marek, a utrzymanie jej wynosi rocznie 200 marek. We Wrocławiu jest kilka halli, przeznaczonych do odpoczynku i pożywienia się robotników; w r. 1900 korzystało z nich około 80.000 robotników. W innych miastach ograniczano się w tym kierunku wspieraniem prywatnych usiłowań filantropijnych. Bardzo ważną, według nas, sprawą jest urządzenie przez miasto kuchen ludowych, w których uboższa ludność dostawałaby pożywienie za tanie pieniądze. Nie trzeba tylko nadawać tym urządzeniom charakteru wspierania ubogich, bo tego, jak doświadczenie wielokrotnie i różnostronnie wskazuje, robotnicy obawiają się jak najbardziej. Gdzie jednak tego charakteru umiano uniknąć, tam, jak np. we Wrocławiu, kuchnie ludowe cieszą się ogromnem powodzeniem. Dodajmy, że kuchnia ludowa wrocławska jest tak prowadzona, iż nie tylko żadnych wydatków na siebie nie potrzebuje od kasy miejskiej, ale nawet daje pewne, bardzo małe zresztą, dochody. Robotnik o tem wie, że sprawozdań miejskich dowiaduje się, że do jego pożywienia nikt nie dokłada, że on nie korzysta z żadnej filantropii i dlatego do kuchen uczęszcza i korzysta z nich w tej mierze, jaka tu jest wskazana. Jest to więc

typ gminnej pomocy dla robotników, który nadaje się i do naszych stosunków, bo i u nas ludność uboga także posiada dużo poczucia dumy i obawia się utożsamiania jej z żebrakami i inwalidami.

## ROZDZIAŁ V.

---

### Polityka gruntowa.

Polityka gruntowa jest jednym z najtrudniejszych, ale i najbardziej obiecujących zadań gospodarki gminnej. Kto wie, czy od sposobu jej traktowania nie są zawisłe pierwszorzędne potrzeby i dążenia społeczności gminnej, jak znalezienie funduszków na gospodarke intensywną, uregulowanie kwestyi mieszkaniowej, higiena, moralność, a więc nawet poważna część t. zw. kwestyi społecznej.

Kto wie, czy polityka gruntowa nie jest *punctum saliens* zadań miejskich.

Zagadnieniu temu poświęciliśmy przed dwoma laty broszurę p. t. »O reformie gruntowej«. Do uwag ogólnych, tam zawartych, a które tu częściowo powtórzymy, jest do dodania ten szereg wskazówek, który z życia

praktycznego społeczeństw zachodnich da się zaczerpnąć. Ograniczamy tu wszakże przedmiot do tych granic, których wymaga treść niniejszej rozprawy. Zresztą dla należytego zrozumienia sprawy, w naszych stosunkach pod wielu względami nowej, a conajmniej zupełnie lekceważonej, nie można zaniedbać wyłożenia tych ogólnych podstaw polityki gruntowej. bez których jasnego ujęcia samemu zagadnieniu zbrakłoby w umyśle czytelników poważniejszego uzasadnienia.

Co to jest polityka gruntowa?

Jest to konsekwentne i według określonego, prawnie uzasadnionego planu postępowanie, regulujące wszystkie kwestye, związane z posiadaniem i użytkowaniem ziemi. Oczywiście zakres polityki gruntowej gminy będzie ograniczony temi atrybucyami, które przysługują gminie.

A teraz co to jest ziemia?

Ekonomia rozróżnia trzy czynniki produkcji ludzkiej: ziemię, pracę i kapitał. Pod pierwszym mianem rozumiemy nietylko ziemię w ścisłym znaczeniu tego słowa, lecz także wszystkie naturalne siły i materiały. Tu więc będzie należał zarówno grunt uprawny, jak woda, jak kopalnie i t. p. Kapitał za swoją czynność otrzymuje zapłatę w postaci czynszu

praca w postaci płacy zarobnej, ziemia zaś w postaci t. zw. renty gruntowej.

Otóż z tą rentą gruntową dzieją się rzeczy nadzwyczajne. Rośnie ona bowiem w sposób niesłychanie szybki, i to bez wiedzy i starań jej właściciela. Jak wiemy wszyscy, płaca zarobna jest w ścisłej zależności od wydajności robotnika. Im ten ostatni jest zdolniejszy, pracowitszy, staranniejszy, tem owoce jego pracy będą większe, tem też większą będzie i zapłata za nie. Przeciętnie (społecznie) rzecz biorąc, płaca jest w prostym stosunku do zasług. Tak samo mniej więcej ma się rzecz i z kapitałem. Gdy kapitalista jest ruchliwy, pomysłowy, pracowity, to otrzymuje od swych pieniędzy większy odsetek; gdy jest ospały, nieprzedsiębiorczy, leniwy, to otrzymuje odsetek mniejszy.

W biegu wieków stosunki te nic się nie zmieniły, a jeżeli się dla pracy zmieniły, to zaledwie bardzo nieznacznie na jej korzyść. Płace zarobne niewątpliwie się zwiększyły, fakt ten wszakże poniekąd się osłabia przez podrożenie wielu środków istnienia i łatwość utraty zarobku. Co się tyczy kapitału, to jego posiadacz musi coraz więcej wysilać swą energię, aby przetrzymać współzawodnictwo i zdobyć właściwe oczynszowanie. Tymczasem patrzmy, co się dzieje z rentą gruntową. Kiedy

ludzi jest coraz więcej, a więc i pracy do woli, kiedy wytwory fabryczne możemy mnożyć prawie bez końca, to ilość ziemi pozostaje zawsze ta sama. Ale ilość ludzi, jak powiedzieliśmy, wzrasta, więc skutek jest taki, że na ziemię jest coraz większy popyt, zwłaszcza tam, gdzie są ogromne skupienia ludzkie. Ziemia tedy przynosi coraz większe dochody, lubo jej przypadkowi właściciele niczem się do tego nie przyczynili. Ta wzrastająca renta gruntowa wysysa cały dobrobyt ludzkości, zwiększający się w ciągu lat i stuleci.

Przykład to najlepiej wyjaśni. Mila kwadratowa piasku brandenburskiego, na której stoi Berlin, przed tysiącem lat była prawie bez żadnej wartości. A dzisiaj? Dzisiaj oszacowano ją na 4,000,000,000 marek! Jeżeli ocenimy wysokość renty gruntowej na 4<sup>o</sup>/<sub>o</sub>, to pokaże się, że ludzie, którzy na tym kawałku ziemi żyją i pracują, płacą rocznie 160 milionów marek renty, rozumie się nie licząc oczynszowania budowli i wszystkiego tego, co na tym gołym piasku stoi. Każdego więc dnia roboczego z górą 500.000 marek pochłania renta gruntowa.

Renta ta nie jest wytworem płodnej pracy ich właścicieli. Ci ostatni mogą sobie założyć najspokojniej ręce i nawet zawiesić czynności mózgowe, a renta będzie istniała, ba! będzie

rosła stale, w ostatnich czasach poprostu (we wszystkich wielkich miastach) w sposób zastraszający. Dlaczego? Bo ziemi jest mało, a popyt na nią duży. Rośnie ona w cenie nie wskutek zasługi ich posiadaczy, lecz przez zabiegi wszystkich mieszkańców, którzy rozwinęli na tem miejscu przemysł, handel, instytucje administracyjne i oświatowe i t. d. Gdyby tych mieszkańców nie było, ziemia nie byłaby funta kłaków warta. Więc renta gruntowa jest wytworem nie pojedynczych jednostek, lecz ogółu.

»Wszystkie korzyści gęstszego zaludnienia i podziału pracy służą przedewszystkiem do tego, aby rentę gruntową podwyższyć« — powiedział już pierwszy ekonomista klasyczny, Adam Smith. Skutki tego stanu rzeczy najdotkliwiej uczuwać się dają w miastach, tam bowiem wzrosła ogromnie cena ziemi, powstała t. zw. kwestya mieszkaniowa, rozmnożyły się spekulacje ziemią i rozpleniły szachrajstwa bankiersko-hipoteczne.

»Kwestya mieszkaniowa« — będąca na porządku dziennym wyrzekań i rozpraw w Warszawie, Łodzi, Krakowie, Lwowie — nie jest wcale plagą specyficzną polską. Jest ona w całym znaczeniu tego słowa sprawą socyjalną, właściwą wszystkim krajom cywilizowanym i zajmującą uwagę najwybitniejszych staty-

stów, ekonomistów i publicystów europejskich. Dla jej wyjaśnienia, względnie rozstrzygnięcia, odbywają się często kongresy, zjazdy i narady. Rozprawiają nad nią parlamenti, radzą nad nią specjalne stowarzyszenia reformatorskie. Lekarze, statystycy, mężowie stanu i politycy powoływani są do głosu. I wszyscy, umiejący się wznieść nad poziom manczesteryzmu, uznają, że kwestya mieszkaniowa stała się dzisiaj, według wyrażenia Pawła Lechlera, narodową kwestyą życia.

Skąd wypływa jej ważność?

Odpowiedź na to pytanie znajdziemy przede wszystkim w cyfrach. W statystyce pruskiej jest rubryka mieszkań »przeludnionych« to znaczy takich, w jakich mieszka sześć lub więcej niż sześć (do 14) osób w jednym pokoju. Mieszkań takich było w r. 1900: w Królewcu 5.299, w Lipsku 5.398, we Wrocławiu 7.109, w Berlinie 27.792. Statystyka warszawska przedstawiłaby nam rzeczy gorsze. Udowodniono w r. 1892, że stróże warszawscy mieszkają gorzej, niż psy w budach podwórzowych. Podniósł się wówczas okrzyk zgrozy, zadzwoniono na alarm. Cóżby to było, gdyby się dowiedziano, że tak, jak stróże, mieszkają w Warszawie i w miastach prowincjonalnych Królestwa tysiące rodzin robotniczych i rzemieślniczych? W pewnej kamienicy warszaw-

skiej mieszka około 500 ludzi, naturalnie przeważnie ze sfery robotniczej. Zwiedzałem ten budynek: trudno wyobrazić sobie gorsze powietrze, niedbalsze utrzymywanie podwórza, nieznośniejsze warunki higieniczne. I to się dzieje na jednej z głównych ulic 800-tysięcznego miasta!

Jakie znaczenie posiada takie przepełnienie mieszkań dla rozwoju chorób zaraźliwych, dla wychowania moralnego dzieci, dla alkoholizmu, dla duchowego stanu mieszkańców — nie trzeba mówić. W takich warunkach choroba, zwyrodnienie moralne, upośledzenie umysłowe, podniecenie nerwowe, rozkład związków rodzinnych, prostytutcyca, nożownictwo — są zjawiskiem stałym. Jeżeli suchoty w kraju naszym zabierają tak znaczną ilość ofiar, to przyczyna tego leży głównie w opłakanych warunkach mieszkaniowych, ułatwiających nie tylko rozwój choroby, ale i przenoszenie jej na inne osobniki. Cholera, wybuchła przed kilkunastu laty w Lubelskiem, szerzyła się w takich rozmiarach głównie dlatego, że ubodzy mieszkańcy prowincyi mieszkają jakby w chlewach. Międzynarodowy kongres badaczyw tuberkulozy w Londynie oświadczył: »Zdaniem kongresu, przepełnienie mieszkań, wadliwa wentylacya, wilgoć i ogólnie niekorzystny stan w domach, zamieszkanym przez klasy robocze, przyczy-

nia się do wytworzenia skłonności do chorób i sprzyja ich rozszerzaniu się«. Tak samo, jak ze zdrowiem, rzecz się ma i na innych polach. Głośny kryminolog, prof. Liszt, powiedział niedawno w prelekcji uniwersyteckiej: »Rozumna reforma mieszkań więcej jest warta od tuzina nowych paragrafów karnych«. Przed paru laty rozpatrywany przez sądy berlińskie proces Bergera odkrył, że dziewczki uliczne i ich sutennerzy — najpodlejszy żywioł wielkomiejski — żyją w nader zażyłych stosunkach ze swymi sąsiadami, rzemieślnikami i wyrobnikami, a szczególnie z ich dziećmi. Słynna z procesu Liebethuth umawiała się z mężczyznami o *rendez-vous* i romansowała w obecności 8-letniej dziewczynki, córki uczciwej pary robotniczej. Takie szumowiny miejskie wywierały swój wpływ na całą ludność kamienicy wielopiętrowej dlatego, że przeludnienie mieszkań czyniło niemożliwą jakąkolwiek separację.

Ciasnota mieszkań wpływa także ogromnie na rozwój alkoholizmu, choćby tylko dlatego, że robotnik po pracy chciałby odetchnąć lepszym powietrzem i zażyć trochę spokoju, a tego w izdebce o 6—14 mieszkańcach nie znajdzie. Idzie więc do szynku i pije z towarzyszami.

Co ludzi pcha do tego, aby się skupiali na tak drobnych przestrzeniach?

Drożyzna mieszkań stale wzrastająca. Według wyliczeń ekonomicznych, na mieszkanie powinno się wydawać  $\frac{1}{7}$  część dochodów. Tymczasem w ostatnich czasach część ta w ogniskach przemysłowych całego świata wzrosła do 25—30%. Wielu statystyków dowodzi, że ceny mieszkań rosną prędszej, niż dochody ludności. Wobec tego ludzie starają się jaknajoszczędniej mieszkać, aby coś im przecie zostało na inne potrzeby życia, lokują się więc całymi rodzinami w jednej izdebce. Ogromna większość ludności miejskiej żyje gorzej, niż najubożsi wieśniacy. Wiedza się posuwa, technika udoskonala, gospodarstwo miejskie wysiła się na komunikacye, kanalizacye, ogrody publiczne, oświetlenia, ale to wszystko, choć zmierza do podniesienia stanu zdrowotnego i kulturalnego, paraliżowane jest przez drożyznę mieszkań!

Znany autor *Voraussetzungen des Sozialismus*, Edward Bernstein, robi uwagę, że wszystkie usiłowania, aby podnieść stopę życiową robotników za pomocą związków zawodowych i stowarzyszeń, muszą na dłuższy przeciąg czasu pozostać płonnemi, o ile podnoszeniu się renty gruntowej nie będą postawione tamy.

Zachodzi teraz pytanie: dlaczego ceny mieszkań rosną tak nieproporcjonalnie szybko?

Jeszcze raz trzeba powtórzyć: dlatego, że

ziemia w większych skupieniach miejskich i przemysłowych jest coraz droższa. Wszystkiego bowiem na świecie można przysporzyć, ale ziemi — w danym miejscu — nie. Mogę stworzyć perkalików, mebli, kartofli, kapeluszków, ile mi się podoba, prawie do woli, lecz ilość ziemi w danym skupieniu ludzkim pozostanie zawsze ta sama. Tymczasem ludność rośnie, zapotrzebowanie ziemi jest coraz większe, więc jej właściciele podnoszą wciąż swe żądania. I trzeba to szczególnie zapamiętać, iż jeżeli się prawnospołeczne i ekonomiczne stosunki nie zmienią, to cena ziemi będzie rosła stale, znacznie szybciej, niż nasze dochody. Przy zasadzie: »zostawmy wszystko po staremu« — dojdzie się do tego, iż połowa naszych dochodów będzie musiała przejść w ręce właścicieli domów. Perspektywa taka godzi wprost w naszą kulturę!

W jakim stopniu rosną ceny ziemi w miastach, wyjaśni to parę przykładów. W roku 1842 w Berlinie przy Hallesches Thor kupiono pewien plac za 43.000 marek; w r. 1885 ten sam plac sprzedano za... 1,975.000 marek! Ale to nie koniec; dzisiaj, jak mnie zapewniał pewien budowniczy berliński, plac ten wart jest najmniej 3 miliony. W Warszawie pewien plac w okolicach Al. Ujazdowskich kosztował przed 70 laty 700 rs. Po 70 latach sprzedano

go za... 300.000 rubli. Takich przykładów można naturalnie przytoczyć setki i tysiące — Prof. Wolf z Wrocławia, znany przeciwnik kierunku w ekonomii, reprezentowanego przez t. zw. kateder-socyalistów, dodał do zacytowanych w powyższym guście faktów następującą uwagę: »Był czas, kiedy przeciętna wartość metra kwadratowego gruntu, na którym stoi teraz Berlin, nie przekraczała 40 marek. Można stąd łatwo wyliczyć »niezasłużony przyrost renty«, *unearned increment*. Napewno 2<sup>1</sup>/<sub>2</sub> miliarda, w rzeczywistości wszakże bliżej 3 miliardów wart jest ten niezasłużony przyrost. Gdyby był ten grunt w swoim czasie przeszedł na własność gminy, byłaby dziś gmina w posiadaniu 3 miliardów, od których roczny procent (4) dawałby 120 milionów, tak, że niepotrzebne byłyby wszystkie podatki gminne i miasto posiadałoby jeszcze do swego rozporządzenia corocznie kilka tuzinów milionów«.

Do drożyzny mieszkań przyczynia się także w wysokim stopniu spekulacja placami. Jest to dzisiaj na całym świecie najmodniejszy sposób »robienia pieniędzy«. Speculanci trzymają place niezabudowane często w ciągu całego szeregu lat, czekając na wyżkę cen i przyrost renty gruntowej. Tymczasem ludność narzeka na brak mieszkań i na ich dro-

żyznę. Prof. Brentano o spekulacji gruntami miejskimi powiada: »Skąd pochodzi podrożenie mieszkań, które mniej więcej od r. 1890 tak dotkliwie uczuwać się daje? Odpowiedź brzmi: jest to skutek zorganizowanej spekulacji placami. Ona opasała miasto murem fortecym. Ona odebrała ludziom prawo rozszerzania terytorjalnego miasta. Nic łatwiejszego, jak spekulować placami. Tani kredyt hipoteczny ułatwił nabywanie placów. Wskutek tego wzrósł popyt na place i ceny się podniosły. Jeszcze więcej wszelako popyt na ziemię podniósł się wskutek tego, że nabywca zupełnie nie jest zmuszony do zabudowania placu; jedynie czego się od niego wymaga, to opłacania czynszu hipotecznego. Jeżeli czyni on to regularnie, to może spokojnie czekać; gdy on pali, pije i śpi, gdy robi inne interesy, albo się bawi, wzrost ludności zabiega o to, aby ziemia, którą spekulant zakupił i często niezupełnie zapłacił, rosła w cenie. Wszystko, co ogół dla polepszenia bytu wewnątrz danego obszaru czyni, idzie mu na dobre, a gdy on spostrzeże, że już owoc dojrzał, wówczas sprzedaje plac i zagarnia wartość stworzoną przez gminę i państwo. To wtedy nazywa swoją zasługą«.

To, co w krótkich słowach narysował tak wybornie uczony niemiecki, daje się zastosować do wszelkich krajów i miast. Wszędzie

bowiem spekulacja placowa rozpanoszyła się niepomierne i wytworzyła stosunki, grożące klęską społeczną. Z miast naszych specjalnie Warszawa i Łódź dotknięte są tą plagą, a brak przezorności społecznej i bezplanowość gospodarki miejskiej czyni ją jeszcze dotkliwszą, niż gdziekolwiek indziej.

Niezmierne zaostrzenie się sprawy mieszkaniowej zwróciło na nią uwagę całego oświeconego świata. Tysiące poważnych i wpływowych ludzi poświęciło się jej specjalnemu badaniu. Jedni stoją na stanowisku bardziej teoretycznym, drudzy na bardziej praktycznym, ale zarówno ci, jak tamci mówią: »Tak dalej iść nie może«. W całej Europie istnieje i krzewi się ruch reformatorski, mający na celu usunięcie plag, wypływających z renty gruntowej. Obejmuje on wszystkie klasy i przekonania, od zachowawców do radykałów, bo na to wszyscy mają oczy otwarte, że stosunki w tej dziedzinie gospodarki ludzkiej stały się bardzo trudne.

\* \* \*

Czy są środki zaradzenia temu stanowi rzeczy?

Są i to najrozmaitsze. W następnych rozdziałach zastanowimy się nad niektórymi z nich

szczegółowiej, zwłaszcza nad kwestyą mieszkaniową i opodatkowaniem renty gruntowej. Tutaj powiemy o nich tylko ogólnikowo, zaznaczając na wstępie, że podstawą reformy, wychodzącą z założenia wadliwości stosunków gruntowych, jest zasada, że ziemia jest wartością szczególnego charakteru, że renta powinna przynajmniej w części należeć do gminy i że gmina powinna się starać o rozszerzenie swych posiadłości ziemskich.

Nawet uczeni o umiarkowanych poglądach społecznych wypowiadają przekonanie, że nieuwzględnianie szczególnego, społecznie biorąc, charakteru ziemi wytwarza stosunki wysoce nienormalne. Profesor lipski Bücher pisze: »Uważam stosunki obecne za tak niekorzystne i złe, że poczytywałbym nawet za słuszne rozszerzenie prawa o wywłaszczeniu na wszystkie nadające się do zabudowania place. Nie czyniłbym takiego wniosku, gdybym posiadał jakąkolwiek nadzieję, że można zapobiedz złemu na jakiejś innej drodze«. Profesor berliński, Adolf Wagner, utrzymuje to samo: »Także grunta mieszkaniowe, należące do budowli innego rodzaju, nawet do kamienic miejskich, należy usunąć z pod prawa zwykłej własności i poddać prawu »wspólnoty« jeżeli nie państwowej, to przynajmniej gminnej, ażeby te grunta odciągnąć od spekulacyi i lichwy bu-

dowlanej, a rentę gruntową i budowlaną oraz jej przyrost, które powstały przez starania wspólne, a nie pojedynczych właścicieli, zapewnić tejże wspólnocie«. Rzecz prosta, postulat wywłaszczenia gruntów na cele ich ugminnienia nie może być traktowany, jako aktualny; jest tu tylko wytknięty daleki cel, dla którego musi być dopiero pozyskaną opinia publiczna. Ale jest tu także wskazany środek, który może doprowadzić i naprawdę już, jak praktyka wskazuje, doprowadza do złagodzenia kwestyi i praktycznych rozwiązań, zgodnych z bieżącymi potrzebami społecznymi.

Najważniejszym środkiem ograniczenia spekulacyi placami i stania placów byłoby odpowiednie opodatkowanie ziemi. Tu wszakże powstaje pytanie zasadnicze: czy nie może nowy podatek gruntowy być przez właściciela zwalony na lokatora, a więc doprowadzić do dalszego podrożenia mieszkań? Odpowiedź na to brzmi: nie! Już John Stuart Mill to spostrzegł: »Podatek na rencie gruntowej obciąża prawie wyłącznie właściciela gruntu. Niema żadnych dróg i środków, aby podatek ten zwalić na lokatora«. Nowoczesna ekonomia społeczna prawdę tę uznała, że wspomnę choćby opinię głośnego prof. Wagnera.

Tak więc właściwe opodatkowanie ziemi

staje się odpowiadającym celowi. Ale jak je przeprowadzić?

Odpowiedź znajdziemy w pruskiem prawie o podatkach gminnych z r. 1893. § 25 tego ważnego prawa brzmi: Gminom jest dozwolone wprowadzanie osobnych podatków od własności gruntowej. Podatki te mogą być obliczane nie według wartości użytkowej gruntu, lecz według wartości »faktycznej«. Pod nazwą wartości faktycznej zaś rozumiemy tę wartość, która się ustala przy kupnie-sprzedaży, a nie tę, którą się mierzy użytkowość gruntu. Jakie skutki wywołuje zastosowanie takiej zasady podatkowej, wykazują przykłady i cyfry. Od placu ogromnej wartości, który jednak na razie nie dawał żadnego dochodu, bo leżał odłogiem w oczekiwaniu wyższych cen, płacił właściciel we Wrocławiu 3 marki rocznie podatku gminnego. Po zaprowadzeniu w tem mieście podatku według wartości faktycznej, aczkolwiek na początek w bardzo nieznacznej wysokości, od placu wymienionego wypadło płacić 1.000 marek rocznie. A więc gmina zyskała 997 marek i oczywiście obróciła je na cele publiczne. Ten sam Wrocław miał w r. 1898 wpływów z podatków od placów według wartości użytkowej zaledwie 10.800 marek. Po wprowadzeniu zasady podatkowej, że podatek oblicza się od war-

tości faktycznej placu, wpływy podniosły się do 316.000 marek. Wszystko to zapłacili spekulanci placowi. Skutkiem tej nadwyżki dochodów miasto mogło obniżyć podatki od domów średnich i małych o 105.000 marek, a przez to ceny mieszkań obniżyły się niewiele wprawdzie, ale jednak o sumę prawie dorównyującą wysokości ulgi podatkowej. W Szpandawie zaprowadzono podatek według wartości faktycznej w r. 1902. Teraz właściciele wielkich terenów gruntowych, czekający na wyżkę renty, muszą opłacać nieskończenie wyższe podatki. Skutek tej reformy był taki, że gmina obniżyła podatki od domów robotniczych, a oprócz tego mogła przedsięwziąć szereg robót publicznych. Nadto spekulanci, nie chcąc narażać się na opłacanie podatków od realności, nie dających na razie dochodów, sprzedawali je pospiesznie albo zabudowywali. Dzięki temu urosła ilość domów mieszkalnych i ceny mieszkań uległy pewnemu obniżeniu. A więc: na tej postaci podatku traci tylko spekulant placowy. Zyskują natomiast: 1) właściciele domów z małymi mieszkaniem, bo podatki ulegają niższe; 2) wszyscy mieszkańcy, bo im gmina zniża podatek dochodowy, często o 40%; 3) rzemieślnicy i wyrobnicy, bo działalność budowlana ożywia się; 4) wszyscy mieszkańcy, bo

gdy budowa domów jest ułatwiona, to domy budowane bywają staranniej, choćby dlatego że współzawodnictwo jest większe.

Dotychczas 82 gminy pruskie zaprowadziły podatek gruntowy według wartości faktycznej. Skutki prześcignęły wszędzie najśmielsze oczekiwania. Praktyka usprawiedliwiła teorię.

W dalszym ciągu ekonomiści niemieccy zalecają opodatkowanie przyszłej, narosłej renty gruntowej. Chodzi o to: grunta rosną w cenie, lubo właściciele ich niczem się do tego nie przykładają. Przykłady, w jakich rozmiarach wzrost ten się odbywa, cytowaliśmy już powyżej. Statystyka niemiecka przedstawia takie cyfry ogólne: w ciągu 60 lat (1835—95) ilość ludności powiększyła się  $4\frac{1}{2}$ -krotnie, ilość domów mieszkalnych  $2\frac{1}{5}$ -krotnie, cena zaś gruntów miejskich 8-krotnie. No, to chyba dosyć! Mam jakiś liche szmat piasku, wartości zgoła ladajakiej. Aliści nagle przeprowadzają mi w pobliżu kolej, lub nawet budują stację. Mój piasek podnosi się do godności placu, sprzedaję go tedy o 1000<sup>o</sup>/<sub>o</sub> drożej, niżbym to uczynił poprzednio. Czy do tej zwyczajki przykładają się moja ręka, moja pilność, moja umiejętność? Nie, pracował na nią ogół, ogółowi należy się więc coś z tego, co ja niesłusznie zarobiłem. Moją rentę gruntową słusznie

więc jest opodatkować na rzecz ogółu. Prostu wymaga tego poczucie sprawiedliwości, a nawet wzgląd na moralność. Trzeba przytem pamiętać, że gminy nasze, miejskie i wiejskie, cierpią ciągle na brak pieniędzy, że nie mają na szkoły, szpitale, przytułki, że nawet wskutek tego obciążają czasem zbyt wieloma podatkami ludność niezamożną. Zaprowadzenie podatku od renty narosłej — naturalnie taki podatek musiałby być co pewien czas poddawany rewizji rzeczoznawców — przyczyniłoby się do pomnożenia funduszy gminnych, a jednocześnie do poskromienia orgii spekulacyjnej, której odjęta byłaby część przewidywanej renty gruntowej.

I w tym kierunku praktyka już potwierdziła teorię. Mianowicie rząd niemiecki zaprowadził taki podatek na swych gruntach w Kiao-czao, w Chinach. W dokumencie urzędowym czytamy, że ponieważ wzrost ceny ziemi przypisać należy staraniom wszystkich, n. p. pobudowaniu szkół, koszar, przystani, przeprowadzeniu dróg i urządzeń ogólnych, więc część tego wzrostu, tej nadwyżki słusznie należy się ogółowi. Dlatego przy każdej sprzedaży ziemi w Kiao-czao odciągane bywają  $33\frac{1}{3}\%$  od tej sumy, która stanowi różnicę między ceną dawną a obecną, jako podatek gminny. Dokument wymieniony zaznacza, że

33 $\frac{1}{3}$ % uważa za obliczenie nader umiarkowane i tymczasowe. Wobec zupełnego udania się tej próby w Chinach, burmistrzowie niemieccy już naradzali się, aby podatek od renty narosłej zaprowadzić w niektórych miastach niemieckich. Prawdopodobnie więc wkrótce ujrzemy na gruncie europejskim inicjatywę w tym tak ważnym kierunku.

Gminy powinny się ze swej strony starać, aby własność ziemska, która jest w ich rękach, nie tylko nie była zmniejszona, ale właśnie powiększała się. Dzisiaj, przeciwnie, jak często się zdarza, że gmina (zwłaszcza miasta) sprzedaje swoje grunta, które jej się wydają nieużyteczne, a w kilka czy kilkanaście lat później nabywa za olbrzymie pieniądze na nowo plac pod szkołę lub jaką inną budowlę publiczną. Gminy powinnyby się raczej starać o rozszerzenie swych posiadłości w rozmiarach jak największych, aby mieć zawsze do rozporządzenia place potrzebne na cele ogólne, a więc instytucje, parki i t. d. Mogłyby one też, jak uczyniono już we Frankfurcie i Lipsku, swoje grunty wydzierżawiać pod budowę domów mieszkalnych i tem zapobiegać brakowi mieszkań. Zrozumiano to w Anglii, gdzie w r. 1894 przeszło prawo, udzielające gminom pozwolenia na wydzierżawianie gruntów wspólnych w małych częściach (nie większych nad

160 morgów) robotnikom rolnym, synom właścian i t. p. Oprócz tego gminy otrzymały przywilej w razie potrzeby na te cele odwoływać się do prawa wywłaszczenia sąsiednich gruntów wielkiej własności. I oto co się stało. W pierwszych pięciu latach (1894—1899), kiedy jeszcze nowe prawo niedość było rozumiane w kraju i nawet wywoływało nieporozumienia, skorzystało z niego już przeszło 1.000 gmin, które nabyły z górą 15.000 morgów angielskich ziemi i usadowiły na nich przeszło 25.000 rodzin robotników rolnych. Do tego dodać należy dobrowolne umowy z właścicielami dóbr, pragnącymi usunąć się od perspektywy wywłaszczenia i wchodzącymi w umowę bezpośrednio z chłopami.

Na specjalne studyum zasługują różne rodzaje spekulacyi, mających na celu ułatwienie handlu i szachrowanie placami. Te różne banki hipoteczne, u nas jeszcze nie znane, ale lada chwila powstać mogące, te oszukiwania rzemieślników i przedsiębiorców, zajętych przy budowie koszarowych domów spekulacyjnych, te różne manipulacje giełdowe, stowarzyszenia terenowe i t. d. i t. d. składają się na obraz, w najżywszy sposób malujący bezplanowość i anarchię we współczesnej gospodarce miejskiej. Wielkie miasta są w całym znaczeniu tego słowa oddane na pastwę kilkudziesię-

sięciu lub paruset spekulantów, dyktujących nam poprostu warunki istnienia. A notabene my im sami w tem dopomagamy. Jeden z autorów niemieckich w taki prosty sposób to opisuje: »Pilny, trzeźwy rzemieślnik oszczędza i oszczędza, aż zbierze tysiąc marek. Idzie on z niemi do bankiera, z jego porady kupuje list zastawny hipoteczny i cieszy się, że co roku będzie miał 40 marek. Pieniądze jego za pośrednictwem banku przeszły do spekulanta domami, który temi oszczędnościami robotników spekuluje i — sprowadza podrożenie komornego. Właściciel domu podwyższa to ostatnie o 40 marek. Robotnik wzdycha, ale płaci, ciesząc się, że zawczasu pomyślał o oszczędnościach, które mu teraz pozwalają dopłacić ową nadwyżkę. Zaczarowane koło«.

Tak więc widzimy, że kwestya polityki gruntowej gminy dotyka bardzo ważnych stron życia społecznego i dlatego zasługuje na to, aby na nią szczególnie pilną zwrócić uwagę. Oczywiście dużo tu zależy od ogólnego prawodawstwa państwowego, tak, że usiłowania w tym kierunku gminy nie zawsze leżą w granicach jej sił i środków prawnych. W każdym razie nawet przy większem, niż potrzeby życia wskazują, skrepowaniu autonomii samorządnej, można wiele zrobić, gdy się posiada jasne zrozumienie całego tkwiącego tu problemu

ekonomicznego i społecznego. Będziemy mieli zresztą sposobność powiedzieć w dalszym ciągu o niektórych praktycznych przejawach polityki gruntowej, które i u nas, wcześniej lub później, mogłyby i powinny znaleźć uwzględnienie.

---

## ROZDZIAŁ VI.

---

### Kwestya mieszkaniowa.

W rozdziale poprzednim dotknęliśmy już w zarysach ogólnych kwestyi mieszkaniowej. Ale jestto problemat wielkiej doniosłości, zasługujący na szersze rozważenie. Doniosłość ta zaś tembardziej staje się oczywistą, gdy się widzi, że pod względem mieszkaniowym stosunki nie tylko nie ulegają poprawie, jak to się dzieje w innych sferach życia, ale się wprost pogarszają. »Najlepiej świadczy o tem fakt — pisze naczelny inspektor fabryczny W. ks. Badeńskiego w roku 1892 — że liczne warstwy klas średnich zadowolilyby się nieraz pożywieniem, napotykanem w rodzinach robotniczych, w lepszym położeniu będących, natomiast żaden z członków tych klas nie wzięłby mieszkania robotniczego z wszelkimi towa-

rzyszającami mu niewygodami i brakiem kultury«. Zresztą cyfry dają w tym przedmiocie materiał zupełnie przekonywujący.

W dniu 1 grudnia 1900 roku, t. j. w epoce świetnego rozwoju ekonomicznego Niemiec, było w tem państwie »przepełnionych« mieszkań:

	w jednym pokoju 6 i więcej mieszk.	w dwu pokojach 11 i więcej mieszk.
w Berlinie	27.792	485
» Wrocławiu	7.060	196
» Hanowerze	3.238	149
» Magdeburgu	4.501	69
» Charlottenburgu	1.723	51
» Królewcu	5.302	124
» Altonie	2.001	75
» Halli	3.390	75
» Barmen	4.399	168
» Poznaniu	2.961	87

A teraz trzeba rozważyć te cyfry, trzeba uprzytomnić sobie, że w samym Berlinie mieszka około 200.000 ludzi w najpodlejszych warunkach higienicznych, że tu jest narażone zdrowie, spokój, moralność, że ludziom tak mieszkającym, świat przedstawia się, jako piasmo dokuczliwości i męczarni, że żadna propaganda obyczajności i kultury nie może mieć na te sfery wpływu, dopóki będą one pozbawione tak elementarnych warunków istnienia.

A stosunki w Berlinie i Niemczech nie są niczem wyjątkowem; wszędzie gdzieindziej w Europie przedstawiają się one tak samo, a u nas nawet gorzej. Przy wywiadach urzędowych w r. 1896 w Zurychu okazało się, że na 26.770 osób, posiadających mniej, niż 10 metrów kub. na głowę przestrzeni do spania, przypadały tylko 17.872 łóżka; zaś 44.832 osób, rozporządzających przestrzenią objętości 10 do 20 metrów sześciennych, było w posiadaniu 37.075 łóżek. »Proszę sobie wyobrazić — opisuje pani Gnauch-Kühne z własnej obserwacji — powrót do domu kobiety, mieszkającej »kątem«. Po natężonej pracy dziennej w fabryce, wśród hałasu i kurzu, pragnie ona spokoju i wypoczynku. Przed oznaczonym czasem jednak nie ma prawa korzystać z miejsca wynajętego w ciasnym mieszkaniu, najwyżej pozwalają jej przebywać w niem z łąski. Gdy odnajmująca kątek pokoju lokatorka jest w złym humorze, wówczas rozlegają się słowa, które irytują i rozgoryczają i zmuszają wreszcie do wyjścia na ulicę. Nareszcie wybija godzina oczekiwana; cóż wtedy? Znużona robotnica zmuszona jest zadowolić się kanapą, w ciasnej, wyziewami mydlin i gotowanych potraw napełnionej izbie, lub też tylko miejscem w łóżku gospodyni; o 7-ej zrana izbę tę znowu trzeba opuścić. W takich warunkach

nie dziwnego, że młoda dziewczyna korzysta z każdej sposobności skrócenia sobie nocy przy pomocy rozrywek poza domem. Najgorszą wszakże stroną tych stosunków jest brak dachu nad głową dla tych sublokatorów w niedziele i dni świąteczne. Młoda dziewczyna zmuszona jest udać się na ulicę. Gdy gospodarze wychodzą na spacer, zostawiają mieszkanie zamknięte, jeżeli zaś pozostają w domu, wówczas chcą być nieskrępowani. Pokoik własny, chociażby najmniejszy, dający sposobność pozostania w domu, mógłby działać wychowawczo i umoralniająco na robotnicę. Gdyby robotnica po opuszczeniu gmachu fabrycznego, pełnego hałasu, zaduchu i niespokojnego pośpiechu, miała kąt własny, nęcący, jako zupełnie pewną przystań wytchnienia i ciszy, niewątpliwie chętniej pozostałaby w domu, zamiast uciekać do knajpy, lub na ulicę pod odstręczającym wrażeniem »kąta« wynajmowanego, mogącego wszelkie cnoty domowe zniszczyć w zarodku«.

W niektórych miejscach, zamieszkałych przez uboższą ludność Londynu — pisze pan Lewiński — np. w Clerkenwell, w wielu izdebkach 10 stóp długości, a 8 szerokości sypiało po 8 osób, w innych po 7, a najmniej 6. — W pewnym domu, składającym się z trzech pokojów, mieszkało 19 osób, 9 dorosłych i 10

dzieci, a stosunki te uważane były za normalne wśród ubogiej ludności. W niektórych wypadkach po 12 osób spało w jednym pokoju. Stan sanitarny domów, brak wszelkich urządzeń higienicznych pogarszały jeszcze sytuację, kanalizacya znajdowała się w opłakanym stanie. Towarzystwa wodociągowe często z powodu nieotrzymanych należności zamykały krany i mieszkańców zostawiały bez wody. Na 16 mieszkań znajdował się mniej więcej tylko jeden ustęp i zdarzało się nieraz, iż z powodu braku miejsca używano tych ustępów jako sypialni. Wskutek złego materiału budowlanego ściany ściekały wilgocią, do czego przyczyniał się także absolutny brak jakichkolwiek urządzeń wentylacyjnych, często nawet zupełny brak okien. Podwórza w wielu budynkach nie istniały wcale. Pomimo wyraźnych przepisów, określających warunki, w jakich piwnice mogły być używane, jako miejsca mieszkalne, rzadko się do tych przepisów stosowano. Czasami lekarze miejscy zmuszali rodziny do opuszczania piwnicznych mieszkań, lecz rezultat był tylko ten, że się do innych tego rodzaju nor przenosiły. W ponurych barwach — pisze dalej cytowany autor — opisuje stan tych mieszkań pewien ksiądz anglikański w broszurze, wydanej w r. 1883. Zwiedzał on liczne mieszkania klasy najuboższej i utrzy-

muje, że ludzie, spędzający noc pod arkadami mostów, lub na ławach skwerowych, są za zdrości godni w porównaniu z mieszkańcami tych nor ohydnych. Przedostawszy się przez schody pełne brudu i błota, korytarze, cuchnące najwstrętniejszymi wyziewami, stajemy w obliczu straszniejszego jeszcze obrazu. W pewnej piwnicy inspektor sanitarny znalazł jako lokatorów: ojca, matkę, troje dzieci i cztery świnię. W innym pokoju pewien misionarz zastał mężczyznę chorego na ospę, żonę rekonwalescentkę po ósmym połogu i kilkoro dzieci na wpół nagich i straszliwie brudnych. »Tutaj — pisze ksiądz anglikański — siedmioro ludzi mieszka w podziemnej kuchni, a wśród nich leży trup dziecka. Gdzieindziej znajduję biedną wdowę, troje dzieci i trup niemowlęcia, zmarłego 13 dni temu. Mąż jej popełnił niedawno samobójstwo«. Bez różnicy wieku i płci członkowie jednej lub kilku rodzin zajmowali jeden i ten sam pokój, nawet jedno i to samo łóżko. W jednym pokoju np. spała wdowa i sześcioro jej dzieci, z których dwie córki, mające 29 i 21 lat, i syn 27-mioletni. Gdzieindziej widzimy matkę, która dziecko swe wysłała wieczorem na ulicę, aby pokój wynająć w celach niemoralnych, a malec dopiero po północy powrócić może do domu, o ile gdzieindziej nie znalazł pomieszczenia.

A u nas?

Ks. Kirchner w swej głośniej przed paru laty publikacji o przedmieściu łódzkim, Bałutach, tak między innymi opisuje to, co sam widział: »Jedno łóżko na 5 ludzi. W łóżku śpi matka, obok niej jedno dziecko, w nogach jej dwoje. Na barłogu zaś, bez słomy, na ła-chmanach, na wilgotnej podłodze śpi ojciec, przykryty też cuchnącemi gałganami. Czasami znów na łóżku rodzice, a na sienniczku pod gałganami, pod jakąś lekką chustką kilkoro dzieci razem skulonych snu zażywa. Niby nie są ci ludzie w ostatniej nędzy, bo mają co jeść, ale jeszcze nieraz w gorszym znajdują się położeniu od ostatnich nędzarzy«. A oto inny obrazek: »Na ulicy Fajfra przy Aleksan-drowskiej u stróża. Wchodzę do izby niewielkiej, brudnej, zawieszanej ła-chmanami. Na środku stoi kociołek żelazny, pod którym li-cho pali się węgiel. Na jednej z fajerek mie-ści się żelazny garnek z kartoflami, na drugiej trzyma nogi maleńki chłopaczek, siedząc obok na stołku. Przy blasze skulona kobieta, która dopiero co zwlokła się z łóżka, chora na ty-fus. Naprzeciwko niej stoi i razem z nią skro-bie kartofle mąż, stary już i siwy. W kącie jedno łóżko, zarzucone ła-chmanami, poduszką i pierzyną. Z pod pierzyny wyglądają z prze-ciwnych sobie stron dwie twarze. Jedna, wy-

chudzona, dziewczynki chorej na tyfus, a druga skancerowanego dziecka, ospą dotkniętego».

Są to obrazy w naszych skupieniach przemysłowych prawie typowe. Choć okropne są stosunki mieszkaniowe na Zachodzie, u nas stan rzeczy pod tym względem jest jeszcze gorszy. Kiedy w Warszawie liczba mieszkań bez ognisk wynosiła w 1882 r. 4<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, z których większość była zamieszкана, to w Berlinie w r. 1880 ogólna ilość podobnych mieszkań stanowiła 1·3<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, a Lipsku w całym mieście były tylko dwa takie mieszkania. Kiedy w Warszawie liczba mieszkań bez światła wynosiła blisko 2<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, to podobnych mieszkań w statystyce Berlina i Lipska wcale nie spotykamy. Mieszkania na poddaszu stanowią u nas 11·14<sup>0</sup>/<sub>0</sub> ogólnej ilości mieszkań, a na czwartym i wyższych piętrach jeszcze blisko <sup>3</sup>/<sub>4</sub> 0<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, w Berlinie zaś wszystkie tego rodzaju mieszkania wynosiły w roku cytowanym wprawdzie 16·3<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, ale z nich trzy czwarte odchodziło na wyższe piętra z powodu budowy domów wyższych, a tylko <sup>1</sup>/<sub>4</sub> czyli 4<sup>0</sup>/<sub>0</sub> pozostaje na poddasza. Przytem, według p. Suligowskiego, ten stan rzeczy nie poprawia się, ale raczej pogarsza.

Oto co się nazywa kwestyą mieszkaniową.

Wiemy o tem wszyscy, że zagadnienie to bezpośrednio i nas wszystkich dotyka. Nie potrzeba poważniejszych danych porównawczo-

statystycznych, aby wiedzieć, że wszystkie bez wyjątku mieszkania stają się bezwzględnie i względnie coraz droższymi. W każdym razie wzrastająca ta drożyzna najwięcej uwypatnia się w cenie mieszkań małych, a więc najciężej kładzie się na losie klas najuboższych. Jako normalny stosunek między dochodem a czynszem mieszkaniowym przyjęto uważać stosunek 7:1. Jakże daleko jesteśmy od tej normy! Według danych urzędowych, wynosił w Lipsku udział czynszu mieszkaniowego w dochodach: w klasie dochodu do 1.100 m. — 23%, od 1.100 do 2.200 — 19% i t. d. w malejącej progresyi, aż dochodzi do 442% przy dochodzie 26.000 marek rocznie. Inne dane dowodzą, że wydatek na mieszkanie stoi bezpośrednio za wydatkiem na pożywienie; — w Halli n. p. człowiek rodzinny, zarabiający 900 marek rocznie, wydaje na mieszkanie 17·9%, zaś na pożywienie 22%. W Inowrocławiu robotnik wydaje na mieszkanie 29% swego dochodu, w Monachium 30%, w Dreźnie 31·3%, w Gliwicach 32%. Na kwestyionaryusz, rozesłany przez związki zawodowe (Hirsch-Dunckerskie, a więc nie socjalistyczne), pisano z Aschersleben: »W naszym mieście panuje nędza mieszkaniowa, o jakiej trudno mieć wyobrażenie«; z Giebichenstein: »u nas w rodzinie dwie i trzy osoby śpią w jednym łóżku«;

z Berlina: »wszystkie braki życia robotniczego ustępują na bok wobec kwestyi mieszkaniowej«. Z bardzo wielu miejscowości, zwłaszcza z Prus Wschodnich i Zachodnich, donoszono że tam ceny mieszkań ulegają stałej wyższości tak, że wszelkie podwyżki w dochodach idą na opłacenie wyższego najmu mieszkania. W Charlottenburgu robotnicy wobec podniesienia się ceny mieszkań zmieniali swe lokale na gorsze. Podobny objaw możnaby niewątpliwie spostrzedz także na ziemiach polskich: uboższe sfery zamiast coraz lepiej, mieszkają coraz gorzej. P. Pakies zebrał dane, dotyczące wzrostu wartości gruntów w Krakowie między rokiem 1870 a 1900. Weźmy kilka cyfr:

	rok 1870	rok 1900
	koron 1 metr:	
Rynek, linia A—B	25	250
» od ul. Szczepańskiej do Szewskiej	20	200
Ulica Floryańska, część I.	15	160
» Sławkowska, część I.	10	130
» Bracka	6	70
» Grodzka, część I.	20	200
» Jabłonowskich, cz. II.	1	45
Plac Matejki	450	70

Wogóle w Krakowie w czasie od r. 1870 do 1900 wzrosła cena parcel w dzielnicy I-ej dziesiętkrotnie, w III-ej — 12 stokrotnie,

w IV-ej — 15 do sześćdziesięciokrotnie, w V-ej 12 do pięćdziesięciokrotnie, w VI-ej — 15 do stokrotnie. Łatwo sobie wyobrazić teraz, jak wskutek tego podrożały mieszkania; ludność, szczególnie uboższa, pod tym względem cofnęła się wstecz, czyli w r. 1870 mieszkała lepiej, niż w trzydzieści lat później. Jednocześnie zaś z tem cofnęły się higieniczne warunki jej życia, cofnęła się także i obyczajowość, zadowolenie z losu i wiele innych czynników natury etyczno-społecznej. Wobec tego ileż można przypisać wartości wszelkim związkom samopomocy, propagandzie etycznej, rozwojowi oświaty, gdy tak podstawowe warunki życia ludzkiego są gruntownie obrażane?

Kwestya mieszkaniowa, powtarzamy, jest kwestyą, uderzającą najmocniej warstwy ubogie, ale także w najwyższym stopniu obchodzącą materyalnie nas wszystkich. Jest w niej, jak wskazaliśmy, czynnik higieniczny, jest także moralny i społeczny. Nawet ze stanowiska finansów gminnych jest to sprawa dolegliwa, bo tam, gdzie klasy ubogie żyją w ciasnocie i brudach, szerzą się choroby, wzrasta potrzeba urządzania szpitali i nadzwyczajnych pomocy lekarskich, powiększają się widoki szerzenia się epidemii, a z drugiej strony neutralizowane są wpływy tak dobroczynnych, ale i kosztownych przedsięwzięć, jak np. kanali-

zacya. Słowem, z jakiegokolwiek stanowiska przyjrzymy się kwestyi mieszkaniowej, z każdego pokaże ona nam swe oblicze surowe i cierpiące.

\* \* \*

Przyczyny zaostrzenia się kwestyi mieszkaniowej wskazaliśmy poprzednio w rozdziale, traktującym o polityce gruntowej gminy. Teraz zobaczymy, w jakim zakresie może tu gmina działać zapobiegawczo i naprawiająco. Powiemy z góry, że tam, gdzie atrybucye samorządne są należycie szerokie, działalność ta może być rozległa i owocna.

Pierwszym krokiem do opieki nad mieszkaniami będzie ustanowienie inspekcji mieszkaniowej.

Jeden z pisarzy niemieckich słusznie pisze, że jeżeli gmina ma obowiązek czuwania nad dobrocią sprzedawanych artykułów spożywczych, to równie dobrze nie może jej być zaprzeczone prawo ograniczania nadużyć z mieszkańiami. To też widzimy, że wszędzie na Zachodzie istnieją i z powodzeniem funkcjonują specjalne instytucje, mające za zadanie czuwanie nad higieniczną i budowlaną stroną mieszkań ludzkich.

Zadania odpowiadającej celowi inspekcji

mieszkaniowej streszcza dobrze następująca instrukcja, wydana przez nadburmistrza w Essen. Główne jej punkty brzmią:

1. Inspektor mieszkaniowy powinien zwrócić uwagę na nadużycia pod względem higienicznym, obyczajowym i socyalnym, w szczególności zaś czuwać nad tem, aby nie było nadużyć ze zbytniem przepełnieniem mieszkań.

2. Inspektor mieszkaniowy powinien wysłuchiwać ustnych skarg właścicieli domów, lokatorów i sublokatorów na braki mieszkaniowe; powinien na miejscu sprawdzać wszystkie w skargach zareklamowane szczegóły i czynić wnioski o zmianie i usuwaniu ich.

3. Inspektor powinien współdziałać możliwie szybkiemu usuwaniu braków i niedokładności w mieszkaniach, w tym celu z początku ustnie, drogą namów i rad, nakłaniać właścicieli domów i lokatorów do reformy.

4. Gdyby te ustne żądania inspektora pozostały bez rezultatu, to powinien on sporządzić żądania piśmienne. To żądanie ma być doręczone gminnemu referentowi spraw mieszkaniowych, który decyduje, czy rozporządzenie ma być wprowadzone w życie drogą przymusu policyjnego.

5. Inspektor mieszkaniowy powinien prowadzić statystykę mieszkaniową tak, aby ona mogła być publikowana.

Jeżeli nie zawsze i nie wszędzie inspekcje mieszkaniowe mogły zaradzić złemu, którego przyczyny leżą głęboko, to przynajmniej przyczyniły się do tego, żeby to zło w całej jego rozciągłości objawić. Landrat z Solingen pisał w tym duchu: »Znalazłem, że oglądanie mieszkań przez inspektorów bardzo przyczyniło się do tego, że w najszerszych kołach rozumiano, iż jest na tem polu bardzo wiele złego i naprawy potrzebującego«. To też w Niemczech istnieją prawie wszędzie inspekcje mieszkaniowe, a niektóre z nich działają dosyć sprawnie.

Obok inspekcji mieszkaniowych na uwagę zasługują w Niemczech miejskie biura pośrednictwa w wyszukiwaniu mieszkań, istniejące już w 15 miastach, jak: Bonn, Kolonia, Frankfurt, Stuttgart itd. Biuro pośrednictwa w Eberfeld pośredniczy w wyszukiwaniu mieszkań do 500 markowych. W Kolonii urzędnicy miejscy, pracujący w biurze pośrednictwa, oglądają osobiście mieszkania, zameldowane do wynajęcia, i zbierają o nich dane, o tyle dokładne, aby osoba, poszukująca lokalu, mogła nabrać o niem pojęcia. Jest to biuro więc instytucją, oszczędzającą czasu ludziom ubogim i zarazem zapewniającą jaką taką kontrolę nad mieszkaniami. W Stuttgardzie zrobiono jeszcze więcej: tam każde puste lub wymó-

wione mieszkanie musi być zameldowane w »urzędzie mieszkaniowym« z dołączeniem szczegółowego jego opisu, opisy te zaś drukowane są w miejscowym organie urzędowym. W ten sposób mieszkańcy mają przed oczyma cały ruch mieszkaniowy, a to wpływa jeżeli nie na cenę, to na dobroć mieszkań.

W Londynie, jak cytuje p. Lewiński, w roku 1903 inspektorzy Rady hrabstwa zwiedzili 33.402 razy podczas dnia, a 4.790 razy w nocy różne domy, w celu przekonania się, czy liczba osób pomieszczonych nie przewyższa przepisanej normy, czy warunki sanitarne zgadzają się z przepisami władz itd. Dzięki prawu z r. 1902 Rada mogła zmusić właścicieli domów robotniczych do zaprowadzenia urządzeń, zabezpieczających od ognia, do ulepszeń w oświetleniu i wentylacji itd. Wogóle prawa mieszkaniowe w Anglii są surowe i szerokie. O ile urzędowy lekarz miejscowy zaopiniuje, że jakaś część miasta (Londynu) znajduje się w warunkach niesanitarnych, lub 12 mieszkańców płacących podatki zwraca się do ministerium z podobnem zażaleniem, ministerium po zbadaniu kwestyi zmusza władzę miejscową do zajęcia się daną sprawą. Po wywłaszczeniu zabudowań, o które chodzi, Rada hrabstwa burzy budynki, przyczem oszacowanie wadliwych domów odbywa się według realnej war-

tości placów i zabudowań, a nie według ich dochodów. Rady miejskie londyńskie wogóle są obowiązane czuwać nad higieną mieszkań, a specjalnie nad niebezpieczeństwem przeludnienia. Jeżeli dwa razy w ciągu trzech miesięcy przeludnienie w jakim domu zostaje stwierdzone, to dom ten może być na pewien czas zamknięty. Władze powinny w regulaminach oznaczać maksymalną liczbę osób, mogących mieszkać w jednym domu, warunki inspekcji mieszkań, ich rejestrowanie, środki zaradcze w razie chorób zaraźliwych i t. d. O ileby władze nie wykonywały należycie tych poleceń, Rada hrabstwa może je zastąpić, zaliczając sobie wszystkie wynikiłe stąd koszty. Do r. 1902 Rada zburzyła 3.674 mieszkań, złożonych z 6.000 pokoiów, zamieszkałych przez 14.422 osoby. Koszta wynosiły 1,045.009 funtów, czyli przeszło 10 milionów rubli.

Za utworzeniem w Galicyi inspektorów mieszkaniowych energicznie przemawia p. Pakies, trafnie zaznaczając, że przedewszystkiem należy znać stan rzeczy i rozległość wadliwości, które się w kwestyi mieszkaniowej nagromadziły. »Podobnie bowiem, jak księgi hipoteczne są dokładnym, łatwo dostępnym obrazem ciężarów, jakie każdą realność obciążają, tak również w tym urzędzie każdy dom powinien mieć swą osobną kartę, na której wszelkie

braki mieszkań winny być uwidocznione. Materiał tak nagromadzony byłby podstawą działalności organów wykonawczych tego urzędu. Organy te mogą wychodzić tylko z łona gminy, muszą być częścią składową tej władzy, co wynika już z natury rzeczy. Wszelkie bowiem ujemne objawy, które usunąć należy, rodzą się ze stosunków lokalnych, więc dokładna znajomość tych stosunków jest pierwszym warunkiem działalności, jest najlepszą rękojmią skutecznego ich zwalczania.

W szeregu środków, zmierzających do poprawy już istniejących i nowo urządzonych mieszkań, znaczną rolę odgrywa także policja budowlana i przepisy budowlane. Pierwsza ma na celu pilnowanie, aby każde mieszkanie co do budowy, urządzenia, wielkości i liczby pokoi odpowiadało pewnym minimalnym przepisom; drugie nie tylko określają te warunki, ale także wytwarzają plan zabudowywania miasta. W Düsseldorfie ustanowiono nawet przepisy, ograniczające w pewnym stopniu budowanie »koszar mieszkaniowych«. Dużo także zrobiono w Kolonii i Karlsruhe, aby rozpowszechnić budowanie domów rodzinnych, t. j. przeznaczonych na 4 lub 6 rodzin. P. Pakies zwraca uwagę na ważny szczegół: na plan regulacyjny miasta, któryby na okres

mniej więcej trzydziestoletni wszystko przewidywał, chronił gminę przed każdą niespodzianką. Podobny plan — jak pisze Stübben — to nie konglomerat uzupełniających się wzajem figur geometrycznych, których symetria wypływa z rysunku, poprzecinany szeregami równoległych ulic, ów znany powszechnie szablon, który w swe bezmyślne formy wtłoczył usiłował rozwój każdego miasta bez względu na jego właściwości. Miasto jest bowiem organizmem bardzo skomplikowanym, nawskróś indywidualnym, wymaga więc traktowania również indywidualnego, wolnego od wszelkiej rutyny. Trzeba ten organizm poznać na wylot, dobrze go rozumieć, aby można mu kreślić drogi przyszłego rozwoju. Gmina winna przewidzieć w planie regulacyjnym interes kupca, czy fabrykanta, powinna dbać o to, aby wysoki lub mały urzędnik, rzemieślnik lub robotnik, zdrowo, dobrze i odpowiednio do swych środków był umieszczony. Plan regulacyjny zatem może spełnić swoje zadanie, jeżeli na podstawie tradycji, stopnia kultury, warunków ekonomicznych i społecznych dzieli miasto na okręgi, w których z góry wskazuje każdemu odpowiednie miejsce. A więc obok istniejących dzielnic handlowych i czynszowych stworzyć należy ulice willowe, okręgi fabryczne, oraz ulice dla skromnych domków o jednym

mieszkań, a poza tym obszarem stworzyć odpowiednie warunki bytu dla dzielnic o charakterze w połowie rolniczym.

\* \* \*

Czy inspekcje mieszkaniowe i przepisy budowlane mogą wyczerpywać całą działalność gminy, mającą na celu złagodzenie kwestyi mieszkaniowej? Czy już niema żadnych innych w tym kierunku środków i dróg?

Doświadczenie życia samorządnego społeczeństw europejskich wskazuje, że właśnie może najrozleglejsza dziedzina pracy w celu zapewnienia ludności lepszych i tańszych mieszkań leży poza obrębem wskazanych powyżej środków. Zrobione w tym zakresie próby dały rezultaty dobre i rokują jeszcze lepsze na przyszłość. Wspomnimy tu o nich pokrótce.

Bardzo energiczną działalność rozwinęły gminy na Zachodzie w kierunku budowania własnych domów mieszkalnych.

Rada hrabstwa Londynu — jak się dowiadujemy z pracy p. Lewińskiego — ma prawo budować na własny rachunek domy robotnicze. W tym też duchu zrobiła przed kilku laty postanowienie. Koszt domów miał być

taki, aby cena mieszkań nie wynosiła więcej, niż w innych domach w tej samej okolicy. Cała wartość budynku miała być amortyzowana w ciągu 60 lat i na ten cel przeznaczono  $2\frac{1}{2}\%$  rocznie, stopę zaś procentową od pożyczki kapitału oznaczono na  $2\frac{1}{2}\%$  do  $3\%$ . Wysokość domów nie mogła przewyższać czterech pięter, minimalny obszar pokoi był oznaczony na 144 stopy kwadratowe, pokoi sypialnych zaś na 96. W większości domów Rady hrabstwa pokoje są większe od przepisanej miary. Jedną z głównych trudności do zwalczania była kwestya finansowa. Do roku 1903 Rada hrabstwa była zobowiązana amortyzować kapitał, użyty na mieszkania robotnicze, w ciągu 60 lat, i chociaż przedłużono potem termin do 80 lat, nie jest to według zdania Rady wystarczające. Rada w ten sposób oblicza sumę, jaką może wydać na budowę domów: naprzód ogólny plan budynku zostaje nakreślony i według cen mieszkań w danej okolicy oblicza się roczne dochody. Od nich odejmują się wszelkie wydatki zarządu, reparacyi itp. i na podstawie w ten sposób otrzymanej sumy, mającej służyć na płacenie procentów i amortyzacyi, normuje się kapitał potrzebny na pokrycie wszelkich kosztów. Starania Rady są energicznie skierowane ku zmniej-

szeniu kosztów zarządu i to jej się udaje znakomicie.

Domy, zbudowane przez Radę hrabstwa, można podzielić na trzy kategorie:

- 1) domy robotnicze z mieszkaniem dla kilkudziesięciu rodzin lub więcej;
- 2) domy noclegowe;
- 3) domy dla jednej lub najwyżej dwu rodzin.

Pierwszego typu szereg domów zbudowany został w r. 1900 w jednej z dzielnic londyńskich. Znalazło w nich pomieszczenie 5.380 osób. W pośrodku zabudowań znajduje się ogród z kioskiem dla orkiestry. Wszystkie ulice są 15-metrowej szerokości, a domy są tak zbudowane, że ze wszystkich stron powietrze ma wolny do nich dostęp. Prawie wszystkie budowle są trzy-piętrowe, schody widne, szerokie, każde mieszkanie posiada oświetlenie gazowe. Kuchnia znajduje się w pokoju, który jednocześnie służy za jadalnię. Ogólne pralnie zostały zbudowane w centrum zabudowań. — Jeszcze lepiej przedstawiają się małe domy robotnicze, budowane poza miastem, także kosztem Rady. Do 31 marca 1904 r. Rada hrabstwa na zreformowanie mieszkań klasy robotniczej wydała, licząc na tutejsze pieniądze, przeszło 17 milionów rubli. Liczba osób, znajdujących w domach Rady pomieszczenie, wy-

nosiła na początku 1902 r. 15.060, ale znacznie wzrosnie, gdy obecnie rozpoczęte domy będą skończone.

Jakie są społeczne owoce tej działalności Rady?

Są one znaczne. Oto cyfry. Liczba mieszkań przeludnionych wynosiła w r. 1891 w Londynie 145.844. W dziesięć lat później tylko 120.773. Liczba mieszkań jednopokojowych zmniejszyła się w przeciągu tego czasu o 23.283, gdy dwupokojowych zwiększyła się o 11.186, trzy-pokojowych o 27.889 i czteropokojowych o 24.090. Przeciętna liczba osób, mieszkających w jednym pokoju, w 1891 roku wynosiła 1·58, w 1901 r. 1·48; w mieszkaniach przeludnionych spadła ona z 2·99 na 2·88. Są także dane statystyczne, że śmiertelność ludności, mieszkającej w domach Rady, jest mniejszą, niż ludności, tłoczącej się w prywatnych koszarach robotniczych. Zdaje się wogóle niewątpliwem, że budowanie domów gminnych w Londynie pod każdym względem dało rezultaty dobre.

Szybko rozwija się także działalność budowlana gmin w Niemczech.

Domy robotnicze, zbudowane przez gminy, istnieją we Fryburgu, Reez, Dillingen, Monastyrze, Lahr, Lindau, Pforzheim, Essen, Schweinfurcie i t. d. Kolonia wyasygnowała 870.000 marek na 34 domy różnego rodzaju ze 135 mie-

szkaniami, oraz na rodzaj pensjonatu dla niezonatych robotników. Robotnicy bardzo chętnie zajmują w tych domach mieszkanie, nawet wtedy, gdy fabryka lub kopalnia posiada własne domy robotnicze, ponieważ robotnik w tych ostatnich czuje się skrzepowanym. Rada miejska we Fryburgu, mówiąc nawiasem, bardzo doświadczona w sprawie budowy gminnych domów mieszkalnych, tak się wyraziła o tej stronie swej działalności: »Przez budowę domów gminnych nie osiąga się wprawdzie pięknego ideału, żeby każdy człowiek stawał się powoli właścicielem, w każdym razie stworzony został ten stan, w którym lokator jest bliski prawie własności. Albowiem o ile on swoje zobowiązania wypełnia, siedzi sobie spokojnie i pewnie w swem mieszkaniu, jak długo tylko zechce, i ma nawet mniej kłopotów, niż właściciel». Niektóre gminy budowały domy i odstępowywały je później prywatnym właścicielom, ale celu tego przedsięwzięcia dopatrzyć się nie można.

Poważny szkopał w budowaniu domów gminnych leży w tem, że gminy zazwyczaj budują drożej, niż prywatni przedsiębiorcy. Ale niektóre gminy umiały go ominąć. Ciekawe doświadczenie zrobiono w mieście Ulm. Tam budowa domów gminnych nie udała się, bo lokowano w nich robotników miejskich, któ-

rzy nie mogli się pogodzić, prowadzili ciągłe swary i dlatego spokojniejsi z nich wyprowadzili się. Rada miejska przeto uchwaliła w dalszym ciągu budować takie domy, ale je odprzedawać ludziom mniej zamożnym, wszakże z tem zastrzeżeniem, że gdyby oni chcieli je w dalszym ciągu odprzedać, to miasto ma pod tym względem prawo pierwszeństwa. Wysokość ceny kupna określa § 12-ty uchwały: »Cena ponownego kupna jest określona przez komisję szacunkową w ten sposób, że za podstawę bierze się tę cenę, która była liczona w czasie sprzedaży domu przez gminę; dodatek do tej ceny może być przyznany tylko w tym razie, jeżeli budynek wskutek poprawek wzrósł w cenę, cena zaś ma być obniżona, jeżeli dom wskutek zaniedbania i zużycia stracił na wartości«. W ten sposób gmina buduje takie domy, jakie — na podstawie statystyki i stosunków społecznych — uznaje za potrzebne; obawiając się własnej administracji, oddaje je w ręce prywatne, ale budowlę usuwa z pod ewentualnej spekulacji, bo zastrzega sobie prawo odkupu. Do korzyści tych, samych w sobie znacznych, przybywa jeszcze ta, że gmina czyni konkurencyę prywatnym spekulantom placowym i mieszkaniowym i zmusza ich do obniżenia ceny mieszkań i placów, a nawet do ulepszenia budowli

i mieszkań. Tam, gdzie można liczyć na sprężystą i uczciwą administrację miejską, system ulmski nadaje się do zastosowania.

Obok budowy domów robotniczych, ale ze stanowiska polityki społecznej jeszcze po nad tą akcją, postawić należy popieranie przez gminę odpowiednich stowarzyszeń budowlanych. Stowarzyszenia takie, jak wiadomo, są różnego typu, ale cel ich jest jeden: danie możliwości stowarzyszonym posiadania wygodnego i taniego mieszkania.

W Niemczech w roku 1903 było tego typu stowarzyszeń do budowy domów 488. Do końca roku 1899 wybudowały »stowarzyszenia zarejestrowane« 10.373, dobroczynne stowarzyszenia akcyjne 9.101, związki z prawami korporacji 2.494, zakłady 1.701, i stowarzyszenia z ograniczoną poręką 406 domów. Ogólna wartość tych domów wraz z gruntem wynosiła 85,528.323 marek.

Są dwa typy stowarzyszeń budowlanych. Jedne budują domy, które później przechodzą na własność stowarzyszonych, i te, choć przyczyniają się do złagodzenia kwestyi mieszkaniowej, nie mają wyższej wartości społecznej, bo tutaj domy z czasem mogą się stać przedmiotem spekulacji. Inne urządzone są w ten sposób, że jakkolwiek domy przechodzą w ręce stowarzyszonych, albo pozostają na własność

stowarzyszenia, wszakże wszelkie manipulacje spekulacyjne z niemi są wyłączone. Ten właśnie typ stowarzyszeń ma charakter społeczny i zasługuje na poparcie ze strony gminy.

Jakież może być to poparcie?

Najdalej w tym kierunku idą prowincye nadreńskie. Tam gminy albo biorą część akcyi stowarzyszeń, albo zwalniają domy od niektórych podatków, albo dają im pewne rękojmie finansowe. W Akwizgranie miasto sporządziło bezpłatnie ulice między domami stowarzyszenia budowlanego, w Düren do domów tych dostarczana jest woda wodociągowa na warunkach dogodniejszych. W gminach, gdzie wprowadzono podatki gruntowe według zwykłej wartości (patrz rozdział o podatkach), stowarzyszenia budowlane mają ulgi w opłaceniu podatku gruntowego. W Kolonii ulgi te służą także prywatnym osobom, które podejmują budowę dobrych domów dla ubogiej ludności. Tak samo w Anglii, Austrii i Niemczech gmina udziela ulg i poparcia budowie domów dla pojedynczych robotników i robotnic, o ile te budowle odpowiadają określonym warunkom ceny i higieny.

Jakkolwiek wszystkie wspomniane wyżej usiłowania zaradzenia nędzy mieszkaniowej są interesujące i dość rozległe, wszakże nie

są one w stanie zasadniczo zaradzić złemu. W każdej akcji, prowadzonej w tym kierunku, w każdej myśli społeczno-politycznej, mającej na uwadze tę sprawę, zawsze natknąć się musimy na rentę gruntową, jako na głównego winowajcę kwestyi mieszkaniowej. I trzeba z całą stanowczością trzymać się wniosku, że kwestya mieszkaniowa jest właściwie niczem innym, tylko kwestyą gruntową. Kto chce prowadzić skutecznie politykę mieszkaniową, ten musi prowadzić politykę gruntową. Oto jest punkt ciężkości całego zagadnienia.

Wiemy już, co to jest kwestya gruntowa w miastach. Nie wiemy dotąd, w jaki sposób może tu gmina działać, aby, związek renty gruntowej z kwestyą mieszkaniową odnalazszy, oddziaływać na pierwszą, żeby łagodzić drugą. Pytanie to rozważymy częściowo w rozdziałach następnych, częściowo na zakończenie niniejszego.

Zadanie gminy w zakresie polityki gruntowej wskazuje dokładnie okólnik pruskich ministrów oświaty, spraw wewnętrznych i handlu, wydany dnia 19 marca 1901 r. Jest w nim między innymi wyraźna wskazówka, jakich poglądów mają się trzymać gminy w sferze reform gruntowych. Czytamy więc: »Dla lepszego ukształtowania się stosunków mieszkaniowych pierwszorzędnego znaczenia jest ce-

lowa polityka gruntowa w gminach. Dzisiaj panujące wadliwe stosunki mają swoje główne źródło w niezdrowej spekulacji gruntowej, która da się zwalczać częściowo tylko przez zmianę prawodawstwa. Skuteczny wszakże środek, aby ją utrzymać w pewnych granicach, istnieje już dzisiaj w nabywaniu możliwie wielkiej ilości ziemi przez te gminy, których stały wzrost sprowadza to, że przyległe grunta orne i inne zamieniane są na place budowlane. W jaki sposób grunta, które staną się trwałą własnością gminy, mają być spożytkowane na ich zabudowanie, to musi być pozostawione do rozstrzygnięcia samym gminom. Zdrowej polityce gruntowej odpowiada w szczególności warunek, ażeby tam, gdzie panuje nędza mieszkaniowa, grunta gminne, nadające się do budowania na nich tanich mieszkań, nie były sprzedawane. Sprzedaż placów gminnych w celu zwalczania braku mieszkań może odnosić chwilowy skutek, albowiem na razie w ten sposób dostarcza się większej ilości mieszkań, ale, gdy się weźmie dłuższy przeciąg czasu, ostatecznie wspomaga ona tylko spekulację placową. Tylko wtedy sprzedaż przez gminę gruntów pod budowę małych mieszkań może być zalecona, gdy gmina zastrzeże sobie prawo odkupienia domów, albo gdy pozyszcze się wv-

starczające rękojmię, że grunta zakupione usunięte będą z pod spekulacji prywatnej».

Myśl zasadnicza tego okólnika rozszerzona została następnie przez t. zw. *lex Adickes* (dotychczas zresztą obowiązujące tylko we Frankfurcie), które polega na tem, że gmina ma prawo wywłaszczać wszelkie grunta prywatne, o ile to jest potrzebne w celach zdrowej polityki gminnej. To prawo wywłaszczenia, udzielone gminie w szerszym niż dotąd zakresie, byłoby poważnym krokiem naprzód w kierunku zapewnienia wspólnocie możliwości nabywania tych gruntów, które dla niej okazują się potrzebne. Przedewszystkiem zaś polityka mieszkaniowa zyskałaby tu wielce i mogłaby się stać planową, żadnym warunkom przypadkowym niepodległą.

Rzecz prosta, że w tem rozszerzaniu przez gminy ich posiadłości gruntowych nie powinny spoczywać żadne pomysły komunistyczne. Gmina tylko zastrzega sobie posiadanie tego, co jest ograniczone w ilości i dla tego podległe manipulacyom spekulacyjnym wbrew interesowi ogółu, ale nie może i nie powinna krępować swobodnej inicjatywy prywatnej, zwłaszcza, gdy ona wyraźnie się zbiega ze sprawą publiczną. Może więc i powinna n. p. oddawać swe grunta do rozporządzenia osób i stowarzyszeń prywatnych, z tem wyłącznie

zastrzeżeniem, że grunta będą użyte na cele niewątpliwej wartości ogólniejszej i że prawo ich odbioru — po upływie większego lub mniejszego okresu czasu — pozostaje przy gminie. Co więcej, na gminie leży obowiązek wspierania inicjatywy prywatnej tam, gdzie ona skuteczną obietucje interwencyę w sferę wadliwych obecnie stosunków.

Na zakończenie uwag niniejszych trzeba zaznaczyć, iż gdy się mówi o kwestyi mieszkaniowej, o jej społecznie fatalnych stronach, o jej ostrych i zapalnych objawach, to się niema na myśli, że tu specjalnie jakieś jednostki zawiniły, że tu się odbywa spisek grona właścicieli domów na interesy społeczne, że gdyby nie ci właściciele, wszystko byłoby jak najlepiej. Ludzie są wszędzie i zawsze ludźmi, i tu, czy tam, dążą i dążyć będą do zarabiania *maximum*, zgodnie z warunkami rynkowemi. Właściciele domów nie zmuszają nikogo do płacenia cen wysokich, nie odbywa się tu żaden przymus fizyczny czy moralny. Jest tu wina, ale wypływająca ze stosunków społeczno-ekonomicznych, z tego, że ziemia traktowana jest jako towar, lubo tego charakteru nie posiada, że poddana została prawu popytu i podaży, które tutaj nie może być zastosowane. Rozumna polityka gminna, nie rujnując nikogo, nie działając po drakońsku, nie

krępując działalności i inicjatywy prywatnej, powinna jednak zmierzać do tego, aby ziemi przywrócić właściwy jej charakter gospodarczy i aby w ten sposób interes publiczny, bardzo poważnie zaangażowany w kwestyi mieszkaniowej i higienicznej, znalazł właściwe uwzględnienie. Nie o eksperymenty socyalne tu chodzi, lecz o normalną, naturalną gospodarkę społeczną.

---

## ROZDZIAŁ VII.

---

### Podatki gminne.

Widzieliśmy już, jak ważne zadania spoczyły na gospodarce gminnej. Wiemy także, że, aby im sprostać, gmina winna posiadać nietylko dobry zarząd, mający jasny i rozumny plan działania, lecz także należyte środki finansowe. Skąd je wziąć? W jaki sposób wydość je od mieszkańców, aby nie obciążać sił produkcyjnych gminy, aby nie tamować energii wytwórczych i wzrostu kapitałów miejscowych, aby wreszcie opodatkowanie nie legło najcięższem brzemieniem na najuboższe klasy ludności? Są to pytania kapitalne, od których właściwego rozwiązania zależy dobrobyt gminy.

Wogóle polityka finansowa gminy, należąc do spraw najbardziej zasadniczych, jest jednocześnie jedną z najtrudniejszych. W kraju

bogatym — pisze Acollas — jeżeli nawet budżet państwowy zależy od rąk niezdolnych lub szalonych, jeszcze zło nie jest wielkie, choć jest ostre; ale gdy budżety gminne są oddane na pastwę anarchii, wtedy naturalne źródła są zatamowane i kraj jest w obliczu zguby. Biliński zwraca uwagę, że dowolność w opodatkowaniu daje gminie środek do ręki w celu wytworzenia pewnych gałęzi produkcji albo ich zniszczenia. Jest to wogóle powszechnem w nauce administracyi mniemaniem, że polityka finansowa gminy poważnie wpływa na dobrobyt ludności i stan kultury krajowej.

Bardzo rozległy i zawily przedmiot podatków gminnych nie może tu być rozważony nietylko szczegółowo, ale nawet pobieżnie. Trzeba jednak zwrócić uwagę na główny, zdaniem mojem, punkt zagadnienia, czyli trzeba wskazać główne źródło podatków gminnych, zwłaszcza miejskich. Źródło to zaś żeby wyznać, musimy przypomnieć czytelnikowi to, cośmy pisali w rozdziale o reformie gruntowej i w tych ustępach rozdziału kwestyi mieszkaniowej, które wzrostu renty gruntowej dotyczyły. Albowiem w tej właśnie reformie gruntowej, jak to było powyżej wskazane pokrótce, będziemy upatrywali także głównej

dźwigni polityki finansowej gminy, głównego źródła jej zasobów pieniężnych.

Czytelnik zapewne już zorientował się, dokąd zmierzamy: zmierzamy do problematu opodatkowania ziemi i renty gruntowej w miastach.

Pisaliśmy już wyżej, że szalony wzrost renty gruntowej w miastach wychodzi na korzyść tylko pojedynczych grup i jednostek, a natomiast ciężko kładzie się na budżecie pozostałych klas ludności, zwłaszcza uboższych. Zwracaliśmy także uwagę na to, że wzrost ten, niezastużony i od działań zbiorowych tylko zależny, powinien być tej zbiorowości choć częściowo zwrócony. W jakiej formie? W formie opodatkowania renty gruntowej. Ale tu właśnie zachodzi pytanie, czy taki podatek ostatecznie nie spadnie na barki tych osób, które z renty nie korzystają? Na szczęście — jak już pisaliśmy — nauka ekonomii pod tym względem daje nam uspakajające odpowiedzi. »Podatek na rencie gruntowej — pisał już Stuart Mill w swych *Principles of Political Economy* — spada wyłącznie na właścicieli gruntów. Niema żadnego środka, aby ten podatek zwalić na inne klasy«. »Podatek na rencie gruntowej — utrzymuje Ricardo — spadłby wyłącznie na właścicieli gruntów. Oni nie mogliby go zwalić na żadną klasę spożywców«.

Do tych samych wniosków przychodzi nowsza nauka gospodarstwa społecznego. »Istnieje — pisze prof. A. Wagner — stare prawo ekonomiczne: podatek, obciążający rentę gruntową, nie może być żadną miarą zwalony na kogo innego. On będzie obowiązywał tylko tego, który go płacić może, to znaczy właściciela gruntu, spekulanta. Tego zaś obciążyć w taki sposób, byłoby w wysokim stopniu użytecznym«. Tak więc wynika z tego, że gdy się opodatkuje rentę gruntową, to taki podatek nie obciąży ostatecznie, — jak to przy innych podatkach bywa — konsumenta, lecz będzie musiał być zapłacony przez właściciela renty. I wtedy będziemy mieli jedno z najwłaściwszych, najślusniejszych źródeł dochodów gminnych«.

Idea opodatkowania renty gruntowej, mająca na widoku zarówno obniżenie ceny gruntów, a więc złagodzenie kwestyi mieszkaniowej, jak zasilenie funduszów gminnych, znajduje na Zachodzie bardzo licznych zwolenników i krystalizuje się w następujących żądaniach (i działaniach także) praktycznych:

1) Opodatkowanie parcel budowlanych na podstawie ceny szacunkowej gruntu, co kilka lat prostowanej;

2) Opodatkowanie parcel budowlanych przez jednorazowe taksy, opłacane przy zmianie własności i przy zabudowaniu gruntu;

3) Opodatkowanie tej części przyrostu wartości posiadłości miejskiej, która powstała nie z pracy właściciela, przez wprowadzenie t. zw. »podatku od renty narosłej«.

Ażeby usprawiedliwić podatek według ceny szacunkowej gruntu, Damaschke daje następujący trafny przykład: Pewien ojciec ma dwóch synów. Pozostawia on każdemu z nich 100.000 marek. Jeden bierze pieniądze i zakłada za nie fabrykę. Daje pole do pracy. Zatrudnia ludzi. I pomimo to musi on płacić wysoki czynsz mieszkaniowy, opłacać podatki przemysłowe i t. d. Drugi syn kupuje plac, zdatny pod budowę kamienicy, i czeka. Nie orze, ani sieje, nie daje nikomu pracy, nie tworzy żadnych wartości, tylko czeka. Gdy ludność wzrośnie, gdy miasto pobuduje coś użytecznego (szkołę, tramwaj, targ i t. d.) w pobliżu jego placu, wówczas grunt ten podnosi się w cenie i daje właścicielowi zysk, choć on nań wcale nie pracował. Cóż więc będzie sprawiedliwszego i naturalniejszego, że miasto pociągnie do wyższego podatku ten wzrost renty, dokonany nie wskutek wysiłku właściciela, lecz dzięki pracy i zabiegom wspólnoty?

W Niemczech Miquel, jako minister skarbu, zdołał przeprowadzić prawo, pozwalające na wprowadzenie w życie podatku według war-

tości szacunkowej gruntu. Na mocy ustawy z 1893 r. odstąpił tam rząd miastom podatek gruntowy, domowy i przemysłowy, a na mocy par. 25 tejże ustawy zezwolił na opodatkowanie renty gruntowej na podstawie wartości szacunkowej parceli. Podatek ten niektóre miasta niemieckie bardzo skwapliwie zastosowały u siebie, bez względu na to, czy parcela jest zabudowana, lub nie; cały zatem uregulowany obręb miasta obciążony jest tym podatkiem. Skala jego, bardzo niska na obwodzie, podnosi się w miarę zbliżania się ku środkowi miasta, w miarę zatem korzystniejszego położenia gruntu.

Jakie działanie posiada ten podatek, wskazaliśmy już powyżej w paru przykładach. Rozwiniemy go jeszcze szerzej.

W Szpandawie, pod Berlinem, zaprowadzono podatek gruntowy według wartości szacunkowej gruntu d. 1 kwietnia 1902 r. Wskutek tego właściciele placów, czekający na wzrost renty gruntowej, muszą odtąd płacić znacznie większe podatki, niż poprzednio. Jeden właściciel np. milionowej wartości gruntów płacił dawniej 96 marek podatku rocznie, obecnie zaś musi wnosić do kasy gminnej 14.000 marek. Natomiast właścicielom średnich domów podatek nie został podniesiony, właściciele zaś małych mieszkań płacą dziś mniej podatków

niż dawniej. Tak samo i podatek dochodowy gminny został ogólnie obniżony. Po półrocznem doświadczeniu takim jedno z pism niemieckich pisało: »Właściciele gruntów obawiali się, że odtąd żadna transakcyja gruntowa nie przyjdzie do skutku. Ale stało się właśnie coś wręcz przeciwnego. W krótkim czasie po zaprowadzeniu podatku od wartości szacunkowej gruntu tyle w Szpandawie dokonano sprzedaży gruntów, ile oddawna już tam nie było, i popyt jest ciągle bardzo żywy. Sprzedaże ułatwione są wskutek tego, że właściciele placów sprzedają je dziś chętniej, niż dawniej, aby tylko podwyższonego podatku nie płacić. Także obniżyli oni teraz nieco swe żądania, gdy dawniej wysokie ceny uniemożliwiały wszelką transakcyę. Wskutek tego ożywiła się także działalność budowlana«.

Jakież więc okazały się korzyści z zaprowadzenia powyższego podatku? Powtórzmy to jeszcze raz:

Podatki na domach, posiadających małe mieszkania, zostały obniżone;

Wszyscy mieszkańcy mają podatek dochodowy obniżony o 44%;

Wszyscy rzemieślnicy, jak mularze, cieśle, stolarze, tapicerzy, mają robotę, bo ożywiła się działalność budowlana;

Wszyscy mieszkańcy mają tańsze mieszkania, bo więcej domów jest budowanych.

Gmina zaś ma proste, sprawiedliwe, trwałe źródło opodatkowania, a więc fundusze na potrzeby ogólne.

W Dortmundzie pewien spekulant posiadał w środku miasta olbrzymi plac, którego nie chciał sprzedać, dopóki jego wartość nie wzrosnie do 500.000 marek. A tymczasem płacił od niego . . . . 3 marki podatku rocznego, ponieważ plac był oszacowany jako kartoflisko. Ale w Dortmundzie przed paru laty zaprowadzono podatek według wartości szacunkowej gruntu i spekulantowi naszemu podniesiono opłatę z 3 marek na 1000. W ten sposób gmina od jednego tylko podatnika, nb. bogatego, zyskuje rocznie więcej o 997 marek. Jak tego rodzaju podatek wpływa na wszystkie stosunki gminne, wskazuje następujący list z Friedrichshagen, wydrukowany w N. 22 *Deutsche Volksstimme* z r. 1901, »Dopóki place były u nas — pisze autor — opodatkowane jako kartofliska i t. p., dopóty działalność budowlana była nader wątła i widmo nędzy mieszkaniowej groziło nam ciągle. Od niedawna wszakże ruchliwy burmistrz zaprowadził podatek według wartości szacunkowej i wyrosły nagle całe nowe ulice, a w ten sposób nie mamy już braku mieszkań. Ale jeszcze o je-

dnem należy wspomnieć. Bardzo długo walczyli urzędnicy tutejsi o poprawę swego bytu. Nauczyciele z goryczą patrzyli, jak ich położenie jest gorsze, niż ich kolegów w innych miejscowościach. Wielkie stąd panowało niezadowolenie i częsta zmiana posad. Dziś wszystkiemu zaradzono. Gmina ma pieniądze i może poprawić byt swych urzędników«.

W jakim stopniu podnoszą się finanse gminy wskutek wprowadzenia podatku gruntowego według wartości szacunkowej, wskazują cyfry, zebrane w Niemczech: W Deutsch-Wilmersdorf dawny podatek gruntowy dawał rocznie 10.735 marek, obecny zaś — 621.219 marek. Można sobie wyobrazić, ile tu gmina może zrobić dobrego, nie obciążając prawdziwych producentów, nie wyzyskując sił podatkowych klas mniej zasobnych, lub zgoła ubogich! Ale oczywiście rozważa jest i tu wielce potrzebna i umiejętność w nakładaniu podatku, tak, żeby np. grunty, które nie służą spekulacyi, nie były niepotrzebnie obciążane. Zdarzyć się to zaś może np. z ogrodami, które, gdyby je nadmiernie obciążyć, mogłyby być sprzedane i zabudowane, co nieraz ze względu na zdrowotność miasta nie byłoby pożądanem.

Mniej już prostem i większe trudności przedstawiającem jest wprowadzenie podatku od narosłej renty gruntowej.

Najprostszem byłoby zrealizowanie tego podatku przy zmianie właściciela. Jeżeli np. ktoś kupił w roku 1900 plac za 3000 rubli, a w r. 1903 sprzedał go za 5000 rubli, to tutaj możnaby tak obliczać, że zysk czysty właściciela jest 2000 rubli. Ale on ewentualnie wydał na jakieś ulepszenia placu i zabudowań dajmy na to 400 rubli, pozostaje zatem 1600 rubli czystego zysku. Z tego, według naszego podatku, przypadałoby gminie przypuścmy 10<sup>o</sup>%, t. j. 160 rubli. Ale co robić, gdy grunt przez długi czas nie zmienia właściciela? Wówczas należałoby przeprowadzać oszacowanie gruntów co pewien czas, np. co dziesięć lat, i od wzrosłej ich ceny ściągając na rzecz miasta np. 10<sup>o</sup>%. O ile zaś właściciel udowodniłby, że grunt wzrósł w cenę także wskutek jego usiłowań, jakichś nakładów i t. d., to oczywiście sumę wydatków, na ten cel poniesionych, należałoby od ogólnej sumy narosłej wartości gruntu odciągnąć. Zwróćmy wreszcie uwagę na próby reformy podatkowej, dokonane w niemieckich posiadłościach w Kiao-Czau, o czym pisaliśmy w rozdziale poświęconym reformie gruntowej. Dla polityki gminnej jest tu także wskazówka, gdzie można i należy szukać godziwych i słusznych źródeł dochodów gminnych.

Co się tyczy taksy od przeniesienia wła-

sności, to, jak słusznie wskazuje p. Pakies, jest to znana oddawna forma podatku rządowego, opłacanego w różnych państwach w różnej wysokości. Przy kupnie lub zamianie wynosi on obecnie:

W Austryi . . . . .	3—4 <sup>0</sup> / <sub>0</sub>
W Prusiech . . . . .	1 <sup>0</sup> / <sub>0</sub>
W Bawaryi . . . . .	2 <sup>0</sup> / <sub>0</sub>
W Badenie . . . . .	2 <sup>1</sup> / <sub>2</sub> <sup>0</sup> / <sub>0</sub>

Niezwykłe wysoki jest ten podatek w Belgii: parcele niezabudowane opłacają tam 8—13<sup>0</sup>/<sub>0</sub> ceny kupna. Jest to więc opłata, — pisze p. P. — która nie mogła pozostać bez wpływu na spekulację gruntową i cenę parcel i, jak stwierdziło doświadczenie, wpływ ten wywarła, bo okazało się, że wysoki ten podatek jest wybornym środkiem do zwalczania spekulacji gruntowej. Miasta niemieckie rozpoczęły zatem starania, aby im dozwolono obciążyć rządowe opłaty przenośne dodatkiem na rzecz gminy, w skali niższej dla posiadłości zabudowanych, a w wyższej dla parcel budowlanych. Motywują one to żądanie podobnie, jak przy staraniach o opodatkowanie renty gruntowej, twierdząc, że realność miejska opiera swą wartość głównie na działalności gminy, wszelkie zatem podatki, jakie tę ruchomość obciążają, winny wpływać na korzyść miasta.

W sejmie bawarskim postawiono wniosek, aby parcele budowlane obciążyć taksą przenośną w wysokości 12<sup>o</sup>/<sub>o</sub> od ceny kupna. Wniosek ten wprawdzie nie przeszedł, wogóle jednak rządy okazały się skłonne do ustępstw. W r. 1898 dozwolono gminom w Prusiech, Bawaryi i Saksonii na pobieranie tego dodatku w skali niższej dla domów, wyższej dla parcel budowlanych; w Saksonii np. waha się ta skala w granicach  $\frac{1}{12}$ — $5\frac{1}{3}$ <sup>o</sup>/<sub>o</sub>.

Prąd, dążący do oparcia podatków gminnych na gruntach i placach, równie silnie uwydatnia się w Anglii, jak w Niemczech. I tam głos praktyki, a nie teorii wyłącznie, ma już swój głos wymowny, dla naszych opinii decydujący.

Na uwagę przedewszystkiem zasługuje t. zw. *betterment*. Polega on — jak pisze p. Lewiński — na zasadzie, aby osoby, których własność podniosła się wyraźnie dzięki ulepszeniom władz miejskich, specjalnie w kosztach tych ulepszeń brały udział. Po raz pierwszy system ten został wprowadzony w Anglii w r. 1662 przy rozszerzeniu niektórych ulic Westminsteru, lecz z czasem zupełnie został zapomniany. W r. 1691 Amerykanie w Nowym Jorku zastosowali *betterment* po raz pierwszy, a przeszło 200 lat potem Rada hrabstwa Londynu zaczęła walczyć o zastosowanie w An-

gii tego »wynałazku amerykańskiego«. Izba gmin raz po raz odrzucała te projekty, a gdy w końcu r. 1893 przyjęte zostały, izba lordów w żaden sposób na nie zgodzić się nie chciała. Ostatecznie jednak i ona uznała słusność żądań Rady i w roku 1895, po ciężkich walkach, udzieliła sankcyi temu prawu. Aby oznaczyć zyski, otrzymywane dzięki pracy Rady hrabstwa przez właścicieli gruntów, przed rozpoczęciem robót mianowany przez ministerium spraw miejscowych taksator oszacowyywa ich wartość. Po wykończeniu robót Rada hrabstwa stwierdza, o ile podniosła się cena placu, i od połowy tej sumy pobiera 3% rocznie. Jeżeli właściciel uważa oszacowanie za zbyt wysokie, może apelować, może żądać ponownego taksowania.

W dalszym ciągu Rada hrabstwa Londynu proponuje teraz inną formę podatku gruntowego, a właściwie podatku od renty gruntowej. Nowy podatek 6 pensów od funta szterlinga ma być płacony od wartości ziemi. Przyuśćmy — pisze p. Lewiński za autorem angielskim Smort'em — że landlord wynajmuje owe grunty za 900 funtów rocznie na lat 99 osobie A., która ulepsza te grunty, zaprowadza kanalizację i t. d. i oddaje w dzierżawę za 3000 funtów rocznie przedsiębiorcy B., który buduje na nich domy i od lokatorów otrzy-

muje 26000 funtów. Według nowego projektu, wszystkie te osoby powinny brać udział w płaceniu podatków. Jeżeli wartość gruntu oszacowana została na 4000 funtów, a lokatorzy płacą 26000 funtów komornego, odciągają od tej sumy podatek 6 pensów od funta wartości gruntu, czyli od 4000 funtów 100. Właściciel domu B. odlicza 75 funtów od 3000, które płaci osobie A., a ta od 900 odciąga  $22\frac{1}{2}$  funtów. Tak więc każda z osób zainteresowanych stosunkowo do sumy, jaką otrzymuje za ziemię, bierze udział w podatkach gruntowych. Na właściciela domów przypada 25 funtów, na osobę A.  $52\frac{1}{2}$ , na landlorda  $22\frac{1}{2}$ .

Widzimy tedy, że reforma podatkowa gminna według wzoru, naszkicowanego powyżej, nie tylko znalazła uznanie teoretyczne, ale ma już krew i ciało. Niewątpliwie też znajdzie ona bardzo szybko szerokie rozpowszechnienie na Zachodzie, przyczyniając się potężnie do zasilenia gmin funduszami, a więc do uposażenia ich w środki, potrzebne do prowadzenia rozumnej i planowej polityki gospodarczej i socjalnej.

Dla ilustracyi tego, jak u nas, w Warszawie, nieracjonalnie traktuje się politykę gruntową, przytoczę, że w styczniu r. 1905 na posiedzeniu komisji podatkowej II-go rewiru m. Warszawy inspektor podatkowy, p. Żanżurist,

celem wyjaśnienia przepisów podatkowych zakomunikował, iż 1) place, na których są wznoszone budowle, są wolne od podatków; 2) podatek od placów powinien być obliczany nie od przypuszczalnej wartości sprzedażnej, lecz od dochodu, jaki one mogłyby przynieść, gdyby były wydzierżawione.

Czytelnik widzi, ile w tym wykładzie jest sprzeczności w pojmowaniu zarówno zjawiska gospodarczego, tkwiącego we władaniu ziemią, jak istotnych interesów miejskich. Jest tu wprost poparcie spekulacji gruntowej. To też wiemy, jak ona panoszy się w miastach Królestwa, jak ceny gruntów wznoszą się do rozmiarów niesłychanych, jak wiele ludzi żyje tylko z tego, że czeka na wzrost renty gruntowej i zgarnia z niej olbrzymie zyski. Jednocześnie zaś miastu brak środków na elementarne potrzeby miejskie, choćby na tak pilne, jak budowa i utrzymywanie szkół. Niema wątpliwości, że budżet Warszawy wzrósłby poważnie i starczyłby na pierwszorzędne inwestycje, gdyby zastosowano u nas, choćby na początek w najniższej mierze, opodatkowanie placów według ich wartości szacunkowej. Jednocześnie zaś przybyłoby miastu naszemu domów mieszkalnych, a tem samem obniżyłaby się wysokość komornego.

Wogóle jeszcze raz powtórzyć należy, że

powodem odłużeń miast i ich stałej walki z brakiem pieniędzy jest najczęściej nie zła gospodarka miejska, lecz wadliwy system podatkowy. Znaleźć właściwy, normalny, że tak powiem, przedmiot zasadniczego opodatkowania, oto co jest pierwszym zadaniem zarządców miejskich. Naszem zdaniem, trud ten nie jest tak wielki, gdy się ujmuje racjonalnie zjawiska ekonomiczne i gdy się zna doświadczenia, jakie na polu polityki fiskalnej Zachód zrobił. Wówczas niechybnie musi się przyjść do wniosku, że ziemia jest tym właśnie obiektem, od którego najwięcej siły podatkowej gmina ma prawo oczekiwać.

---

## ROZDZIAŁ VIII.

---

### Ochrona stanu średniego.

Kiedy rządy nowożytne rzadko kiedy jeszcze widzą przed sobą interesy całości i dają się powodować światopoglądem tej lub innej klasy społecznej, to, przeciwnie, w gospodarstwach gminnych mniej jaskrawo ten objaw daje się zauważyć. Pochodzi to niewątpliwie stąd, że gmina lepiej się może zorientować w potrzebach ogółu i jaśniej ujmuje fakt współzależności wszystkich klas i grup społecznych. W każdym razie należy nader uważnie czuwać nad tem, aby w gminie nie była prowadzona polityka społeczna jednostronna, aby nie przeważał w niej żaden wzgląd prywatny nad publicznym, żaden interes części nad całością, aby tam nie faworyzowano jednej klasy kosztem drugiej. Czujność taka jest potrzebna

nawet wtedy, gdy ustrój administracyjny gminy jest oparty na szerokich zasadach demokratycznych, bo i wtedy łatwo może się stać, że klasy produkcyjne ulegną nadmiernemu obciążeniu, że straci się z oczu interesy mniej wpływowej liczebnie, ale użytecznej warstwy pracowników, że wreszcie gmina stanie się polem eksperymentów socjalnych niedojrzałych, niesprawdzonych a kosztownych. Gmina winna równomiernie ochraniać wszystkie rodzaje pracy wytwórczej, wspierać je, do rozkwitu im pomagać, pamiętając o każdym zawodzie, o każdej grupie interesów prawowitych. Tylko w tych warunkach gospodarstwo gminne rozwinie się należycie, a budżet gminny, zasilany regularnie wskutek rozwoju miejscowych sił produkcyjnych, pozwoli na nowe urządzenia publiczne i dalsze reformy postępowe.

W szeregu zadań gospodarki gminnej poważne miejsce zajmuje troska o stan średni.

W kraju naszym rząd nie troszczy się o interesy żadnego stanu, dlatego nie można tu mówić specjalnie o zaniedbaniu stanu średniego, to jest tej licznej rzeszy rzemieślników i drobnych kupców, którzy spełniają ciężką i użyteczną część pracy wytwórczo-wytwórczej. Ale żyjemy pod znakiem »kwestyi socjalnej«, ciasno pojmowanej, bo mającej

na oku tylko klasę przemysłowo-robotniczą, a co najwyżej ogólno-robotniczą, i zachodzi obawa, że ten jednostronny pogląd na sprawy społeczne rozpowszechni się i u nas, czyniąc szkodę ogólnym interesom gospodarstwa społecznego. Tymczasem stan średni odgrywa jak wszędzie, tak i u nas, poważną rolę, zatrudnia wielu pracowników, ma swoje odrębne interesy i potrzebuje opieki nad sobą zwłaszcza w czasach, które zdają się mieć dla niego więcej lekceważenia, niż uznania. Szczególnie gmina ma tu niejedno do zrobienia i może skutecznie przyczynić się do podniesienia warunków i produktywności tej gałęzi pracy.

W Niemczech, gdzie widzimy bardzo mocno rozwinięty i nader uzdolniony w swym zawodzie stan rzemieślniczy i kupiecki, gminy bardzo dbają o to, aby zapewnić tej gałęzi pracy należytą wiedzę fachową. W r. 1900 odbył się w Berlinie zjazd przedstawicieli izb rzemieślniczych, na którym zapadła taka uchwała: »Pierwszy zjazd niemieckich izb rzemieślniczych wyraża pogląd, że wobec wielkich wymagań, stawianych przez nowy rozwój gospodarczy stanowi rzemieślniczemu, niezbędne jest, obok praktyki warsztatowej, dalsze kształcenie fachowe i ogólne rzemieślników. Dlatego zjazd uprasza te państwa niemieckie, w których się to jeszcze nie stało, o uczynie-

nie nauki dla dorastającej młodzieży rzemieślniczej do 18-go roku jej życia obowiązkową i o czuwanie nad dalszym rozwojem szkół fachowych«. Jeszcze mocniej dopomniął się o to trzeci zjazd rzemieślników niemieckich: »Wobec tego — brzmia ważniejsze ustępy uchwały — że wytworzenie i wykształcenie dzielnego, wolnego, uświadomionego stanu rzemieślniczego nie tylko leży w interesie samych rzemieślników, ale także, i to w wysokim stopniu, przyczynia się do podniesienia ogólnego poziomu obywatelskiego, przeto państwo i gmina są obowiązane wspierać to wytworzenie i wykształcenie środkami pieniężnymi«. W szczególności zaś domagał się zjazd zakładania takich instytucji, w których rzemieślnik mógłby nabywać wiedzy praktycznej w tym stopniu, aby ją mógł później szerzyć, jako nauczyciel rzemieślniczy.

Ządania te nie pozostaną niewątpliwie bez echa tem bardziej, że już teraz w wielu gminach niemieckich istnieje przymus uczęszczania uczniów rzemieślniczych do szkół fachowych, a w innych, lubo bez przymusu, istnieją szkoły rzemieślnicze lub ogólne z wykładem niektórych zasadniczych reguł pracy rzemieślniczej, np. rysunków. Dalszem ulepszeniem tej nauki jest połączenie szkół rzemieślniczych i ogólnych (t. zw. *Fortbildungsschulen*) ze zbiorami towa-

rów, materyałów surowych i modeli. Niektóre gminy do tych zbiorów dodają jeszcze kolekcje cenników, prospektów i sprawozdań, tak że uczeń ma tu cały obraz poglądowy pracy i działań zawodowych. W Wiedniu zrobiono jeszcze inną próbę, założono mianowicie kursa dla tych majstrów i rzemieślników, którzy nie mogli lub nie mogą uczęszczać do szkoły fachowej. W r. 1895 utworzono kursa szewckie, w r. 1896 kursa stolarskie, w r. 1897 krawieckie i t. d. W jednym ze sprawozdań austriackiego ministerjum handlu z r. 1900 czytamy: »Kursa dla majstrów okazały się jednym z istotnych środków poparcia rzemiosł; gdy poprzednio postępowano w tym kierunku ostrożnie i z obawą, obecnie, po dokonanych doświadczeniach, ministerjum będzie usiłowało dążyć do rozwoju kursów dla majstrów i uprasza wszystkie izby handlowe i rzemieślnicze, muzea rzemieślnicze i inne czynniki odpowiednie we wszystkich królestwach i krajach, aby one zwróciły swą uwagę na te zakłady i akcyę państwową poparły«. To powodzenie doprowadziło nawet do budowy specjalnego budynku rzemieślniczego, w którym zgromadzono wszystko, co dla nauki rzemiosł może być potrzebne. Na wzór Wiednia powstają obecnie kursa dla majstrów i w Niemczech, w Hanowerze np. Bardzo żywą działalność rozwija muzeum rzemieślnicze w Pradze,

przed kilku laty otwarte. Nietylko bowiem posiada ono różnorodne i planowo ułożone zbiory rzemieślnicze, ale także urządza kursa i odczyty, wysyła wędrownych nauczycieli, wpływa na uchwały o szkołach fachowych, daje stypendya i t. p. Jest to słowem *sui generis* ministerjum rzemieślnicze, tem tylko od prawdziwego się różniące, że niema w niem polityki ani skostnienia biurokratycznego, a jest za to ruchliwość, siła inicjatywy i blizkie zetknięcie się z życiem. Oczywiście gmina przyczyniasię do utrzymania muzeum przez zasiłki pieniężne i przez poparcie moralne, które także nie może nie być brane pod uwagę.

Zadania gminy w sprawie popierania wykształcenia zawodowego rzemieślników ujął przed paru laty (1901) sejm pruski w rezolucyi specjalnej, w której wskazuje, że gminy powinny się zająć zakładaniem muzeów rzemieślniczych i urządzaniem wystaw rzemieślniczych, rozwijaniem szkół i kursów specjalnych, popieraniem związków rzemieślniczych i t. d. i t. d. Tak samo we Francyi, choć dopiero w ostatnich czasach, miasta zajęły się sprawą wykształcenia rzemieślników i jeżeli nie tworzą, to popierają odpowiednie dążenia osób i grup prywatnych. Ten sam ruch daje się zauważyć i w kierunku rozwoju stanu kupieckiego, a właściwie drobno-kupieckiego, bo ten był szcze-

gólnie do niedawna zaniedbany. Przypomnimy jeszcze tutaj, że par. 76 niemieckiego prawa handlowego grozi karą do 150 marek kupcowi, którego uczeń nie jest należycie, według określonych przepisów, kształcony w swoim fachu.

Na poważne uwzględnienie zasługują skargi rzemieślników na niektóre rodzaje licytacji, ogłaszanych przez miasto, gdy ono potrzebuje tych czy innych robót rzemieślniczych. Jak wiadomo, licytacje te odbywają się *in minus*, i ten bierze robotę, kto przedstawi najmniejszą za nią żądania. Otóż w pewnych wypadkach licytacje takie są prostym poparciem tandety, a więc poważnym uchybieniem interesom uczciwej i umiejętnej pracy rzemieślniczej. Wszyscy pamiętamy te dziwne z pozoru różnice cen, jakie się spotykają w deklaracjach dostawców miejskich: jeden podejmuje się zrobić coś za 100 rub., za co drugi żąda 500. Pisma notują to jako *curiosa*, lecz w istocie kryje się w tem poważna sprawa, znacznej dla rzemieślników doniosłości. Najczęściej bowiem zdarza się tak, że ten, kto podejmuje się wykonać robotę za 100 rubli, spekuluje częścią na dostarczenie lichego towaru, często zaś na użycie do pracy biednych, pozbawionych pracy pracowników, którym dlatego można płacić minimalne zarobki.

Ale czy miasto może się wyrzec systemu

licytacyjnego? Czy może powierzyć tę lub inną dostawę z wolnej ręki, narażając się na często uzasadniony zarzut, że popiera znajomych, krewnych, że samowoli urzędniczej daje pole do działania?

Niektóre gminy niemieckie radzą sobie w ten sposób, że nie uwzględniają ofert zbyt niskich, a więc wprost podejrzanych. W Mannheimie roboty, nie przenoszące wartości 500 marek, oddawane były do niedawna z wolnej ręki rzemieślnikom, mieszkającym w gminie conajmniej od dwu lat; roboty wartości 500—5000 marek oddawane były temu, kto zaofiarował cenę średnią; roboty wyższej wartości oddawane były temu, kto zaofiarował najniższą cenę, jeżeli wszakże posiadał moralne rękojmie dobrego wykonania obstalunku. Obecnie warunki te zostały nieco zmienione, według nas nawet w sposób niekorzystny, ale zasada ogólna pozostała ta sama. Zasady ceny średniej trzyma się miasto Ludwigshafen.

Niektóre gminy niemieckie czuwają nad tem, aby robotnicy i rzemieślnicy, zatrudnieni przez przedsiębiorców przy robotach miejskich, nie byli wyzyskiwani w płacy. W Karlsruhe np. panuje zasada, że te firmy, które są znane z tego, że swych pracowników wyzyskują, nie mogą brać udziału w licytacjach na dostawy miejskie. W Löbtau zaś, zarówno jak w wielu

innych gminach, rada miejska uchwaliła w tych warunkach obowiązujące minimum płacy zarobnej. W uchwałach tych ma się na względzie głównie tych rzemieślników, którzy zatrudnieni są w drobnym przemyśle i których los jest bezwątpienia gorszy, mniej otoczony opieką, niż los robotników fabrycznych. Jednocześnie zaś uchwały powyższe zmierzają do usunięcia t. zw. nieuczciwej konkurencji, w której zwycięża ten, kto umie się posługiwać najgorszymi środkami. Widocznem jest bowiem, że właśnie gmina nie może żadną miarą przyczynić się do istnienia i prosperowania takiego rodzaju współzawodnictwa przemysłowego.

Do ochrony interesów kupiectwa zdążają także prawa dotyczące wypoczynku świątecznego oraz określające czas zamykania sklepów. Prawa te stanowią zwykle część ogólnego prawodawstwa państwowego, ale jednocześnie podpadają pod przepisy gminne. Chodzi mianowicie o to, że prawo państwowe może tylko w ogólnych zarysach określić to, co jest uznane za użyteczne i potrzebne, ale zastosowanie jego praktyczne, a nawet dalsze jeszcze kroki w tym samym kierunku pozostawione są administracyom lokalnym. Otóż wtedy te administracje mają poważny obowiązek umiejętnego rozważenia, jak warunki miejscowe nakazują

traktować dane prawo i jak je do tych warunków zastosować najpraktyczniej. Zaprowadzono np. teraz we Francyi wypoczynek niedzielny, ale administracyom lokalnym pozostawiono ściślejsze określenie, w jakiej gałęzi który dzień w tygodniu ma być ustalony jako świąteczny; albo też tam, gdzie o zupełny wypoczynek jest trudno, jak mają być uregulowane zmiany robotników. O ile dochodzą nas wiadomości z dzienników francuskich, administracya paryska z tem zagadnieniem nie bardzo sprawnie sobie radzi, co zapewne przypisać należy temu, iż Francuzi wogóle więcej oglądają się na dekrety ministeryalne, niż umieją samodzielnie rozstrzygać o swych sprawach publicznych. W Niemczech, jak wiadomo, sklepy powinny być zamykane o godzinie 9 wieczorem, ale do tego przepisu, obowiązującego w całym państwie, dodane jest zastrzeżenie, że w gminie może być na wniosek pewnej ilości kupców zaprowadzone wcześniejsze jeszcze zamykanie sklepów. W ten sposób dotąd w Niemczech już w kilkudziesięciu miastach zaprowadzono zamykanie sklepów o godzinie 8-ej i o 7-ej. Jest to klasyczny przykład, jak gmina może uzupełniać i niejako poprawiać prawa ogólne, gdy na to pozwalają jej warunki miejscowe.

Sprawa wypoczynku świątecznego pracowni-

ków sklepowych dopóty uważana była za »nie-dojrzałą«, dopóki pojedyncze miasta nie zrobiły na tem polu doświadczenia i nie przekonały się, że reforma taka nie szkodzi handlowi, a natomiast sprzyja higienicznemu i socyjalnemu podźwignięciu stanu drobno-kupieckiego. Że przeprowadzenie zupełnego wypoczynku niedzielnego możliwe jest bez szkód ekonomicznych, wskazują miasta Drezno, Lipsk, Norymberga, Wiedeń, gdzie on — z małemi wyjątkami — obowiązuje całkowicie w gałęzi drobnego handlu. Gdzieindziej gminy starają się, aby uczniowie i subjekci sklepowi byli wolni przynajmniej co drugą niedzielę. Wogóle wszędzie, gdzie zrobiono praktykę z wypoczynkiem niedzielnym w handlu, usprawiedliwił on swą użyteczność, a nawet przyczynił się do ożywienia ruchu w innych gałęziach życia i wytwórczości.

Do zarządów miejskich także należeć powinno czuwanie nad tem, aby w sklepach nie pracowało za wielu uczniów, zaś, co się tyczy rzemieślników, aby im były dostarczane na warunkach dogodnych siły motorowe (np. elektryczność). Tutaj ciekawe są doświadczenia, poczynione we Francyi już przed kilku laty. Lugduńska *Société pour le developpement de tissage* przyczyniła się bardzo do tego, że w drobnym przemyśle tkackim zastosowywana dziś

bywa przeważnie siła elektryczna na miejsce dawnej ręcznej. Jeszcze większe może są rezultaty starań w tym kierunku *Compagnie électrique de la Loire* w St. Etienne. Z tego widzimy, że rzemieślnikom można różnemi, wcale zresztą nie sztucznemi drogami dopomagać i wspierać ich w walce z wielkim przemysłem, jeżeli się posiada ku temu środki. Otóż gmina, będąca w posiadaniu przedsiębiorstw własnych, eksploatująca np. siłę elektryczną, albo też gmina, zawierająca umowy monopolowe z konsorcjami prywatnemi, może i powinna mieć tu na względzie najużyteczniejsze zastosowanie nowego przedsiębiorstwa. Na jeden z tych sposobów zastosowania wskazaliśmy właśnie wyżej.

Wskazując w sposób pobieżny i raczej w formie przykładu niektóre środki, zmierzające do poprawy bytu stanu średniego, nie możemy ominąć interesującej i celowej próby, dokonanej przez miasto Wrocław. Tam zarząd miejski w dążeniu do poparcia stanu średniego poszedł jeszcze dalej, niż gdzieindziej, i założył »Bank miejski«, mający na celu »wesprzeć i ożywić handel i rzemiosło«. Bank ten istnieje już od 50 lat i wielkie dla wymienionych gałęzi gospodarstwa położył zasługi. Trzeba wszakże dodać, że naśladowców dotychczas w Niemczech nie znalazł, może dlatego, że

w tym kierunku inicjatywa prywatna bardzo silnie działała i wiele potrzeb bieżących zaspokajała, a może także i ze względu na spore trudności w prowadzeniu przez miasto tego rodzaju instytucji.

Powyżej wymienione środki i sposoby przyjęcia z pomocą i podźwignięcia stanu średniego nie wyczerpują tego wszystkiego, co na Zachodzie, zwłaszcza w Niemczech, dla drobnego handlu i rzemiosł jest czynione lub projektowane. (Czytaliśmy np. o żądaniu wybudowania przez jedno z miast hal rzemieślniczych na wzór hal targowych). Jest tam wogóle ogromny wysiłek myśli i woli, aby tej klasie ludności, która w ostatnich czasach zdawała się być zepchniętą na plan drugi i w wielu razach zagrożoną w swym bycie, pośpieszyć z pomocą w taki mianowicie sposób, aby w niej nowe energie wytwórcze wskrzesić i uzdolnić ją do zdrowego, dzielnego udziału w pracy gospodarczo-społecznej. Największa zaś doza tego wysiłku przypada na gminy, bo one tu najbardziej powołane są do głosu i czynu. Według nas, w naszych warunkach, przy bardzo silnym liczebnie rozwoju klasy rzemieślniczej i drobno-przemysłowej, przy rozwijającym się coraz prędzej polskim stanie drobno-kupieckim, jest tu dla gmin znaczne pole do działania, tem bardziej, że nie można

myśleć o tem, aby zabiegi ogólnoprawodawcze zastąpiły w tem pracę gmin. Zresztą nie chodzi tu tyle o ustawy i dekrety, ile o czynną pomoc, o dostosowanie jej umiejętne do potrzeb czysto-lokalnych, a tego zadania nikt nie wykona lepiej, niż rozumna, zabiegliwa i przewidująca administracya lokalna.

## ROZDZIAŁ IX.

---

### K o m u n i k a c y e.

Sprawa komunikacji miejskich i miejscowych jest dla wszystkich jasna i zrozumiała. Niema bodaj człowieka w społeczeństwie kulturalnem, któryby o niej nie zabierał od czasu do czasu głosu, nie potępiał braków komunikacji, nie chwalił ich stron dobrych, słowem, nie troszczył się o ten ważny czynnik życia współczesnego. Ale głębsze znaczenie komunikacji miejscowych zwykle, a przynajmniej często uchodzi z pod naszej uwagi. Tymczasem mamy tu do czynienia ze sprawą, której oddziaływanie na życie gospodarcze, socyalne, higieniczne szerokiego otoczenia nie może podlegać wątpliwości.

Najbliższy związek komunikacji daje się spostrzedz z kwestyą mieszkaniową. Wiemy,

że plagą miast i ognisk przemysłowych nowoczesnych jest ogromne i nadmierne skupienie ludzi na drobnej stosunkowo przestrzeni ziemi. O skutkach tego skupienia mówiliśmy: są one natury higienicznej, moralnej i społecznej. Wskazaliśmy także te środki, które w walce z kwestyą mieszkaniową okazały się skuteczne, ale nie wymieniliśmy wszystkich: komunikacyom należy tu pozostawić bardzo ważne miejsce.

Następnie są względy gospodarcze. Miasta dzisiejsze nie przedstawiają wcale jakiegoś zamkniętego koła, odgradzonego ściśle od reszty okolicy. Przeciwnie, raczej należy je uważać za centrum, City, większego obszaru gospodarczego, obejmującego szereg przedmieść, wiosek i osad. Wszystko to żyje życiem wspólnem i dlatego to, co ułatwia w danym obrębie wymianę stosunków, sprzyja rozwojowi tego życia i intensywność jego wspiera.

Rozwój wielkich miast, jak słusznie zwraca uwagę Lindemann, nie byłby możliwy bez równoległe idącego rozwoju komunikacji krajowych i miejscowych, i odwrotnie, skupianie się ludzi w jednym miejscu wywołuje rozwój środków przewozowych. Jest tu więc żywe oddziaływanie wzajemne. I dlatego sprawa komunikacji miejskich, z jakiegokolwiek wzięcia stanowiska, przedstawia wybitną doniosłość

i powinna być nader czujnie traktowana przez władze gminne.

Rzecz prosta, że różne środki komunikacyjne, jak koleje żelazne, tramwaje i t. d., ich znaczenie i zastosowanie, muszą być warunkowane wielkością i charakterem miasta. Zwykle wielkie miasto dzieli się na cztery części składowe, *C i t y* (ośrodek handlowy), miasto, przedmieścia i gminy okoliczne, i oto w tem już jest środek do określenia komunikacji. Jedną część ruchu wielkomięjskiego odbywa się od peryferyi do centrum, druga — od centrum do peryferyi. Obok tego jest ruch czysto wewnętrzny. Ruch wewnętrzny ma charakter stały i ciągły, gdy dośrodkowo-odśrodkowy odznacza się peryodycznością. Jego krzywa wskaże jedno albo dwa *m a x i m a* i *m i n i m a* dziennie. Peryodyczność ta zależy od napływu robotników do pracy, a także od przyjazdu kobiet, gospodyń, po zakupy. Dwa przykłady wyjaśnią to zjawisko. Wyliczono, że w Nowym Yorku około 300.000 osób dziennie przybywa rano do *C i t y* i odjeżdża wieczorem. Dzielne wahania ruchu na Brooklyńskiej kolejce naziemnej odbywają się między stu pasażerami na godzinę, rano między 2 a 4 w kierunku do Manhattan, i 9.500 o godzinie 8-mej. Krzywa podnosi się nagle w czasie od 6 do 8, aby potem spaść w czasie od 8 do 1. Zupełnie od-

powiada temu krzywa ruchu odśrodkowego z Manhattan, która około 7-ej wieczorem osiąga swego maximum: około 10.200 pasażerów na godzinę. Takie same zjawisko spotykamy np. w Hamburgu, gdzie najwięcej ze wszystkich miast niemieckich są rozpowszechnione mieszkania robotników i innych pracowników ręcznych poza miastem. Ruch w kierunku centrum jest bardzo żywy do godziny 10-ej rano, w kierunku odwrotnym niema go prawie wcale; od 10 do 2 jest w obu kierunkach prawie taki sam, od 2 do 5 przeważa ruch odśrodkowy, od 5 do 8 znowu dośrodkowy, a po 8-ej ruch ku centrum jest słaby, na zewnątrz zaś dosyć mocny. Oczywiście w dni świąteczne zmienia się poważnie charakter ruchu pasażerskiego: we wczesnych godzinach popołudniowych jest on silny od centrum, wieczorem zaś ku centrum.

Gdy przyglądamy się cyfrom, dotyczącym komunikacji, to widzimy przedewszystkiem, że środki komunikacyjne działają decentralizująco. Weźmy np. Berlin i zobaczmy, kto tam mieszka w centrum miasta: kupcy, wysocy urzędnicy, bankierzy, adwokaci, lekarze. Średnie zaś i uboższe sfery ludności, o ile tylko nie są przywiązane bezwzględnie do miejsca swej pracy zarobkowej, drobni rentyerzy, studenci, drobniejsze kupiectwo, rzemieślnicy,

urzędnicy, nauczyciele, literaci, wszystko to wynosi się na przedmieścia, do Schönebergu, Friedenau, Halensee i t. d., bo tam mieszkania są tańsze i lepsze. Przedmieścia te zawdzięczają swój rozwój tylko komunikacyom. To samo zjawisko zauważyć możemy w innych wielkich miastach cywilizowanych. Wogóle, gdzie są dogodne komunikacye, tam tranzlokacja ludności odbywa się łatwo i korzystnie, bo każdy mieszkaniec ma dostateczny wybór lokalów i może wybrać sobie nawet bardziej odległe miejsce zamieszkania, o ile dostęp do biura, fabryki lub sklepu nie jest trudny i uciążliwy. Oczywiście dogodność takiego swobodnego wyboru mieszkania występuje szczególnie u tych sfer, których zarobki zaledwie na najskromniejszy wydatek mieszkaniowy pozwalają. Tam kwestya mieszkania poza drogiem centrum miasta jest niemal kwestyą życia i śmierci.

Ale przy tym procesie tranzlokacyi i nowosadnictwa miasto musi baczyć, aby na peryferyach nie powtórzyły się te same wadliwe strony kwestyi mieszkaniowej, które widzieliśmy w centrum. Da się to zaś dokonać tylko przez rozumną politykę gruntową. Gdy sprawa przeprowadzania nowych linii komunikacyjnych, a więc sprawa tworzenia nowych osad podmiejskich leży w rękach gmin, tam te

ostatnie mają dostateczne środki do opanowania spekulacji gruntowej i zapobieżenia nadmiernemu wzrostowi renty gruntowej.

Ale czy środki komunikacyjne mogą być w zawiadywaniu gmin?

Przez długi czas sprawa ta była uważana za sporną. Dzisiaj, gdy doświadczenie dało już spory materiał do wniosków, jest ona, według nas, rozstrzygnięta na rzecz gmin. Dotyczy to przedewszystkiem tramwajów.

Większa część zarzutów, skierowanych przeciw przejściu tramwajów pod zarząd miejski, spoczywała na rzekomej ociążałości gospodarki gminnej. Twierdzenie takie mogłoby być słusznem wtedy, gdyby zarządowi miejskiemu przeciwstawiał się pojedynczy przedsiębiorca, ruchliwy, zbiegły, pomysłowy. Ale dziś przedsiębiorstwa tramwajowe wymagają na ogół tak wielkich kapitałów, zwłaszcza przy nowym motorze elektrycznym, że o pojedynczym przedsiębiorcy zwykle niema tu mowy. Występują na jego miejsce towarzystwa akcyjne, a o nich w r. 1901 powiedział trafnie, na zjeździe przedstawicieli miast, nadburmistrz Bender: »Moi panowie, zapytałbym was, czy możecie wyobrazić sobie coś bardziej biurokratycznego, niż zarząd prywatnego przedsiębiorstwa tramwajów?« Natomiast widzimy, że sprawa komunikacji jest ściśle związana z po-

lityką socyalną i ekonomiczną gminy, że ona może wspierać potężnie rozwój miasta, a tego prywatny przedsiębiorca, myślący tylko o dywidendzie, rozumieć nie chce.

Gdy się np. przyjrzymy historii tramwajów monachijskich prywatnych, to tam występują szczególnie dwa punkty. Każde rozszerzenie sieci komunikacyjnej i każde ulepszenie w taryfach musiało być wywalczone przez gminę z ogromnym wysiłkiem. Jeżeli zaś towarzystwo tramwajowe na jednym punkcie ustępowało, to kazało sobie za to płacić na drugim. Tak samo we Frankfurcie: towarzystwo gotowe było budować tylko linie rentujące się, wskutek czego brakło komunikacji w tym kierunku, który dla ludności mógł się okazać bardzo użyteczny; sprzeciwiało się ono również zastąpieniu siły konnej siłą elektryczną. Wogóle przy podniesieniu kwestyi motoru elektrycznego dużo powstało w Niemczech zatargów między gminami a towarzystwami tramwajowymi, skutkiem czego ostatecznie wiele gmin wzięło eksploatacyę tramwajów na siebie. Rezultaty gospodarki gminnej w tym zakresie okazują się na ogół korzystne finansowo, nie mówiąc już o korzyściach społecznych, że gmina może budować te linie, które są potrzebne zwłaszcza dla ludności ubogiej, choć na razie nie obiecują zysków.

Przeciw prywatnemu eksploataowaniu tramwajów przemawia jeszcze okoliczność, że przedsiębiorcy umieją usunąć wszelką konkurencyę innych środków przewozowych, albo ją ograniczyć możliwie. Tak np. znane są wypadki, że przedsiębiorstwa omnibusowe, jak wiadomo, z wielką korzyścią pracujące dla miast i szeroko rozpowszechnione w Paryżu, Londynie, Wiedniu i Berlinie, nie mogły w innych miastach rozpocząć działania, bo towarzystwa tramwajowe stawiały im po temu trudności. Jeżeli się nie mylimy, istnieje nawet w Berlinie umowa, że omnibusy nie mogą kursować po niektórych liniach, po których kursują tramwaje elektryczne. Gdy się weźmie pod uwagę, że omnibus bierze za dany przejazd 5 fenigów, a tramwaj 10, to się widzi, iż umowa taka nie jest zrobiona na korzyść mieszkańców.

Tramwaje i omnibusy nie wyczerpują wcale szeregu miejskich i miejscowych środków komunikacyjnych. W wielkich miastach, za jakie już uważamy miasta, posiadające przeszło 500.000 mieszkańców, tramwaje kursują za wolno (12—13 kilometrów na godzinę), mają wiele przystanków i dlatego dla mieszkańców przedmieść nie przedstawiają należytych korzyści. Za dużo traci się czasu przy użyciu tego rodzaju komunikacji. Tymczasem wi-

dzimy, że polityka komunikacyjna służy wielkim interesom ludności, przede wszystkim jej interesom mieszkaniowym, jej decentralizacji. Muszą zatem być tu zastosowane te wszystkie środki, które decentralizację wspomnianą ułatwiają i wspierają. Występuje więc teraz zagadnienie podmiejskich kolejek żelaznych.

Znaczenie kolejek podmiejskich jest widoczne najwyraźniej dla ludności gmin, sąsiadujących z miastem, ponieważ pozyskuje ona ułatwienie w dostarczaniu środków spożywczych na rynek wielkomiejski. Z drugiej strony wszakże ta sama ludność podmiejska przybywa do miasta i nie tylko sprzedaje, ale i kupuje różne towary, więc popiera handel miejski. Są tu zatem korzyści obustronne. Lecz idą one jeszcze dalej. Tam, gdzie sieć kolejek podmiejskich jest dobrze rozwinięta, możliwym się staje dwojakie zjawisko: przenoszenie się częściowe ruchu fabrycznego z miasta na wieś, co możemy poniekąd obserwować nawet w Warszawie, i pozostawanie robotników przemysłowych przy stałym zamieszkaniu na wsi, do której powrót z fabryki kolejka ułatwia, co ma doniosłość higieniczną i społeczną. W tej sprawie zarząd miasta Mannheimu wystosował do ministerium następujące pismo: »Jeżeli pozostawimy rzeczy tak, jak one idą teraz, to silny przyływ ludności do miasta

wywoła wyludnienie wsi, a wadliwe strony tego faktu dadzą się odczuć nie tylko w okolicy, lecz i w samym mieście. Od przyjscia takiej klęski chce się miasto uchronić. Potrzebna dla wielkiego przemysłu ilość robotników może być do jego rozporządzenia bez tego, aby robotnicy przynosili się do miasta. Środkiem do tego będą kolejki podmiejskie. Gmina Mannheim nie ma żadnego interesu w tem, aby powiększać u siebie ludność, żyjącą z dnia na dzień, a więc szczególnie ludność robotniczą. Nakłady gminy, wywołane przez przyływ tej części ludności, dosięgły już tej wysokości, że dalszy w tym kierunku postęp nie jest do życzenia. Mianowicie obowiązki gminy w czasach przesilenia przemysłowego mogą być ponad jej siły. Także ciężkie niebezpieczeństwa zdrowotne i obyczajowe, grożące miastu i robotnikom z powodu nędzy mieszkaniowej, wymagają kategorycznie, aby przyplywowi temu postawiona została tama«. Zacytowaliśmy ten dłuższy ustęp, bo on doskonale maluje sytuację, bo następnie z ust doświadczonych pada jednocześnie ostrzeżenie i wskazówka, jak należy postępować. Widzimy, że w tym ważnym przedmiocie komunikacyom podmiejskim pozostawiona została pierwszorzędna rola.

Ale i z innej strony sprawa komunikacyi podmiejskich zasługuje na uwagę.

Przedewszystkiem trzeba pamiętać, że na droższą mieszkają uskarżają się także i średnie klasy ludności i że one chętnie mieszkałyby nawet dalej, niż na przedmieściach, gdyby dobre komunikacje zapewniały im łatwość dostania się do zajęć codziennych w mieście. Następnie te same komunikacje przedstawiają dwojakiej wartości czynnik kulturalny poważnego znaczenia: w dni wolne od zajęć ludność wiejska może pośpieszyć do miasta i tam szukać tego, czego jej brak na miejscu: rozrywek, nauki, informacji, teatrów, muzeów, koncertów. Odwrotnie zaś ludność miejska pozyskuje możliwość szukania odpoczynku w dalszych okolicach zamiejskich. Gdzie komunikacja podmiejska nie jest uregulowana należycie, tam wycieczki świąteczne nie mają szerszego rozpowszechnienia, bo jednej części ludności koszta przejazdu wydają się za wysokie, innej zaś nie podoba się tłoczenie się do pociągów i walka o miejsce. Dlatego np. w Warszawie ruch świąteczny zamiejski jest stosunkowo niewielki i dlatego urządzenia miejsc wypoczynku i rozrywki za miastem są tak prymitywne i niepociągające. Tymczasem cóż widzimy w Berlinie? Setki tysięcy osób co niedziela wyrusza na wszystkie strony tramwajami elektrycznymi, kolejami i statkami; restauracje podmiejskie, laski, ka-

wiarnie są przepelnione, sale do tańca, kręgielnie, bilardy, łódki na sadzawkach i rzekach mają mnóstwo amatorów, ludność wszystkich stanów, wyłączwszy chyba najbogatszych, bawi się, śmieje, biega i spaceruje, oddycha świeżem powietrzem i zadowolona, wypoczęta, ożywiona, wraca do pracy codziennej. Nie spoczywał tu wysoki czynnik moralnego i fizycznego pokrzepienia ludności?

Pod każdym względem wybitne i znaczące działanie kolejek podmiejskich na życie miejskie napotyka trudności w praktycznym zastosowaniu w tem, że tego rodzaju przedsięwzięcia na razie rzadko kiedy się opłacają. Niewątpliwie, jeżeli przeprowadzenie kolejki wywołane jest potrzebą, to w większym jeszcze stopniu istnienie komunikacji ożywia ruch i wywołuje jeszcze żywsze odczuwanie jej użyteczności. Ale na te zjawiska pochodne trzeba czekać; trzeba może kilka lat czekać, zanim rozwiną się mieszkania podmiejskie, zanim urządzone zostaną miejsca wypoczynku i rozrywki dla ludności miejskiej, zanim ludność wiejska nauczy się produkować dla miasta i te produkty kolejką zwozić. Otóż przedsiębiorca prywatny ani może, ani chce czekać. Wskutek tego znowu następuje się tu pytanie, czy tak samo, jak w komunikacji tramwajowej, i tu gminie nie przystoi wystą-

pić z inicjatywą, podjąć na swoją rękę przeprowadzenie komunikacji podmiejskich? — W Niemczech poczyniono na tem polu różnorodne doświadczenia, z których wolnoby wnioskować, że gmina nie wychodzi źle na własnych przedsiębiorstwach komunikacyjnych.

Jeżeli gmina ma traktować komunikacje miejscowe nie ze stanowiska prywatno-gospodarczego, w którym zyski grają decydującą rolę, lecz ze stanowiska interesów publicznych, to tutaj występuje naprzód bardzo poważna kwestya opłat za przejazd.

Możemy obserwować dwa rodzaje przedsiębiorstw tramwajowych: 1) z taryfą strefową i 2) z jednakową dla wszystkich bez względu na przebytą przestrzeń opłatą. Taryfa strefowa polega na tem, że wysokość opłaty za przejazd zależy od przestrzeni. Istnieje n. p. minimum opłaty 3 kop., które się podwaja, potraja i t. d. w miarę przedłużania się dystansu. Ten system taryfowy jest ideałem prywatnych przedsiębiorców, ale widokom polityki komunikacyjnej gminy nie odpowiada. Widocznem tu jest bowiem, że im dalej kto jedzie, tem drożej musi płacić za przejazd, a w ten sposób nie można powiedzieć, aby osiedlanie się ludności zdala od centrum miasta znajdowało poparcie. Ścisłe przeprowadzona taryfa strefowa musi szkodzić sprawie decen-

tralizacji, która, jak to wyłożyliśmy, powinna być wszelkimi siłami popierana przez miasto. W tem leży główny zarzut, jaki można postawić taryfie strefowej. Jednakowa opłata za wszelką przestrzeń przebytą, t. j. taryfa jednolita, jest dlatego bardziej wskazana i odpowiadająca celowi. Ten system naogół datuje się dopiero od zaprowadzenia tramwajów elektrycznych i nigdy bodaj nie był przez przedsiębiorców prywatnych zastosowany. Była tu zawsze inicjatywa i przymus gminy, na którą znów naciskano ze strony publiczności. Trzeba dodać, że taryfa jednolita znajdowała naogół poparcie nawet w tych kołach, które, jako zamieszkałe w obrębie miasta, posiłkowały się tramwajem w celu przebycia mniejszych przestrzeni. Dziś więc np. w Berlinie jechać można za 10 fenigów do wszystkich prawie przedmieść, oraz objechać wokoło miasto, co wymaga z górą dwóch godzin czasu.

Poza ogólną taryfą istnieją jeszcze, jak wiadomo, opłaty po niższych cenach za bilety miesięczne, kwartalne, lub roczne. Tutaj także gmina powinna mieć dozór, aby opłaty te miały na względzie możliwe ulgi dla publiczności, która ich potrzebuje. Sami rozumiemy i akceptujemy to z góry, że dzieci w wieku szkolnym korzystają z ulg przy przejeździe tramwajami. Tego samego domagają się go-

spodynie, dążące do miasta po zakupy, i robotnicy. W Mannheimie wydawane są karty dla robotników na przejazd 1'6 do 3'5 kilometrów od przedmieścia do pierścienia miejskiego, ale nie do wewnątrz miasta. Korzystanie z tych kart przysługuje tylko w dni robocze i tylko tym osobom, których dochód nie przenosi 1.200 marek rocznie. Wyłączeni są pórtyerzy, służący i służące, którzy prawdopodobnie korzystaliby z ulg w interesie swych chlebodawców. Podobne urządzenie istnieje także w Bielefeldzie i w Mülheimie. Mało gdzie natomiast wprowadzone zostały niższe taryfy na dni niedzielne, kiedy ludność udaje się za miasto dla rozrywki i odpoczynku, i pod tym względem jest jeszcze dużo do zrobienia.

Jak w całym gospodarstwie komunikacyjnym, tak samo i specjalnie w umowach, zawieranych przez gminy z prywatnymi przedsiębiorcami występuje coraz bardziej na pierwszy plan troska o interesy publiczne.

W dawniejszych umowach gmina pozostawiała przedsiębiorcom wolną rękę i ograniczała się przeważnie przestrzeganiem względów policyjnych; dzisiaj natomiast zastrzega ona sobie te i inne urządzenia, potrzebne w interesie ogółu, i zachowuje przy sobie prawo dozoru i interwencji. Chodzi tu zwykle o sprawowanie planów nowych linii komunikacyjnych,

określenie terminu wykonania robót, kontrol nad tem wykonaniem, stosowanie się do nowych bruków, opiekę nad ciałem urzędniczo-robotniczem, zatrudnionem w przedsiębiorstwie, przykładanie się tegoż do takich inwestycji miejskich, jak rozszerzenie ulic i budowa mostów i t. d., i t. d. Należy tu także pilną zwracać uwagę, aby kontrakt z przedsiębiorstwem brał pod uwagę nie tylko aktualny stan rzeczy, ale i przyszły rozwój miasta, więc np. aby monopol przedsiębiorstwa nie sięgał zbyt daleko. Może więc zdarzyć się, dajmy na to, że przedsiębiorca nie chce budować nowej linii, która jednak z punktu widzenia polityki społecznej wydaje się konieczną. Wówczas miastu winno być pozostawione prawo oddania budowy tej linii innemu przedsiębiorstwu, albo zbudowania jej na własny rachunek, albo wreszcie przeprowadzenia innego środka komunikacyjnego. Jakkolwiek bowiem interesy prawowite przedsiębiorstwa powinny być uszanowane i normalne zyski z niego muszą być uznane za słuszne, nigdy wszakże nie mogą się im podporządkowywać interesy miejskie, zwłaszcza doniosłości tak wybitnej, jak komunikacje.

Zwłaszcza pod względem budowy nowych linii tramwajowych umowy miast z przedsiębiorcami są zazwyczaj nader wadliwe: najczę-

ściej brakuje w nich wszelkich zobowiązań przedsiębiorcy co do tego, albo jest wyliczony szereg ulic, mających być zaopatrzonemi w tramwaje. Tymczasem rzadko kiedy da się przewidzieć z góry, w jakim kierunku pójdzie rozwój miasta i wskutek tego jakich komunikacji będzie on żądał. To też w Würzburgu przedsiębiorca, według § 6-go umowy z miastem, jest obowiązany budować nowe linie te, które mu wskaże miasto, o ile uzna ich potrzebę. Jeżeli przedsiębiorca ma tu jakieś wątpliwości, to sprawę może oddać do rozstrzygnięcia sądowi rozjemczemu, gdy zaś ten wyda opinię przychylną dla miasta, to przedsiębiorca musi zbudować linię w ciągu dziewięciu miesięcy. Wszakże wówczas w ciągu następnych pięciu lat miasto nie ma prawa żądać od przedsiębiorcy dalszego rozszerzenia sieci tramwajowej. Przytoczyliśmy ten przykład nie jako wzór do naśladowania, bo sprawa może być tu i owdzie jeszcze sporna, lecz jako wskazówkę, jak dalece przy rozumnej gospodarce gminnej miasta są przewidujące i wszędzie pamiętają o interesach publicznych. W sprawie, rozważanej powyżej, jest to szczególnie potrzebne, ponieważ stwierdzonem jest i znanem, że towarzystwa eksploatacyi środków komunikacyjnych naogół nie są skłonne do rozszerzania sieci komunikacyjnej z chwilą, kiedy

przedsiębiorstwo stało się dostatecznie rentującym. Nowe linie na razie prawie nigdy nie dają należytego dochodu i dlatego budowa ich nie przedstawia się ze stanowiska kupieckiego ponętnie. Tymczasem, jak wiemy, to stanowisko w sprawach publicznych rozstrzygać nie może i dlatego pogodzenie jednego względu z drugim jest trudnem, ale koniecznem zadaniem zarządców miejskich.

Miasta, położone nad rzeką, mają możność użytkowania tego środka komunikacyjnego w dwu kierunkach: jako miejscowej komunikacji i jako przystani handlowej. W pierwszym kierunku wiemy, co zrobione zostało w takich miastach, jak: Paryż, Londyn, Berlin, Wiedeń, a nawet Peszt, Praga i inne. W Londynie eksploatacją statków parowych na Tamizie zajmuje się sama Rada hrabstwa. Gdzieindziej przedsiębiorstwo to najczęściej pozostawione jest ręką prywatnym, ale miasto przykłada się do uregulowania rzeki, do urządzania na niej przystani i mostów, a nawet do subwencyonowania towarzystw prywatnych. Co się tyczy budowy przystani handlowych, to spoczywa tu myśl popierania handlu i przemysłu miejscowego i dlatego miasto nie może pozostać na tę sprawę obojętnem. W Niemczech czynią pod tym względem szczególnie dużo, a ile zarabiają na tem, wystarczy wska-

zać przykłady Kolonii i Mannheimu. Ale nawet tam, gdzie miasto nie leży bezpośrednio nad większą rzeką, można coś zrobić, gdy się rozumie znaczenie wodnych komunikacji. Oto np. Crefeld, aby zapewnić swemu przemysłowi żelaznemu większy rozwój, zakupił ogromne przestrzenie gruntów w jednej z okolicznych gmin wiejskich i w ten sposób otworzył sobie drogę do Renu, z którym miasto zostanie połączone za pomocą kanału. Będą na to zużytkowane olbrzymie sumy, zarząd miejski ma jednak nadzieję, że zyski przeniosą z czasem wydatki i że nakład opłaci się. Wogóle do budowy przystani handlowych prywatne przedsiębiorstwa nie mają nigdzie wielkiej skłonności, nie obiecują sobie stąd znaczniejszych korzyści. Wprost więc i wyraźnie zadanie to spocząć musi na barkach gmin. Gmina musi je traktować tak, jak budowę nowego mostu lub zmianę gorszych bruków na lepsze; jest tu interes natury publicznej, aby miastu obniżyć kosztą transportu, aby je zbliżyć do ważnych punktów przemysłowo-handlowych, aby je wreszcie uczynić jeszcze ściślej centrum miejscowego życia gospodarczego i kulturalnego. W Magdeburgu nietylko przystań, ale i wszystkie towarzyszące jej urządzenia, jak spichrze różnego rodzaju, urządzenia ładunkowe i t. d. należą do miasta i są bezpo-

średnio przez urzędników miejskich prowadzone.

W warunkach naszego życia polskiego sądzilibyśmy, że więcej, niż gdzieindziej, w kraju naszym należy pozostawić wolną rękę inicjatywie prywatnej, nie krępując zbytnio przedsiębiorczości różnemi zastrzeżeniami i rygorami, które ducha przemysłowego, jeszcze nader wątego, mogłyby nie podźwignąć, a raczej obniżyć. Ale w sprawach komunikacji nie stawalibyśmy zbyt energicznie w obronie tej przedsiębiorczości, oczywiście wtedy tylko, gdyby zakres atrybucji samorządowych był należycie szeroki i rękojmie ich samodzielności były właściwie zastrzeżone. Komunikacje bowiem należą do tej sfery gospodarki publicznej, w których interes prywatny najściślej godzi się z interesem publicznym, właśnie tutaj poważnie zaangażowanym. Dlatego uważamy, że szczególnie w tym zakresie zadania gmin, jako przedsiębiorców, są wskazane i mogą być dobrze wykonane. Biurokratyzmu nie należy się w ich pracy przedsiębiorczej obawiać o tyle, że ten biurokratyzm występuje jak nie można bardziej silnie w działalności anonimowych towarzystw eksploatacyjnych prywatnych. Wystarczy przytoczyć przykład warszawskich tramwajów. Zresztą staraliśmy się wykazać, że w wielu razach przed-

siębiorczość prywatna wcale się nie kwapi do wypełnienia potrzeby, lubo ona jest oczywistą i pilnego załatwienia wymagającą: nie przeprowadza nowych linii komunikacyjnych, bo one nie są na razie rentujące, nie podejmuje wielkich robót przystaniowych i tym podobnych, bo one wymagają za wielkich nakładów. Czyż więc dlatego ludność miałaby być pozbawioną niezbędnych dla niej urządzeń, a miasto czynnika rozwoju i rozkwitu? Należy także pamiętać, że z chwilą, gdy gmina ma w swych rękach kierownictwo polityki komunikacyjnej, może ona także z całą rozwagą i siłą prowadzić politykę gruntową. W tej ostatniej zaś — jak wiemy — spoczywa jeden z największych czynników skuteczności i celowości gospodarki gminnej.

---

## ROZDZIAŁ X.

---

### Przedsiębiorstwa gminne.

Szkoła liberalna w ekonomii politycznej z ogromną nieufnością przyglądała się zawsze przedsiębiorstwom municypalnym. Nawet takie urządzenia, jak np. wodociągi miejskie, spotykały się z ostrą krytyką i kwalifikowane były do objawów »socjalizmu municypalnego«, w którym »samowola, przedajność, protekcyonizm, a przede wszystkim częste zmiany w kierownictwie« stanowić miały konieczne i charakterystyczne cechy. Najdrobniejszy objaw przedsiębiorczej inicjatywy gminy uważany był za kardynalny grzech przeciw swobodnym i dobrowolnym przejawom energii przemysłowej, a więc przeciw temu, co ma stanowić fundament pomyślnego prosperowania ekonomicznego i kulturalnego świata. W swoim cza-

się lord Salisbury i lord Herschel z wysokości trybuny parlamentarnej, jakkolwiek w słowach nader oględnych, rzucili kamień potępienia na podejmowanie się przez miasta oświetlenia elektrycznego na własny rachunek.

Trzeba przyznać, że do krytyki takiej i nieufności zarządy miejskie dawały początkowo dużo materiału faktycznego. Przedsięwzięcia miejskie nawet te, które dzisiaj w przekonaniu wszystkich klas bez wyjątku powinny się znajdować w rękach gmin, bo wtedy najlepiej funkcjonują, wówczas prowadzone były niezdarne a kosztownie. Biurokracyzm szczególnie ciążył na tej gałęzi pracy municypalnej, a z nim brak kalkulacji, niechęć do ulepszeń, zaniedbanie i szablon. Z drugiej strony miasta żywiły sporo zawiści do przedsiębiorstw prywatnych i krępowały je często różnemi zastrzeżeniami i rygorami, które gasiły energię przedsiębiorczą, a ich pracę czyniły wogóle dla ludności nietylko mało dogodną, ale i zbyt drogą. Doszło do tego, że w niektórych krajach atrybucye zarządów municypalnych zostały pod względem podejmowania przedsiębiorstw własnych znacznie skrepowane.

Prąd ten wszakże nie trwał i nie mógł trwać długo. Dzisiaj bowiem, po kilkudziesięciu latach doświadczeń, w ciągu których dostatecznie ujawniło się głębsze znaczenie niektó-

rych urzędzeń publicznych, zostało, można powiedzieć, prawie powszechnie ustalone i uznane, że są rodzaje urzędzeń publicznych, które bez szkody dla interesów ludności nie mogą się znajdować w rękach prywatnych, że ich eksploatacja może być nawet ze stanowiska finansowego korzystnie prowadzona przez gminy, że wreszcie pełna władza kierownicza może zapewnić miastom możliwość rozwijania przedsiębiorstwa według wskazówek racjonalnej polityki społecznej. Trzeba także pamiętać, że urzędy municypalne doszły tu do wprawy, że nauczyły się wlewać ducha przedsiębiorczego do swojej pracy, że wreszcie kontrola ludności stała się czujniejszą i surowszą. Jeżeli zaś tu i owdzie jeszcze zbyt często widzimy objawy rutyny i biurokratyzmu, to równolegle spostrzegamy je — jak już o tem była mowa powyżej — i w przedsiębiorstwach prywatnych anonimowych, kierowanych także przez urzędników często bezdusznych, tem gorszych od urzędników municypalnych, że gorzej zabezpieczonych osobiście i przeto mniej dbałych i troskliwych.

Jeżeli jednak powiadamy, że są niektóre gałęzi (o których poniżej) przedsiębiorstw natury publicznej, od których działalności większych możemy się spodziewać korzyści, gdy są eksploatowane przez gminy, to nie znaczy,

iżbyśmy chcieli w tym kierunku iść zbyt daleko. Przeciwnie, zdaniem naszym, miasto powinno się pilnie wystrzegać tego, aby nie przekroczyć tu granic dozwolonych przez naukę i życie, aby nie wejść na tory jałowego a nawet wprost szkodliwego eksperymentowania. Uznajemy ogromną wagę inicjatywy swobodnej, kładziemy nacisk na to, aby władze publiczne wspierały i podniecały przedsiębiorczość prywatną, pragnęlibyśmy, aby one otaczały czujną opieką skłonności do stowarzyszenia się dobrowolnego w celach przedsiębiorczych. Był czas we Francyi, kiedy wszelkie nowe przedsiębiorstwa prywatne, mające na celu komunikacye, nowy rodzaj oświetlenia, zabawy publiczne i t. d., spotykały się ze strony zarządów miejskich z nieufnością, a gdy przyszły do skutku, musiały opłacać nadmierne podatki i poddawać się nieskończonym rygorom. Co z tego wynikło? Wynikło zabicie przedsiębiorczości prywatnej w tym zakresie i unieruchomienie inicjatywy do reform. Tak będzie niewątpliwie zawsze, gdy władze publiczne, zbyt troskliwie przejęte powagą swych obowiązków, albo zbyt czujnie myślące o pomnożeniu funduszów kasy miejskiej, nie potrafią zachować miary i dojrzeć znaczenia swobodnego przejawiania się energii wytwór-

czej i wynalazczej w zakresie urzędzeń publicznych.

W naszych stosunkach rola miasta w kierunku pobudzania przedsiębiorczości prywatnej wydaje nam się szczególnie ważną. Właśnie w społeczeństwie, pozbawionem ducha przedsiębiorczego, można na tem polu wiele zdziałać, gdy się posiada w rękach odpowiednie środki formalne i finansowe. Państwo tej funkcji u nas nie spełni. Gmina tylko, jako organizacya władz samorządnych, może i powinna podjąć się tej wdzięcznej funkcji, a praca jej będzie o tyle ułatwiona, że zna ona siły i środki miejscowej ludności, że może obliczyć wszelkie widoki powodzenia lub niepowodzenia przedsiębiorstwa, że może poniekąd wpływać na jego rozwój. I tylko tam, gdzie interes prywatny wyraźnie klóci się z interesem publicznym, jak np. w dziedzinie komunikacyi, gmina powinna wziąć na siebie rolę przedsiębiorcy albo ustanowić szczególni umiejętny dozór nad funkcjami eksploatacyi prywatnej. Pod tym względem prawa jej nietylko są niezaprzeczone, ale nawet gdyby z nich nie zaprzagnęła skorzystać, naraziłaby sprawę publiczną na dotkliwie straty. Możliwem jest wreszcie i pożądanem takie postępowanie, że gmina rozpoczyna jakieś przedsiębiorstwo, do którego siły prywatne ufności nie mają, puszcza je

w ruch, eksploatuje i po pewnym czasie oddaje do dalszej eksploatacji osobom prywatnym. Tak np. dzieje się często z przedsiębiorstwami wodnymi w Stanach Zjednoczonych i we Francji.

Teraz zobaczymy, które to przedsiębiorstwa mogą, a w pewnych razach i powinny być w rękach gmin.

Należą do nich, jak już powiedzieliśmy, przede wszystkim te, których szeroki rozwój jest dla polityki społecznej szczególnie pożądanym i które wyraźnie służą interesom publicznym.

Byłoby niewłaściwym sądzić, że interes prywatnego przedsiębiorcy zawsze się pokrywa interesem konsumenta. Dla pierwszego alfą i omegą jego pracy jest zysk. Lecz zysk ten nie zawsze związany jest z tem, że interes rozszerza się. Widzieliśmy już to przy rozpatrywaniu kwestyi komunikacyjnej, możemy zobaczyć także i przy innych okazjach, że częstokroć przedsiębiorca najlepiej wychodzi na tem, gdy jego interes, osiągnąwszy pewne rozmiary, nie rozrasta się już więcej. Jeżeli wogóle daje się osiągnąć zysk X przy mniejszym nakładzie pracy i kapitału, to przedsiębiorcy nic nie pobudza do tego, aby przedsiębiorstwo swoje rozszerzyć, nawet wtedy, gdy rozszerzenie obiecuje w dalszej przyszłości

przynieść odpowiednie zyski. Tylko wzgląd na współzawodnictwo może go zniewolić, aby z tej reguły uczynił wyjątek. Jeżeli zaś go niema, jeżeli przedsiębiorstwo prywatne ma charakter monopolowy, to reguła zachowuje całą swą moc i tylko po silnej walce daje się od przedsiębiorcy osiągać te i owe ustępstwa. Historia urzędzeń komunikacyjnych w Europie daje tutaj mnóstwo przykładów dowodowych.

Otóż przy eksploatacyi np. oświetlenia miejskiego widzimy to położenie, że przedsiębiorca najczęściej nie widzi żadnego zysku w tem, aby teren swej działalności rozszerzać. Centralne, mocno zaludnione ulice, na których koncentrują się zakłady i sklepy, potrzebujące dużo oświetlenia i siły motorowej, przedstawiają zawsze początkowy teren działalności towarzystw prywatnych. Tutaj zbierają one największe zyski. Natomiast nie okazują one najmniejszej skłonności do zaprowadzenia oświetlenia i ułatwienia w otrzymaniu siły motorowej w mniej zaludnionych okolicach miasta. Tymczasem nie może ulegać wątpliwości, że ludność tamtejsza także potrzebuje oświetlenia i motorów i że nawet potrzebne jest oświetlenie na tych ulicach, które dopiero są wyknięte i mogą być zabudowane. Przedsiębiorca, mający słusznie na widoku zysk,

broni się przed nakładami, które zapowiadają obniżenie dywidendy. Miasto zaś traci na tem, traci często najmniej zamożna, najwięcej upośledzona, najbezsilniejsza część ludności. Nie może być tu prowadzona ani racjonalna polityka decentralizacyjno-mieszkaniowa, ani poparcie stanu rzemieślniczego przez dostarczenie mu tanich motorów, ani nawet elementarna opieka policyjno-hygieniczna. Słowem w tym zakresie widzimy niezgodność interesu prywatnego z interesem publicznym, niezgodność tak znaczną, że jej żadne umowy, klauzule i rygory nie są w stanie usunąć. Tak, jak środki komunikacyjne, również i przedsiębiorstwo oświetlenia gazowego czy elektrycznego powinno spoczywać w rękach miasta, a przynajmniej być pod jego niezmiernie uważnym i przezornym dozorem.

    Nie są to zresztą twierdzenia dedukcyjne, lecz mocno i stanowczo przez doświadczenie życiowe stwierdzone. Jeżeli weźmiemy statystykę odpowiednią, dotyczącą choćby miast niemieckich, to przekonamy się, że tam, gdzie miasto prowadzi przedsiębiorstwo gazowe lub elektryczne na własny rachunek, sprawa oświetlenia miejsc publicznych stoi lepiej, a przynajmniej światło dostarczane jest konsumentom prywatnym na warunkach dogodniejszych. Oprócz tego miasta rozumniej i z myślą po-

lityczną ustosunkowują ceny gazu i elektryczności, używanych do celów przemysłowych i rękodzielniczych. Czytelnik pojmuje, że tu chodzi o sprawę pierwszorzędną doniosłości społecznej. Dostarczanie tańszych motorów jest często kwestią utrzymania i życia rękodzieł i drobnego przemysłu, jest więc kwestią zachowania i rozwoju tych gałęzi i klas wytwórczych, których istnienie dla dobrobytu społecznego uważamy za pożądane. Tak samo pożądane jest obniżenie np. kosztów gazu dla celów kuchennych i opałowych. I tutaj chodzi o ułatwienie życia klasom robotniczym i średnim, o zmniejszenie kosztów gospodarstwa domowego i zwrócenie ich części na wydatki wyższej wartości kulturalnej. Prywatne przedsiębiorstwa takiej polityki prowadzić nie będą, jeżeli ona nie przyobieca im doraźnych zysków.

Tak samo, jak z komunikacjami i oświetleniem, rzecz się ma i z wodociągami. Dzisiaj przyzwyczailiśmy się już do tego, i nawet najwięksi liberałowie w poglądach na ekonomikę społeczną nie sarkają na to, że zaopatrywanie miasta w wodę leży na barkach gminy. Ale nie tak dawno jeszcze temu było na Zachodzie inaczej. Gminy doktrynalnie unikały wszelkich ze swej strony objawów przedsiębiorczości gospodarczej i dlatego również eks-

ploatacyę przedsiębiorstwa dostarczania wody pozostawiały usiłowaniam prywatnym. Ile stąd szkody wynikało, opisywać nie potrzeba. Woda nietylko należy do tych artykułów pierwszej potrzeby, bez których się obejść w gospodarstwie domowem nie można, ale jest wprost czynnikiem pierwszorzędnym w życiu higienicznym i gospodarczem. Musi ona być dostarczana wszystkim mieszkańcom i do wszystkich dzielnic, bez względu na to, czy one są dalej czy bliżej od środka miasta i czy to opłaca się na razie lub się nie opłaca; musi być dalej dobra i wreszcie tania. Tym wszystkim warunkom przedsiębiorstwo prywatne uczynić zadość nigdzie nie zdołało, dlatego wodociągi najprędzej, jak się zdaje, przeszły pod zawiadywanie władz municypalnych. Przy eksploatacyi ich miasta wywiązują się naogół dobrze z zadania, ale nie zawsze pamiętają o tem, że to przedsiębiorstwo jest tak wielkiej użyteczności publicznej, a więc na jego najszerszem funkcyonowaniu tak bardzo powinno zależeć, że tu o zyskach nie powinno być mowy. Tymczasem niektóre zarządy miejskie chwalą się nawet w swych sprawozdaniach, że na wodociągowem przedsiębiorstwie zarabiają rocznie tyle a tyle. Nienormalności takiego pojmowania rzeczy zaledwie potrzeba wskazywać.

Wszystkie wielkie miasta utrzymują, jak wiadomo, hale targowe miejskie i rzeźnie. O użyteczności tych przedsiębiorstw zaledwie wspominać potrzeba, tak ona jest widoczna. Natomiast występuje tu kwestya, czy miasto może wykazywać mniejszy lub większy zysk, osiągnięty z wynajmowania miejsc w swych halach i rzeźniach, czy też kontentować się pokryciem kosztów utrzymania i amortyzacji wyłożonego kapitału. Według nas, rozstrzygnąć tej rzeczy ryczałtowo nie można, jest tu bowiem za każdym razem decydującym stan finansów miejskich. W zasadzie, oczywiście, w funkcyonowaniu tych urządzeń spoczywają tej natury myśli przewodnie, któreby nakazywały zrzeczenia się wszelkich zysków, ale na to nie zawsze gospodarka miejska pozwala.

Przed kilku laty ujawniła się w Warszawie ogromna drożyzna węgla. Ceny podniosły się, o ile nas pamięć nie myli, prawie, a może nawet przeszło o 100%. Poważne widmo klęski stanęło przed oczyma ubogiej i mniej zamożnej ludności Warszawy. Ponieważ powody tej nagłej zwyżki cen nie spoczywały w braku węgla, lecz w spekulacyi tym towarem, przeto środki zaradcze mogły się znaleźć. Miasto zrozumiało swój obowiązek. Utworzona została komisya obywatelska przy magistracie, która zajęła się sprowadzaniem węgla na własny

rachunek i sprzedają go klasom uboższym, a przynajmniej sprzedają w ten sposób, aby naraz tylko niewielkie względnie ilości węgla mogły być nabyte. W ten sposób choć częściowo zażegnana została klęska i klasom pracującym zaoszczędzono pewną sumę pieniędzy. W tem działaniu magistratu warszawskiego mamy klasyczny przykład tego, że w pewnych wypadkach gmina może wkroczyć w sferę czynności kupieckich i z powodzeniem zadanie publiczne spełnić. Ale wypadki takie są i powinny zostać wyjątkowemi. Tylko tam, gdzie interes konsumenta jest istotnie zagrożony, gdzie działanie naturalnych czynników ekonomicznych ustało, gdzie czynnik współzawodnictwa handlowego sztucznemi sposobami został usunięty, otwiera się pole do interwencji władz gminnych i podjęcia się roli, opuszczonej przez siły prywatne. Jest tu nawet wyraźny obowiązek gminy szybkiego i umiejętnego działania. Ale też i na tem koniec. We wszelkich innych wypadkach gmina, wkraczając na drogę, po której swobodna energia prywatna z powodzeniem się rozwija, wzięłaby na siebie obowiązki, którymby sprostać nie mogła, na które ani sił ani kompetencji nie posiada, jednocześnie zaś mogłaby stłumić dobroczynne działanie przedsiębiorczości jednostkowej. Byłaby to próba socjalizmu municy-

palnego *sui generis*, nie mającego dostatecznego usprawiedliwienia w potrzebach realnych ludności. Gdzie też ją podejmowano, wszędzie kończyła się ona niepowodzeniem i w dalszym ciągu depopularyzacją gospodarki samorządnej.

Dosyć poważne źródło dochodów znajduje miasto, w którym życie przemysłowo-handlowe jest rozwinięte, w anonsach i plakatach publicznych, rozlepianych na słupach ogłoszeniowych. Poruszana była niejednokrotnie kwestya, czy tę gałąź przedsiębiorczą miasto powinno prowadzić na własny rachunek, czy też oddawać ją w dzierżawę osobie prywatnej. Z pozorów jest to rzecz stosunkowo bagatelna, ale spoczywa w niej pewna zasada doniosłości ogólniejszej. Wiadomą jest rzeczą, że w niektórych państwach na kolejach rządowych prowadzona jest specjalna polityka, dotycząca sprzedaży pism na dworcach. Tak więc na dworcu potsdamskim nie można dostać ani *Vorwaertsu* ani *Zeit am Montag*, ponieważ radykalizm tych pism nie podoba się danym władzom kolejowym. Mamy tu swego rodzaju cenzurę kolejową. Otóż obawialibyśmy się tego samego ze strony zarządów miejskich, gdyby one miały prowadzić na własny rachunek przedsiębiorstwo ogłoszeniowe na słupach ulicznych. Obawa taka nie spoczywa na domy-

słach, lecz jest uzasadniona empirycznie: cenzurę municypalną znają także Niemcy. Zdarzało się więc np., że gdy ktoś chciał ogłosić na słupach, iż tego a tego dnia wypowie odczyt publiczny o »wadliwości dzisiejszej gospodarki miejskiej«, to mu urzędnik magistracki anonsu przyjąć nie chciał. Mamy należyte zaufanie do bezstronności przyszłych naszych władz samorządnych i spodziewamy się, że gdy one zostaną u nas powołane do działania, potrafią utrzymać się na należytej wysokości moralnej. Ale nie należy ani przesadzać w tem zaufaniu, ani narażać na pokusy ludzi, którzy są ułomnymi. Sprawa anonsów publicznych jest finansowo drobną, ale moralnie wcale nie tak ladajaką, jak to ludzie zwykli mniemać. Odzwierciedla się tu poważna część życia publicznego kraju. Municypalizacja ogłoszeń mogłaby doprowadzić z jednej strony do biurokratycznego traktowania przedsiębiorstwa, wymagającego szczególnej ruchliwości i zabiegliwości, z drugiej zaś do cenzury miejskiej. Według nas, przedsiębiorca prywatny pracę tę wykonać może lepiej i bezstronniej.

---

## ROZDZIAŁ XI.

---

### Ulepszanie stosunków zdrowotnych.

We współczesnem życiu cywilizowanem jednym z najpoważniejszych objawów jest nadzwyczaj szybki wzrost miast.

Weźmy parę cyfr. W Anglii wzrost ludności miejskiej w porównaniu z wiejską szczególnie się zaznaczył w drugiej połowie zeszłego stulecia (co do bieżącego nie mamy odpowiednich danych pod ręką).

	1861	1871	1881	1891
Ludność miejska	62.3	64.8	66.6	71.7
Ludność wiejska	37.7	35.2	33.4	28.3

W Holandyi i Belgii, pomimo znacznych wędrówek do krajów obcych, miasta wzrastają daleko prędzej, niż cała ludność. W Niemczech, gdzie chłopi właściciele są bardzo liczni,

miasta również ustawicznie pochłaniają coraz większą stosunkowo część ludności. W Austrii, na Węgrzech, w Szwecyi, Włoszech ruch podobny zaznacza się też wyraźnie. I przytem widać także w Anglii i Stanach Zjednoczonych ten objaw, że zaczynają najszybciej wzrastać miasta, liczące 20.000—100.000 mieszkańców. »Ludność miejska — brzmi sprawozdanie angielskie ze spisu z r. 1891 — wzrasta daleko szybciej, niż wiejska. I nie dość na tem; im większe czyli raczej ludniejsze są okręgi miejskie, a zatem im wyraźniej noszą charakter miejski, tem wyższym naogół, co prawda z wielu pojedynczemi wyjątkami, jest stopień wzrostu«.

Istnieje więc tendencya — pisze Hobson — nie tylko do życia miejskiego wogóle, ale zwłaszcza do życia wielkomiejskiego.

U nas tak samo daje się zauważyć szybszy wzrost ludności miejskiej, niż wiejskiej. Oto parę cyfr:

Rok	Ludność ogólna	Ludność wsi i osad	Ludność miast
1870	5,903.391	4,991.369	912.082
1893	8,808.969	8,213.088	1,595.881
Przyrost	49%	44%	75%

Gdy więc w roku 1870 ludność miejska stanowiła 15% ludności ogólnej, w r. 1893 doszła już do 18%. W roku 1870 mieliśmy 21 miast

z ludnością większą niż 10 tys., w r. 1893 takich miast naliczono już 28.

Jakie są skutki tego zogniskowania ludności?

Skutki te są wielorakie. Praca niniejsza nie nadaje się do ich wszechstronnego roztrząsania. Na niektóre objawy zresztą zwróciliśmy już uwagę powyżej, mówiąc o kwestyi mieszkaniowej. Tutaj zatrzymamy się nad warunkami zdrowotnymi, stwarzanymi przez wzrost miast.

Wszyscy wiemy o tem, że aby poprawić swoje zdrowie, mieszkaniec miasta powinien wyjeżdżać choć na parę tygodni corocznie i osiaść na wsi lub w miejscowości kuracyjnej. Wielu z uas tak czyni. Tak samo zalecamy sobie wzajemnie częste spacery możliwie poza obrębem centralnego miasta, a w dni świąteczne wycieczki pozamiejskie. Wszystko to zaś dla zdrowia. W ten sposób uznajemy, że życie w miastach pod względem higienicznym jest gorsze, niż na wsi. Cyfry statystyczne udowadniają to. W Anglii np. na 1000 mieszkańców umiera rocznie w miastach 20.9, na wsi zaś 17.4. We Francyi przed dwudziestu laty odpowiednie cyfry wynosiły 24.3 i 20.9. U nas cyfry nie przedstawiają takich jaskrawości, ponieważ pomoc lekarska na wsiach jest jeszcze bardzo niedostateczna i dużo tam umiera dzieci; również w drobnych osadach warunki higieniczne są niesłychanie

opłakane wśród ludności żydowskiej, która też wykazuje znaczny odsetek śmiertelności dzieci. W każdym razie życie w jakiejś Wólce, a nawet Pacanowie jest wiele zdrowsze, niż na Bałutach łódzkich lub ciasnych mieszkaniach warszawskiej Woli.

Zycie w miastach — pisze Hobson — nie tylko jest naogół krótsze, ale też niższe pod względem jakości fizycznej. Zwątlenie sił fizycznych mieszkańca miasta nie tylko czyni go mniej odpornym na pewne określone wpływy chorobowe, ale szkodzi jego ogólnej zdolności do pracy i uciechy. Postępujące to pogorszenie fizyczne wyjaśnia nieustający dopływ świeżej krwi wiejskiej do miasta. Pomimo przewagi dawnego zamieszkania i znajomości miasta mieszkaniac jego nie może zwyciężyć we współzawodnictwie o pracę miejską; nowoprzybyły ruguje mieszkańca z lepszych stanowisk i zmusza go do zarabiania na życie w zajęciach niższych i mniej pewnych. Warunki ekonomiczne, nabyte upodobania towarzyskie i nadwątlona zdolność do pracy fizycznej nie pozwalają słabej krwi miejskiej odpływać z powrotem na wieś dla odzyskania sił. Stąd położenie bez wyjścia, które zmusza reformatora społecznego do zwracania coraz większej uwagi na zagadnienie miejskiej nędzy i nieudolności.

Rozpatrując choroby zawodowe, dr Arlidge powiada: »Najtrudniejszym do rozwiązania, zwłaszcza gdy chodzi o przemysłową ludność miejską, jest zagadnienie, jak dalece spotykane choroby są wynikiem życia miejskiego i jak dalece pracy przemysłowej; czynnik pierwszy zawsze prawie przeważa«.

Widzimy tedy, że zagadnienie życia miejskiego jest pod względem zdrowotnym bardzo rozległej doniosłości i prowadzi do rozważenia całego szeregu środków zaradczych. Będą tu należały: krótszy dzień roboczy, inspekcya fabryczna staranna, ulepszenie mieszkań, ułatwienie komunikacyi podmiejskich i t. d. i t. d. Nie wszystkie te środki leżą w obrębie atrybucyi władz gminnych, wobec wielu szkodliwych objawów życia miejskiego gmina jest zupełnie bezradna. W każdym razie pozostaje jej także poważny zakres działania i może ona dużo zrobić dla poprawienia higieny miejskiej. Wskażmy choćby fakt zmniejszenia się śmiertelności wśród ludności Warszawy wskutek przeprowadzenia kanalizacyi, fakt udowodniony statystycznie.

P. Lewiński w pracy swej przytacza cyfry, które wykazują, że śmiertelność Londynu stale się zmniejsza.

Śmiertelność na 1000 żyjących.

W r. 1841—50	: 24.8	1892	: 20.3	1898	: 18.4
» 1851—60	: 23.7	1893	: 21.0	1899	: 19.6
» 1861—70	: 24.4	1894	: 17.4	1900	: 18.6
» 1871—80	: 22.5	1895	: 19.5	1901	: 17.1
» 1881—90	: 20.5	1896	: 18.2	1902	: 17.2
» 1891	: 21.00	1897	: 17.8	1903	: 15.2

Więc w latach 1841—50 umierało w Londynie przeciętnie na 1000 mieszkańców 24.8, a teraz 15.2. Różnica ogromna. Widzimy tedy, że można coś zrobić, aby warunki zdrowotne wielkiego miasta poprawić.

Jak do tego doszedł Londyn?

Doszedł przez dobre urządzenia wodociągów i kanalizacyi. Przez organizację szpitalnictwa, domów zdrowia i sanatoryów, przez rozszerzanie ogrodów i parków miejskich, kosztujących obecnie rocznie milion rubli, przez planową wreszcie i konsekwentną politykę mieszkaniową. Odpowiednią rolę przypisać także należy kąpielom ludowym, które powinny być zarządzane kosztem miasta i możliwie udostępnione najszerszym warstwom ludności. Kąpiele takie zresztą nietylko w miastach są potrzebne: jak to udowodnił zjazd lekarzy-hygienistów, odbyty przed kilku laty w Warszawie, naszą ludność wiejską trapi wiele chorób wla-

śnie wskutek tego, że nie jest ona nawykła do kąpieli i że jej brak urządzeń kąpielowych.

Co u nas można i należy robić, zarówno w miastach, jak i w kraju, aby poprawić warunki zdrowotne, o tem najlepiej dowiedzieć się można ze specjalnego zeszytu *Zdrowia*, zawierającego referaty i dyskusye, wydłoszone na zjeździe lekarzy z Królestwa w kwietniu r. 1903. Książka ta będzie niezbędnym podręcznikiem dla każdego człowieka, pragnącego wziąć udział w życiu samorządnem wsi lub lub miast. Jest tu zebrany ogromny materiał, żywy, praktyczny, z bezpośredniego doświadczenia zaczerpnięty, a choć głównie prowincyi dotyczący i o życiu wioskowem głównie mówiący, ważny jednak i pouczający dla nas wszystkich.

Nas tu specjalnie obchodzą te sposoby i środki akcji higienicznej, które z ramienia władz samorządnych, jako ich stała funkcyja, wyjść mogą. Otóż tutaj, według nas, na szczególną uwagę zasługują drogi, obrane przez zarząd miejski odeski, a wskazane na zjeździe przez dra Hewelkego. W Odesie, mającej, jak wiadomo, samorząd miejski, funkcjonują — jako organ pomocniczy miejskiej komisyi sanitarnej, będącej centralnym organem spraw zdrowotnych — tak zwane cyrkułowe kurato-

rya zdrowia. Obowiązująca je instrukcja brzmi, jak następuje:

1. Cyrkułowe kuratoria zdrowia powinny być wyrazem potrzeb sanitarnych i spraw zdrowotnych mieszkańców swych cyrkułów i być pośrednikiem w sprawach ochrony zdrowia ludności pomiędzy tą ludnością a zarządem miasta.

2. Dla wypełnienia tego zadania kuratoria:

- a) zaznajamiają się bezpośrednio ze stanem sanitarnym swych cyrkułów i z rozmaitemi przyczynami przekroczeń wymagań sanitarnych, mogącemi być źródłem niebezpieczeństwa dla ludności;
- b) powinny się starać, o ile możności, samodzielnie o usunięcie tych szkodliwych warunków, wynajdując odpowiednie środki i sposoby;
- c) powinny za pomocą przekonywania i wpływem moralnym skłaniać ludność do uświadomionego przestrzegania przepisów sanitarnych, jak również rozporządzeń miejskiej komisji sanitarnej i postanowień Rady Miasta;
- d) okazywać współudział ciału lekarskiemu w jego walce z chorobami zakaźnymi wśród ludności;
- e) pomagać biednej ludności w tych razach,

kiedy nędza i ubóstwo są przyczyną rozwoju chorób;

**3.** Do czynności kuratorów należy: Nadzór nad porządkiem:

- a) na placach, ulicach, w ogrodach, bulwarach, cmentarzach, składach i t. p. miejscach użytku publicznego;
- b) nad porządkiem podwórz, ścieków, ustępów i sposobami usuwania wszelkiego rodzaju odpadków i nieczystości, odpowiednio do istniejących postanowień Rady;
- c) wszelkiego rodzaju handlowych i przemysłowych zakładów, stojących w związku ze sprzedażą i przygotowaniem środków spożywczych, napojów i t. d.
- d) wszelkiego rodzaju mieszkań, mających charakter publiczny lub przemysłowy, zwłaszcza domów noclegowych, mieszkań »arteli«, zakładów kąpielowych i t. d., mogących przez swe złe urządzenie lub złe utrzymanie sprzyjać rozwojowi chorób zaraźliwych nagminnych;
- e) fabryk, warsztatów, pracowni rzemieślniczych i przemysłowych, szynków, składów i t. p.;
- f) dozór pod względem zdrowotnym na warunkami życia i pracy osób, zajętych

w warsztatach, zakładach przemysłowych, fabrykach.

4. Kuratoria zdrowia zależne są od miejskiej komisji sanitarnej i odnoszą się do niej z raportami o potrzebach sanitarnych i sposobach zapobiegawczych, jakie uznają za stosowne.

5. Przewodniczący kuratoryów zdrowia wybierani są przez komisję sanitarną z listy kandydatów, przedstawionych przez kuratoria; zatwierdza ich Rada Miejska. Biorą oni udział w posiedzeniach komisji sanitarnej w charakterze jej członków.

Członkowie kuratoryów wybierani są w łonie samych kuratoryów; wybór potwierdza komisja sanitarna. Członkami mogą być osoby obu płci, cieszące się zaufaniem i mogące być pożyteczne dla spełnienia zadań kuratoryów. Członkami z urzędu są lekarze cyrkułowi biednych i miejscowi lekarze sanitarni. U w a g a. Każde kuratorium ma biuro, do którego wchodzi przewodniczący, członkowie urzędowi i członkowie *ad hoc* wybrani przez kuratorium.

6. Członkowie zbierają się na wezwanie przewodniczącego w miarę potrzeby, nie rzadziej, niż raz na miesiąc.

7. Członkowie rozdzielają między sobą czynność według wzajemnego porozumienia się;

byłoby do życzenia, aby dla prawidłowego biegu zajęć członkowie mieli swe oddzielne rewiry.

8. We wszystkich przypadkach, gdzie członkowie kuratoryów znajdują wykroczenie przeciw obowiązującym postanowieniom sanitarnym, powinni przede wszystkim zwrócić na to uwagę osób, od których zależy usunięcie wykroczeń (właściciele, rządcowie domów itd.), działając przytem drogą przekonywania, tłumaczenia, zwłaszcza wśród ludności, która nie uświadomiła sobie jeszcze dostatecznie ogromnego znaczenia środków sanitarnych i higieny publicznej w sprawach ochrony zdrowia ludu.

O wypadkach oczywistego oporu i wzdraganiania się co do wypełnienia wymagań sanitarnych członkowie donoszą przez swego przewodniczącego komisji sanitarnej.

U w a g a. Wybrani przez Radę przewodniczący kuratoryów cyrkulowych mają wszczynać sprawy sądowe przeciw winnym wykroczeń sanitarnych.

9. Przy skonstatowaniu potrzeb ogólnosanitarnych, nie przewidzianych przez istniejące prawo lub postanowienie Rady, członkowie kuratoryów mają prawo zbierać odpowiednie dane i przedstawiać je komisji sanitarnej wraz ze swymi wnioskami.

10. Potrzeby sanitarne i braki charakteru

ogólniejszego, zauważone w cyrkule, i środki, potrzebne dla ich usunięcia, omawiane są uprzednio na naradach kuratoryum, a następnie przekazywane komisji sanitarnej w postaci specjalnie sformułowanego referatu.

11. W potrzebie współdziałania dla dania pomocy biednym chorym lub przy przedsięwzięciu środków w celu ograniczenia epidemii, członkowie kuratoryum postępują według wskazówek lekarzy. Wogóle dla pomyślnego spełniania wziętych na siebie zadań członkowie kuratoryum mogą zwracać się o wskazówki do miejskich lekarzy sanitarnych albo do lekarzy dla biednych; z drugiej strony lekarze ci, w przypadkach odpowiednich, zwracają się o współdziałanie do kuratoryów.

12. Byłoby do życzenia, aby kuratorya mogły przychodzić z pomocą materyalną tam, gdzie ubóstwo i nędza, będąc przyczyną choroby, przeszkadza też i jej usunięciu.

W razie przedsięwzięcia — w przypadkach chorób zakaźnych — środków, pociągających za sobą straty materyalne, jak np. przerwanie zajęć, rzemiosł, niebezpiecznych, jako mogących sprzyjać szerzeniu zarazy, a będących utrzymaniem dla chorych, kuratorya okazują możliwą pomoc.

14. Środki materyalne kuratorya dla tych celów otrzymują, komunikując się z miejsco-

wymi komitetami Towarzystwa opieki nad ubogimi, oraz drogą ofiar dobrowolnych lub innymi dozwolonymi sposobami.

U w a g a. W wypadkach niezwykle rozwiniętych epidemii do rozporządzenia kuratoryów przechodzą sumy, asygnowane przez Radę.

15. Wszyscy członkowie kuratoryów otrzymują specjalne świadectwa o ich stanowisku, wydawane przez komisję sanitarną.

16. Byłoby do życzenia, aby w kuratoryach prowadzone były spisy wszystkich wykroczeń sanitarnych, zauważonych przez członków, oraz przedsięwziętych środków zaradczych.

17. Na podstawie tych spisów, po ukończeniu roku, kuratoria zdrowia zestawiają krótkie sprawozdania ze swych czynności i przedstawiają je komisji sanitarnej.

Jak widać, organizacja komisji sanitarnych odeskich wzorowana jest na urządzeniach analogicznych na Zachodzie. Czy w Odesie odegrały one jaką wybitniejszą rolę, nie wiemy, ale wiemy, że w Europie zachodniej od nich głównie szła inicjatywa nie tylko do zewnętrznych środków higieny miejskiej, ale i do głębszych reform, posiadających charakter reform społecznych.

Poprawa warunków higienicznych na wsiach i osadach, a także w małych miasteczkach,

staje się z pewnych względów sprawą łatwiejszą, a z innych znów trudniejszą. Gdy np. chodzi o dostarczenie dobrej wody do picia, tam usiłowania higienistów do pewnego stopnia utykają, bo fundusze gmin nie pozwalają na kosztowne urządzenia wodociągowe i t. p. Ale w każdym razie, jak to zjazd wymieniony dobitnie wykazał, dla władz gminnych pozostaje jeszcze ogromne pole do pracy, płodne niezależnie od tego, czy gmina jest lub nie jest zdolną do poważniejszych nakładów materialnych. Dr. Klarner wymienia takie oto punkty, które uważa za najpilniejsze przy rozważaniu potrzeb sanitarnych mniejszych miast: 1) musimy doprowadzić ulice i place miejskie do takiego stanu, przy którym moglibyśmy uniknąć zanieczyszczenia gruntu i wód studziennych, a więc urządzić ścieki, czyli ulice wybrukować; 2) należy trzymać się skrupulatniej, niż dotychczas, przy udzielaniu pozwoleń na wznoszenie nowych domów, przepisów budowlanych, a jeżeli takich niema, to je wyjednać, a mianowicie, aby każdy właściciel nowowznoszonego domu wykazał się z posiadania odpowiedniej przestrzeni placu, wystarczającej nie tylko na postawienie domu, lecz i na urządzenie za nim podwórza i niezbędnych na nim dodatków, abyśmy nie stawiali mieszkańców w konieczności wyrzucania wszelkich odpadków

i nieczystości na ulice miejskie; 3) potrzebujemy innych, niż dzisiejsze, rzeźni i piekarni i istotnej kontroli nad handlem produktami spożywczymi — sprawami, co do których stosujemy dzisiaj nieograniczenie zasadę *laisser faire*, wreszcie 4) potrzebujemy łaźni publicznej. Wyliczone punkta nie wyczerpują przedmiotu; wymienił je autor, jako najpilniejsze, bo już wprost, bezpośrednio, godzące na nasze zdrowie. Ograniczył się on ściśle do stanu sanitarnego, nie mówiąc o szczepieniu ospy, izolacyi chorób zaraźliwych i t. d., jako o sprawach, należących do profilaktyki i leczenia wiejskiego, jakkolwiek naglących w najwyższym stopniu, a tak zaniedbanych, że każda epidemia nabiera u nas żywiołowego rozmachu.

W tym samym mniej więcej duchu brzmią wnioski radomskiego Towarzystwa Lekarskiego, powzięte w sprawie uzdrowotnienia mniejszych miast i wsi. Towarzystwo to uznało za najpilniejsze:

a) zaopatrzenie miasteczek i wsi w dobrą wodę (budowanie nowych studzien, sięgających do głębokiej warstwy wodonośnej, pogłębianie i oczyszczanie starych studzien i t. p.);

b) asenizację miasteczek przez zabrukowanie ulic z urządzeniem prawidłowych ścieków, codzienne oczyszczanie ulic po uprzednim

polaniu wodą, zaopatrzenie każdego domu w miejsce ustępowe;

c) zapobieganie chorobom zakaźnym przez pobudowanie w miasteczkach i wsiach domów izolacyjnych odpowiednich rozmiarów z wanną dla użytku przebywających tamże chorych, odkażanie izby i ruchomości chorego za pomocą wapna i gorącego łągu;

d) wprowadzenie przymusowego powszechnego szczepienia ochronnego ospy i takiejże rewakcynacji;

e) poczynienie odpowiednich starań o zmianę ustawy budowlanej na drodze prawodawczej, aby ta miała na widoku nie tylko bezpieczeństwo co do ognia, ale i co do stanu zdrowia mieszkańców.

f) uprzystępnienie rodzącom pomocy lekarskiej na wsi przez powiększenie ilości »babek wiejskich«, których wykształcenie zawodowe należy podnieść, oraz zachęcenie tych babek do zamieszkiwania w gminie przez wyznaczenie im zapomóg od gminy;

g) urządzenie kąpeli ludowych z natryskami i wannami.

Wszystkie te środki i urządzenia, jak to dla każdego jest oczywiste, nie mogą być przedsiębrane z inicjatywy prywatnej, przez samorzutne zrzeszenia społeczne. Tutaj musi wkroczyć stała organizacja administracyjna, mia-

nowicie organizacya samorządna, bo ona tylko będzie miała zarówno powagę moralną, jak siłę egzekutywy i środki pieniężne. Jeżeli nasz samorząd lokalny istotnie rozpocznie żyć i działać, to na prowincyi zwłaszcza, poważną część jego uwag musi odrazu pochłonąć kwestya podniesienia sanitarnego osad i miasteczek, kwestya bardzo zaniedbana i opłakanie zaostrzona.

---

## ROZDZIAŁ XII.

---

### Zakłady kredytowe.

Na polu kredytowem mają gminy, według naszego zdania, najmniej do zrobienia. Przede wszystkim z chwilą, kiedy zasada wzajemności została tak powszechnie w organizacyi kredytu przyjętą, jest wątpliwem, czy w tym zakresie urządzenia gminne mogłyby przynieść większe, niż w zakładach prywatnych, korzyści, a więc w rezultacie, czy znalazłyby należyte poparcie wśród ludności. Następnie sprawy kredytowe są zawile i wymagają specjalnego kierownictwa fachowego, które, rzecz trudna, aby się znalazło w gronie urzędników municipalnych. Oczywiście tam, gdzie inicjatywa społeczna w organizacyi kredytu jest słaba — więc tak może się stać w uboższych gminach wiejskich — samorządowi przypadnie i tu także

obowiązek poczynania, wszakże wypadki takie nie mogą być częste i miarodajne. To też widzimy, że kredyt gminny nigdzie nie rozwinął się szerzej i nie oddał poważniejszych usług. Nasze kasy gminne zdały nawet egzamin z kompletnej nieudolności i tylko dlatego działalność ich bądź co bądź była coś warta, że społeczeństwu wiejskiemu odjętą została możliwość organizowania się w celu dostarczania taniego kredytu, że nie wolno mu było zakładać kas typu Raiffaisena, Schulzego z Delitsch i t. d., a więc, że kasy gminne pozostawały jedynym źródłem taniego, choć nie zbyt dogodnego kredytu.

W każdym razie tam, gdzie gmina przedsięwzię organizację kredytu, trzeba pamiętać o jednym: instytucje drobnego kredytu nie powinny dawać zysków, które byłyby obracane przez miasto na cele użyteczności ogólnej. W ten sposób bowiem byłyby tu interesy dwu rodzajów ludności niezamożnej obrażone. Ten, który składa swe drobne oszczędności do kasy gminnej, pragnie mieć jak największy od nich odsetek. Jeżeli go otrzymuje, jest zachęcony do dalszych zabiegów oszczędnościowych, a przytem pozyskuje mniejsze lub większe poparcie dla swego skromnego budżetu. Ten zaś, który pożycza, pragnie płacić jak najmniej i ma do tego prawo. Gdzież więc

jest tu pole do czynienia nadwyżek i wykazywania zysków? Prowadzić politykę nawet bardzo kulturalną z kieszeni drobnych klas najgorzej finansowo uposażonych nie przystoi gminie, która ma możliwość z innych źródeł znaleźć pokrycie na nakłady niezbędne. Zdarzało się to i z naszymi kasami gminnymi, że wykazywały zyski, obracane później na rzeczy i sprawy, z których korzystała cała ludność miejscowa. Ale zyski powstały z kieszeni, jeżeli nie najuboższych, to w każdym razie niezamożnych i w kłopoty finansowe zawikłanych ludzi.

Bardzo pospolitą formą udzielania kredytu ubogim warstwom ludności są pożyczki na zastaw w lombardach miejskich. Instytucje te znane są we wszystkich krajach i wszędzie mogą pewne korzyści przynosić. W Niemczech spotykamy najróżnorodniejsze typy lombardów miejskich i dlatego możemy tam zaobserwować wszystkie ich wady i przymioty. W niektórych miastach statuty określają maximum pożyczki, mogącej być udzieloną w lombardzie miejskim: w Görlitz i Offenbach np. granica ta jest przy 300 markach, w Chemnitz i Würzburgu 500 m., Frankfurcie i Norymberdze 1.000 m., w Karlsruhe nawet 10.000 marek. Ograniczenia w udzielaniu pożyczek dotyczą także przedmiotów, które mają być zastawione.

W Monachium np. i Norymberdze nie przyjmowane są do zastawu rowery. Wogóle ciekawe są te ograniczenia, które zmierzają do tego, aby lombard uczynić instytucją tylko dla rzeczywiście niezamożnych klas ludności. Zatem w wielu miastach niemieckich, jak Altona, Wrocław, Lubeka, nie są przyjmowane: papiery wartościowe, złoto, srebro, przedmioty jubilerskie, gotowe fabrykaty, półfabrykaty i surowe materyały i t. p. Tam, gdzie niema ograniczeń np. co do papierów wartościowych, lombard najwidoczniej jest przeznaczony dla wszystkich klas ludności, a więc nietylko dla najuboższych.

Czyniono lombardom miejskim bardzo często zarzuty, że one pobierają za wysoki procent. Jednocześnie spostrzegamy, że deficyt w gospodarce lombardowej nie jest zjawiskiem rzadkiem. We Wrocławiu, we Frankfurcie kasa miejska musi prawie stale dopłacać do lombardów, chociaż działalność ich jest ożywiona, a procenty wcale nie są niskie. W Elblągu procent ten wynosi  $12\frac{1}{2}$ , w Darmstadzie, Frankfurcie, Hamburgu, Monachium itd.  $12\%$ , w Lipsku  $8\%$ , w Fürth zaś tylko —  $6\frac{2}{3}$ . Są tu więc wielkie różnice, których pochodzenia publicyści niemieccy odkryć nie mogą. Faktem jest, że miasta, gdzie lombard miejski pobiera  $12\%$ , często muszą dopłacać do tych instytucyj, gdy

znów w takim Fürth, pomimo bardzo niskiej stosunkowo stopy odsetkowej lombard przyniósł w r. 1900 z górą dwa tysiące marek dochodu. Zdaje się, że tu chodzi o sposób administracyi, że w jednych miastach jest ona za kosztowna, a w innych jest prowadzona oględnie i oszczędnie. W każdym razie widać, że sprawy nie są tu proste i że można prowadzić lombard na bardzo korzystnych dla ludności warunkach, albo też obciążać ją prawie lichwiarskimi procentami.

Na uwagę zasługuje także stopniowanie stopy procentowej, stosowane w wielu miejskich lombardach niemieckich. W niektórych miastach im kto mniej pożycza, tem większy płaci procent; w innych od pożyczki do 30-tu marek biorą więcej, od wyższych zaś według jednej i tej samej stopy. Są i inne rodzaje stopniowania, wszystkie one wszakże spoczywają, według nas, na błędnej zasadzie. Sądziłibyśmy, że zasadę tę należałoby odwrócić: im kto mniej pożycza, tem mniejszy płaci procent. O cóż tu bowiem chodzi? O przyświecenie z pomocą kredytową najuboższym sferom ludności, dla których kredyt gdzieindziej jest zamknięty. A właśnie ci najubożsi ludzie najczęściej przychodzą z fantami, na które można dać zaledwie parę lub kilka rubli.

Lombardy miejskie nie cieszą się wogóle

uznaniem polityków społecznych, a nawet ściągają na siebie gromy oburzenia. Według nas, jest w tem wszystkim dużo przesady, albo wprost niesprawiedliwości. Istnieje jeszcze bardzo wielu ludzi, można powiedzieć całe warstwy społeczne, których zdolność kredytowa jest bardzo mała i które dlatego mają przed sobą zamknięte wszystkie instytucje kredytowe. Tymczasem przychodzi nagła potrzeba i zmusza do wydatku. Lombard w tych razach może się stać instytucją bardzo potrzebną, prawie dobroczynną. Jeszcze tam, gdzie zrzeczenia zawodowe i inne, oparte na samopomocy, są rozpowszechnione, gdzie istnieją kasy chorych, wsparć w braku zajęcia i t. p., kredyt lombardowy może się wydać mniej pilnym. Ale co ma robić ubogi człowiek tam, gdzie tych instytucyj niema? Gdzie samopomoc jest słaba, a opieka państwowa niezdarna? Gmina nie może podejmować zadań, leżących poza obrębem jej sił, a nawet kompetencyi, powinna wszakże w miarę swych środków czynić wszystko, co położenie ludności podnosi i jej potrzeby w jakiej takiej mierze zaspakaja. Otóż jeżeli widzimy, że lombardy prywatne mnożą się z roku na rok, i, mimo swą lichwiarską działalność, znajdują ogromną klientelę, to stwierdzamy, że kredyt na zastaw

rzeczy zaspakaja pewną potrzebę. Jest tu zatem pilna wskazówka, aby tej potrzebie w lepszy, godziwszy, możliwie najmniej krzywdzący sposób uczynić zadość. W warunkach, w jakich sprawa kredytowa znajduje się dotąd w naszym kraju, dobrze prowadzone lombardy miejskie mogą rzetelnie usłużyć uboższej ludności.

Oprócz kas oszczędności i lombardów miasta na Zachodzie, podejmują także inne rodzaje kredytu gminnego, ale te zwykle nie mają charakteru ogólniejszego, a raczej służą interesom najzamożniejszych klas ludności. Z wyjątkiem tego typu urządzeń, co bank miejski we Wrocławiu, o którym wspominaliśmy w jednym z rozdziałów poprzednich, inne nie przedstawiają w sobie nic wybitnego i żadnych szczególnych korzyści ludność z nich nie ciągnie. Zresztą wyraziliśmy już pogląd, że na tem polu samopomoc społeczna daje sobie doskonale radę i nie potrzebuje interwencji ze strony władz municypalnych. Pozostaje wreszcie rzeczą sporną, czy takie np. instytucje, jak miejskie ubezpieczenia ogniowe, mają przewagę nad ogólnokrajową organizacją, czy też są od tej ostatniej wartościowo niższe. Mybyśmy skłonni byli raczej podzielać ten ostatni punkt widzenia. Zresztą na polu kredytowem jest, zwłaszcza u nas, dużo do

zrobienia i gminy mogą okazać swą opiekę nad tą sprawą przez popieranie usiłowań dobrowolnych, udzielanie początkowych zasiłków i t. d. To chyba jest wszystko, czego od nich możnaby w tym kierunku wymagać.

---

## ROZDZIAŁ XIII.

---

### Komisye socyalne.

Pospolicie się mniema, że zarząd miejski jest organem do utrzymywania zewnętrznego porządku na ulicach, zakładania parków i skwerów publicznych i — ściągania podatków. Tymczasem widzieliśmy, że zakres działalności gminy miejskiej może objąć bardzo rozległe dziedziny i podjąć się nawet normowania poważnych zagadnień społecznych. Wskazanem było także, że współczesny rozwój życia zbiorowego wykazuje tendencję skupiania ludzi w miastach, które przez to stają się coraz większemi i gospodarczo coraz ważniejszymi. — W ten sposób zadania gospodarki miejskiej komplikują się coraz bardziej i wskutek tego wymagają niezmiernie uważnego i prawdziwie roztropnego kierownictwa. W wielu wypad-

kach potrzebne tu jest nietylko wyrobienie życiowe i zmysł praktyczny, ale także grunto-  
wne wykształcenie społeczno znawcze i eko-  
nomiczne.

Czy w radach i zarządach miejskich znaj-  
duje się dosyć osób, wyposażonych w te  
wszystkie przymioty?

Naogół powiedzieć można, że nigdzie niema  
ich dosyć. Nawet w Niemczech, posiadających  
dużo ludzi o bardzo wyrobionym zmyśle prak-  
tycznym i ogromny zastęp inteligencji zawo-  
dowej na wszystkich polach, w zarządach  
miejskich daje się spostrzegać rutyna i cia-  
snota pojęć, właśnie dlatego, że kierownikom  
miejskim brak należytego wykształcenia w kie-  
runku administracji społecznej i gospodarczej.  
Do postępowania reformatorskiego bowiem nie  
wystarczają dobre chęci i zapał dla postępu,  
potrzeba tu także głębokiej wiedzy i dobrej  
znajomości stosunków miejscowych, czyli po-  
święcenia studjom nad nimi czasu i energii.

Wskazemy poniżej interesujące próby two-  
rzenia przy radach miejskich t. zw. komisji  
socyalnych, mających za zadanie opracowy-  
wanie dla zarządu miejskiego ważniejszych  
kwestyj publicznych i inicjatywę w reformach  
szerszej doniosłości.

Miastu Crefeld przypada zasługa utworze-  
nia pierwszej komisji do kwestyi społecznych.

Komisya ta istnieje od r. 1893 i zajmowała się dotąd nietylko wielką ilością zadań socyalnych, ale także sprawami natury ekonomicznej. Jej zakres działania określony został w ten sposób. Miała ona kwestye społeczne, nad któremi przypadało zarządowi miejskiemu zastanowić się, pierwiastkowo rozpatrywać, pobudzać do usuwania braków na gruncie socyalnym i popierać interesy ekonomiczne.

Przedewszystkiem komisya postawiła sobie za cel, aby przez wprowadzenie nowych gałęzi przemysłowych usunąć jednostronność życia gospodarczego. Jej też zawdzięczać należy zaprowadzenie w Crefeldzie fabrykacyi dywanów, tkactwa bawełnianego i t. p. Ten sam cel miała na względzie komisya, poruszając kwestyę połączenia Crefeldu z Renem, ażeby przemysły, które sprowadzają materyał surowy drogą wodną, mogły się osiedlać na obszarze Crefeldu. Obok tej działalności ekonomicznej, podejmowała równolegle komisya szereg zadań społecznych. Uważała więc za swoją główną pracę ustanowienie dobrych stosunków między przedsiębiorcami a robotnikami, przyczem starała się usilnie, aby robotników uchronić od wpływów socyalistycznych. Ażeby robotnikom zapewnić możność przetrzymania dni braku pracy, komisya zalecała bardzo rozwój oszczędności i nakłaniała fa-

brykantów, aby i oni do tego zadania się przykładali. Dla młodocianych robotników zalecała komisya przymus oszczędnościowy. Wydała ona dalej wezwanie do wszystkich fabrykantów, ażeby wypłata należności nie była, w interesie rodzin robotniczych, uskuteczniiana w soboty i poniedziałki, i zdobyła pożądany skutek. Jednocześnie nalegała na fabrykantów, aby oni, o ile możliwości, wszystko to, co im jest potrzebne do fabrykacyi, zakupywali w obrębie przemysłowym Crefeldzkim i aby nie zatrudniali u siebie kobiet zamężnych, o ile jest dosyć mężczyzn do rozporządzenia. Dalej zalecała komisya fabrykantom ustanowienie terminu wymawiania pracy możliwie najdłuższego, dajmy na to czternasto dniowego. Główną troską komisji było stworzenie nowych gałęzi pracy i zajęć dla tkaczów ręcznych, którzy, wskutek zmiany w tkactwie siły ręcznej na mechaniczną, tracili miejsce w dawnych warsztatach. Poruszono wreszcie w komisji utworzenie komitetu wsparć dla tkaczów ręcznych, ubezpieczenie na wypadek braku pracy, wykształcenie tkaczów w innych gałęziach przemysłowych, założenie lasu miejskiego, jako środek zatrudnienia robotników, pozbawionych pracy. W czasie strajku tkaczów w r. 1898 rozwinęła komisya żywą działalność. Powiodło się jej po pewnym czasie przywró-

cić zgodę i sprawę załatwić ku zadowoleniu stron obu. Wogóle komisya toczyła energiczną walkę z agitacją socjalistyczną, przeciwstawiając jej doktrynerskim hasłom trzeźwą troskę o dolę robotników.

Zajmowała się także komisya kwestyą mieszkań robotniczych. Rozprawy doprowadziły do tego rezultatu, że miasto na wniosek komisji poparło związek budowy domów robotniczych przez przejęcie gwarancyi większej pożyczki. Związek zbudował w r. 1900 cztery duże domy o 56 mieszkaniach, a w 1901 roku 19 domów z 72 mieszkaniami, które natychmiast zostały zajęte. Tak samo powstanie drugiego zakładu kąpielowego dla robotników zawdzięczać należy inicjatywie komisji socyalnej.

W r. 1895 za przykładem Crefeldu poszło miasto Rheydt. Komisya nosi tam nazwę: komisji do popierania interesów gospodarczych i socyalnych m. Rheydt. Pobudką jej utworzenia było »uznanie, że krąg zadań gminnych rozszerza się coraz więcej i zaczyna wkraczać w dziedzinę interesów gospodarczych i socyalnych. Wynalezienie i ściśle odgraniczenie zadań gminnych na tem polu, równie jak rozważanie właściwych prac, zdawało się popierać myśl utworzenia komisji, tembardziej, iż należało się obawiać, że istniejące komisye

mało były skłonne do wejścia na tę drogę i że one zanadto wysuwałyby naprzód skutki finansowe społecznej polityki gminnej». Utworzono tedy komisję mieszaną z radców miejskich i przedstawicieli związków robotniczych chrześcijańskich, ogółem w liczbie 24. Podzielili się oni na trzy podkomisyje: dla wielkiego przemysłu, dla drobnego przemysłu i robotniczą. Do roku 1903 były rozpatrywane następujące sprawy: pośrednictwo w pracy, polepszenie szpitalnictwa, warunki pracy tkaczy ręcznych, stanienie środków żywności, budowa kąpiel ludowych, zajęcie robotników pozbawionych pracy, zaprowadzenie przymusu oszczędnościowego, budowa tramwajów i kolejek podmiejskich, zaprowadzenie innego systemu przepisów budowlanych, urządzenie zabaw dla ludu i młodzieży. Jak widzimy więc, i tu komisji nie brakło materiału do rozważań, jeżeli zaś jej działalność nie była bardzo doniosła w skutkach, to tylko dla tego, że przeszkadzały jej dwa wrogie egoistyczne obozy: kapitalistów, którzy obawiali się nowości na gruncie społecznym, i robotników, w których ich kierownicy socjalistyczni wmawiali bezcelowość pokojowej i ewolucyjnej działalności komisji. Przytem trzeba zauważyć, że komisye wspomniane powstały z pobudzenia polityków socjalnych katolickich, w których pro-

gramie ustalone zostało w r. 1903 ostateczne żądanie tworzenia w miastach komisji socjalnych. Fakt takiej inicjatywy wystarczał, aby niemieckich socjal-demokratów napełnić nieufnością do komisji, chociaż ich pożytek nie może być kwestyonowany.

Uznały to także ewangelickie związki robotnicze i w ostatnich czasach powzięły także analogiczne uchwały. Według nich, w miastach winny być tworzone stałe deputacje do spraw ekonomicznych, które jednocześnie byłyby obowiązane popierać w pracy pozytywnej dobrobyt gorzej uposażonych klas ludności. Powinny one tworzyć ogniwo, łączące państwową opiekę z wolną dobroczynnością i umożliwić stałą i planową działalność gminy dla dobra jej obywateli. Robotnicy mają mieć zawsze swe przedstawicielstwo w komisjach. Związki robotnicze ewangelickie zwróciły się do wszystkich gmin niemieckich z żądaniem tworzenia komisji socjalnych, dotąd jednak wezwanie to nie miało szerokich skutków.

Z komisji socjalnych, które działalność swą umiały wypełnić doniosłą i żywą treścią, wskażemy jeszcze komisje w Karlsruhe i w Giessen. W Karlsruhe komisja istnieje od roku 1897. Na pierwszym jej posiedzeniu, jako główne zadanie, zostało wskazane: popieranie zarządu miejskiego w przeprowadzeniu reform

społecznych drogą opinii i wniosków, a jako główne przedmioty: kwestya syndykatów robotniczych, licytacyj na dostawy miejskie, utworzenie przedstawicielstwa robotników miejskich, budowa domów dla robotników miejskich i t. d. Obok mniej ważnych punktów, zostały załatwione: kwestya licytacyj na dostawy miejskie, wydziały robotnicze, budowa domów i inne. Ta komisya zatem zajmowała się głównie robotnikami miejskimi. Składa się ona z trzech burmistrzów, przewodniczącego sądu przemysłowego, kilku radców miejskich, profesora ekonomii społecznej w politechnice, budowniczych miejskich, jednego prawnika i przewodniczącego urzędu statystycznego. Są w niej obecni przedstawiciele wszystkich stronnictw politycznych.

W Giessen komisya socyalna istnieje od r. 1902. Zajmowała się ona głównie: uregulowaniem robót w razie przesilenia przemysłowego, statutem dla cmentarzy i pogrzebów, urządzeniem miejskiego ubezpieczenia na życie i rentę, utworzeniem pośrednictwa w wyszukiwaniu mieszkań i w wyszukiwaniu pracy itd.

Komisjom socyalnym w Niemczech czynione są w zasadzie najrozmaitsze zarzuty nawet ze strony tych, którzy nie rządzą się uprzedzeniami klasowemi. Jednym z najgłówniejszych jest, że komisye nie mają siły wyko-

nawczej, a przeto pozostają ciałami tylko deliberyjącymi i opiniującymi, bez możliwości wcielania swych postulatów w życie. Naszem zdaniem jednak, gdyby tylko komisye zajmowały się zbieraniem materyałów, poruszaniem doniosłych kwestyj i ujmowaniem objawów życia gminnego w ich wzajemnej współzależności, jużby ich istnienie było usprawiedliwione, a nawet pożądane. Zresztą widzieliśmy, że w Crefeldzie komisya zdołała osiągnąć cały szereg rezultatów praktycznych. Jerzy von Mayer powiada, że statystyka pracy ma być nie przypadkową służebnicą, lecz stałą przewodniczką i doradczynią polityki społecznej. Otóż ten sam postulat rozszerzylibyśmy do wszystkich zagadnień życia miejskiego. Zwłaszcza zajęcie się specjalnego ciała rozważeniem warunków gospodarczych miejskich i podniesieniem ich intensywności obiecuje by płodnem i celowem. Nieobojętnym jest także fakt, że komisye socyalne przyciągają większy zastęp ludzi do pracy publicznej i mogą nawet zreparować to, co w przedstawicielstwie gminnem jest wadliwego, powołać np. do służby publicznej te żywioły, które w radzie wskutek ordynacyi wyborczej lub przypadku nie są reprezentowane.

Dla naszego życia miejskiego tworzenie komisyj socyalnych, kto wie, czy nie miałyby

jeszcze większego znaczenia, niż w Niemczech. Nasz samorząd stanie wobec wielu zagadnień społecznych zupełnie nieprzygotowany: nie będzie materiałów statystycznych dostatecznych, nie będzie także i ludzi. Nie wiadomo, jakie siły powołane zostaną do sprawowania władzy municypalnej, i wątpliwem jest wprost, czy znajdzie się tam wystarczający zastęp osób, zasobnych zarówno w doświadczenie praktyczne, jak w wykształcenie społeczno znawcze. Tymczasem właśnie na samym początku rady miejskie będą musiały rozwiązywać bardzo trudne sprawy, przystępować do wielce zabagnionych i fatalnie splątanych stosunków. Czy zadaniu temu da się rady, gdy się posiada nie wiele więcej nad zdrowy rozum i dobrą chęć? Według nas, jeżeli nawet w Niemczech — a gdzież nam się równać do nich! — uznano pożytek specjalnych komisyj, rozważających gminne zagadnienia społeczne i ekonomiczne, to u nas instytucje takie jeszcze bardziej byłyby na czasie. Tę myśl należałoby podjąć, dając jej szatę praktyczną, odpowiednią do naszych stosunków, do najpilniejszych wskazówek naszego życia w gminie.

---

## ROZDZIAŁ XIV.

---

### Z a k o ń c z e n i e.

Prawdziwie twórczą polityką społeczną — pisze p. Stanisław Grabski — może prowadzić naród tylko wtedy, gdy posiada własną organizację państwową. Nie sposób bowiem poważnych przeprowadzić reform bez zmiany istniejących praw, bez użycia środków przymusu państwowego dla skrepowania tendencyj szkodliwych, a zasobów finansowych państwa i pomocy administracyjnych władz kraju dla poparcia dążeń korzystnych ze stanowiska zamierzonego celu. Fakt ten możemy obserwować na własnem cielem i to z dwóch punktów widzenia. W Galicyi mamy obszerny samorząd, przez państwo niekrepowany; w Poznańskiem b. ograniczony samorząd lokalny, ale także w swych ramach funkcyonalnych swobodny.

I cóż z tego? w pierwszej dzielnicy widzimy rozwój kraju, ale jednostronny, w niektórych kierunkach całkowicie tamowany warunkami ogólnopanstwowymi; w drugim państwowe środki popierania żywiołu niemieckiego usuwają Polakom z pod nóg podstawę działania w samorządzie, zaś inne ogólnopanstwowe ustawy przekreślają to, co samorząd mógłby zdziałać. Niezupełna skuteczność w jednym wypadku, a całkowita bezsilność w drugim są tymi faktami, które nie mogą dla naszego doświadczenia politycznego przejść bez wrażenia.

Nie ulega wątpliwości, że samorząd może podjąć szereg pierwszorzędných zadań społeczno-gospodarczych i podołać im skutecznie, ale musi mieć rękojmię swobodnego działania. Rękojmię te zaś nie spoczywają wyłącznie na tem, że ustawy gminne nie będą łamane, jak to się działo u nas w ciągu ostatnich lat czterdziestu, ale także na tem, że polityka ogólnokrajowa nie będzie szła w poprzek polityki gminnej. Dlatego nie wyobrażamy sobie, aby samorząd w Królestwie mógł godnie spełnić swe wysokie zadanie, jeżeli gmina nie będzie miała pewności, że ustawy krajowe nie wesprą jej usiłowań, a przynajmniej nie staną w sprzeczności z jej sposobem zapatrywania się na sprawy i potrzeby publiczne.

Czy jednak, pozyskawszy należyte rękoj-  
mie, samorząd w Królestwie rozwinie się na-  
leżycie? Czy odpowie nadziejom, jakie w nim  
pokładamy?

Odpowiedź na to pytanie pałace zależeć  
musi od stopnia zainteresowania się ogółu  
polskiego sprawą publiczną, od naszej dojrza-  
łości i wrażliwości obywatelskiej.

Zaden mechanizm polityczny i społeczny  
nie działa sam przez się lecz — stworzony  
przez ludzi — wymaga ich aprobaty, współ-  
czucia i kierownictwa. Ustawy są zaledwie  
ramami. Ludzie wypełniają je treścią. Od nich  
tak dalece ta treść zależy, że np. w Anglii przez  
wieki całe funkcjonowało znakomicie życie  
gminne niemal bez regulatora prawa pisanego  
gdy w głębi Rosyi ziemstwa, jeszcze przed  
r. 1890, to jest przed rokiem centralistycznego  
zamachu na nie, w niektórych guberniach nic  
literalnie nie zrobiły, bo nie było ludzi. Ludzie  
tu więc decydują o wszystkim. Bez przymusu  
prawnego, bez zachęty i pomocy ze strony  
państwa, bez machiny biurokratycznej obywa-  
telskie wysiłki, zorganizowane w gminie, mogą  
dźwignąć kraj z upadku, rozkrzewić oświatę,  
wznieść życie ekonomiczne, podnieść kulturę,  
poprawić dolę klas uboższych; ale gmina także,  
choć pozostawiona jej będzie możność swo-  
bodnego czynu, może omdleć odrazu i przespać

wiek pracy i postępu, gdy społeczeństwo nie zbudzi w sobie energii, nie zrozumie siły samodzielnego działania, nie zechce skorzystać z własnych zasobów i środków.

I o tem także trzeba pamiętać, że najszersza autonomia polityczna, udzielona Królestwu czy też wywalczona przez nie, nie załatwi sama przez się naszych braków i szkód. To także będzie tylko rama, dająca nieistniejące dziś prawo do pracy społecznej, nieistniejącą dziś możność organizacyi sił jednostkowych dla celów ogólnych. I po uzyskaniu autonomii wzrok nasz musi się oprzeć na gminie, tam szukając istotnej, gruntownej, podstawowej dźwigni dobrobytu krajowego. Jakiemkolwiek losy nasz kraj czekają, w jakichkolwiek granicach będzie się obracała nasza swoboda działania, zawsze zaczynać musimy od pierwszego ogniwa administracyi krajowej, od gminy, tam wywołując na arenę publiczną nowe energie, mózgi i wole, tam podnosząc przedewszystkiem poziom życia obywatelskiego, tam zaprawiając ludzi do deliberowania i stanowienia o sprawach własnych i ogólnych.

W tej chwili nie można jeszcze nic przewidzieć, jakie żywioły będą u nas powołane do decydowania biernego i czynnego o pracach samorządnych, czyli, inaczej mówiąc, na jakich zasadach oprze się prawo wyborcze do

ciał samorządnych. W każdym razie jest tu do zaznaczenia, że stopień wyrobienia obywatelskiego i etyki obywatelskiej będzie odgrywał rolę rozstrzygającą. Jeżeli w życiu parlamentarnem spostrzegamy nadmierną wybujałość walk partyjnych, mających na celu osoby, a nie idee, jeżeli tam uderzają nas objawy postępowania demagogicznego, tyrania większości i tym podobne złe strony nowożytnego życia politycznego, to tego samego równie silnie obawiamy się i na gruncie administracji lokalnej. Kto wie nawet, czy rozpalenie się walk partyjnych i szerzenie hasel doktrynalnych na gruncie miejscowym nie sprawiłoby większych szkód, niż w parlamentarystyce, nie rozdwoiłoby ludności do tego stopnia, że żadna praca społeczna nie byłaby możliwą, a wszelkie dążenia czynne roztopiłyby się w jałowych sporach, pozbawionych wartości praktycznej. Przykład Francji działać jednak powinien należycie odstraszać. Ludność naszą trzeba odrazu a cierpliwie wdrażać do pamięci o tem, że na gruncie lokalnym ogólne doktryny i kierunki polityczne lub społeczne małe mają tylko i niewiele treściwe znaczenie, że wszystko jest jedno, kto kieruje życiem gminnym, konserwatysta czy radykalista, liberał czy klerykał, aby to był tylko człowiek praktyczny, rozumny, energiczny i dobry obywatel, że mała

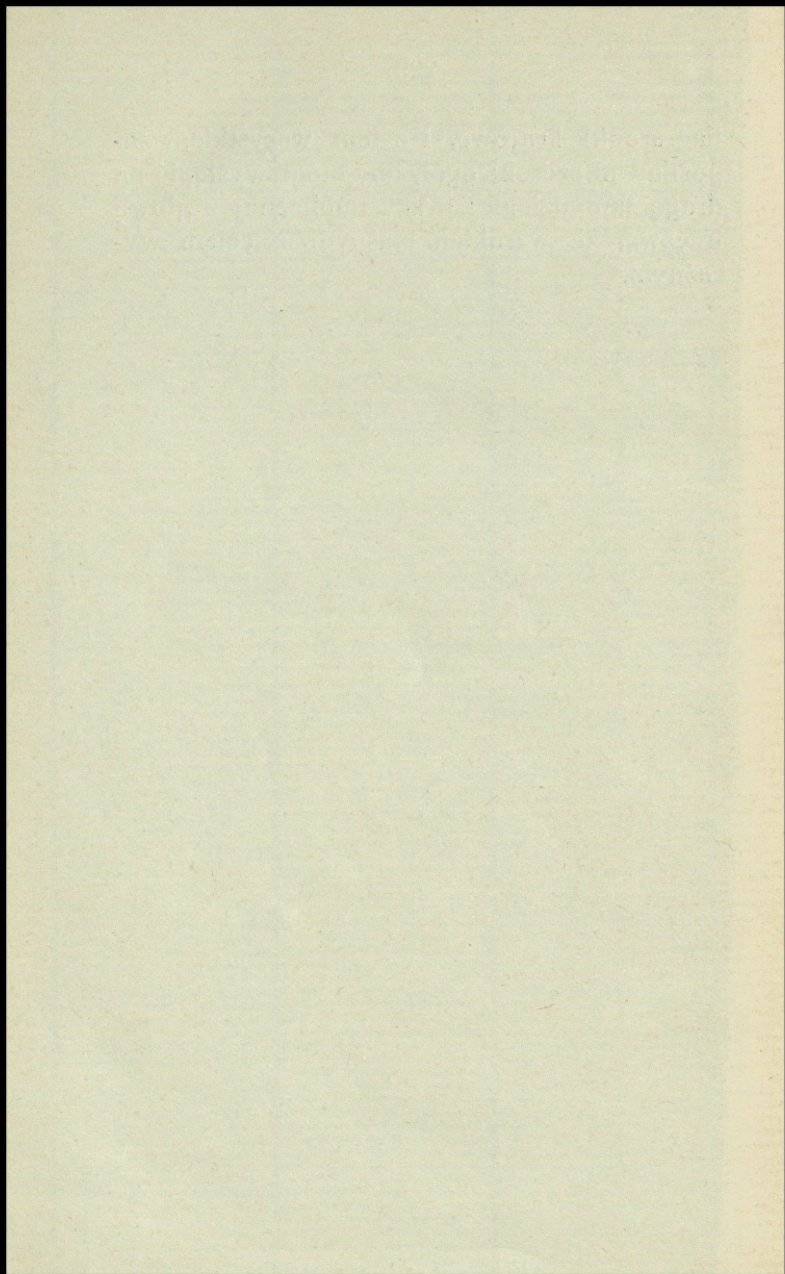
stosunkowo ilość ludzi, zdolnych do sprawowania funkcji administracyjnych, nakazuje szanować wszystkich tych, którzy są, sprzyając ich porozumieniu, ułatwiać ich współdziałanie. Z drugiej strony ogół nasz winien mieć na uwadze trudności, jakie będzie miała nasza administracja lokalna w pierwszych czasach swego istnienia, a więc wspólny nasz wszystkich obowiązek nieutrudniania władzom gminnym ich funkcji, lecz przeciwnie silnego i drobiazgowego ich wspierania. Rola kierowników gminy słusznie jest uważana za jedną z najtrudniejszych, jakie są do spełnienia na terenie administracji krajowej. Występuje tu szereg względów czysto lokalnych, ambicje, zażyści i interesy osobiste, sprawy gospodarcze bezpośredniego znaczenia, słowem, to wszystko, co w szerszych związkach usuwa się z pod uwagi natychmiastowej i nie maści linii postępowania władz gminnych.

Publiczność nasza powinna być wdrożona do praktycznego, życiowego traktowania spraw samorządnych, do rozstrzygania o tem, co jest pożyteczne, a co szkodliwe, co celowe, a co bezpłodne, nie według koncepcji teoretycznych i doktryn broszurkowych, lecz według ściśle rozważonych warunków życiowych. Aby cel tego wdrożenia osiągnąć, należy rozpowszechniać znajomość własnego kraju wogóle,

i miejscowego zakątka w szczególności, znajomość jego stosunków ekonomicznych, społecznych, religijnych. Zdaje nam się, że jest to nie tylko pierwszy warunek trzeźwego rozpoczęcia prac samorządnych, ale także skuteczny środek na usunięcie walk partyjnych i licytowanie się o hasło, pozbawione wszelkiej treści realnej. Kto wie, jak kraj stoi na punkcie oświaty, komunikacji, podatków, rozwoju przemysłowego i t. d., ten nie będzie szukał recept w ogólnikach, lecz oceni trzeźwo rzeczy i odgraniczy dobrze możliwe od niemożliwego. Kto zaś pozbędzie się ogólników, ten nie będzie wszczynał waśni i siał ziarna rozstroju z powodów, odbiegających od żywych, realnych zadań gospodarki miejscowej i nie będzie lekkomyślnie oceniał roboty publicznej. Z drugiej strony i kontrola obywateli nad organami władzy miejscowej możliwą jest tylko wtedy, gdy opinia publiczna za swój materiał podstawowy bierze nie pozory i formy, lecz istotną treść życia. Tak więc z jakiegokolwiek stanowiska weźmiemy przygotowanie się nasze do życia samorządnego, zawsze na pierwszy plan wysunie się potrzeba zapoznania się obywateli z własnym krajem, zbadania jego potrzeb, sił i środków. W tym kierunku winna pójść teraz nasza praca; trzeba zbierać materiały, poznawać usposobienia i siły, oświe-

tląć środki krajowe, i z tem wszystkim zapoznawać szeroki ogół, aby mógł wystąpić na drogę samodzielnej pracy publicznej z głową trzeźwą, ze wzrokiem jasnym, z celem wyraźnym.

---



**Główne źródła, z których autor czerpał przy pisaniu  
niniejszej książki :**

- Adolf Damaschke. Aufgaben der Gemeindepolitik. Jena, 1904.
- Adolf Damaschke. Die Bodenreform. Berlin, 1904.
- Dr. H. Lindemann. Arbeiterpolitik und Wirtschaftspflege in der deutschen Staedteverwaltung. 2 tomy. Stuttgart, 1904.
- J. H. Gray. Die Stellung der privaten Beleuchtungsgesellschaften zu Stadt u. Staat. Jena. 1893.
- Victor Marcé. La vie communale en Bohême. Paris, 1895.
- Resumé des travaux de la commission extra-parlementaire de décentralisation. Février 1895—Juillet 1896.
- René Acolas. Finances communales. Paris, 1898.
- Dr. J. Jastrow. Sozialpolitik und Verwaltungswissenschaft. Tom I. Berlin, 1902.
- Maurice Block. Dictionnaire de l'administration française. Wyd. V. Paris-Nancy, 1905.
- Werner Sombart. Kwestya robotnicza w przemyśle. Warszawa, 1906.
- Piotr Górski. Samorząd gminny. Tom. I. Kraków, 1894.
- Dr. H. Herkner. Kwestya społeczna w Europie zachodniej. Lwów, 1905.
- Józef Pakies. Wpływ gminy na sprawę mieszkań. Kraków, 1905.

Jan A. Hobson. Rozwój kapitalizmu współczesnego.  
Warszawa, 1898.

*W sprawie reformy gminy wiejskiej.* Dwie konferen-  
cye. Lwów, 1905.

Jan St. Lewiński. Samorząd miejski w Londynie. War-  
szawa, 1905.

*Zdrowie*, miesięcznik. Czerwiec-Lipiec, 1903.

Dr. Leon Biliński. Opodatkowanie gminne. Warszawa,  
1884.

Bolesław Koskowski. O reformie gruntowej. War-  
szawa, 1906,  
oraz szereg sprawozdań urzędowych, dzienni-  
karskich i in.



## SPIS RZECZY.

---

	Str.
<i>Słowo wstępne</i> . . . . .	
Cel i treść książki. — Co jest najpilniejszego. — Mowa głównie o samorządzie miejskim. — Przykład Zachodu, jako wskazówka metody postępowania.	
ROZDZIAŁ I. <i>Rozwój życia gminnego</i> . . . . .	1
Żyjemy w stuleciu gminy. — Gmina jest piastunem reform polityki społecznej. — Rozwój gminy w Anglii i w Niemczech. — Ciągłe dążenie do ulepszania instytucji gminnych. — Ruch we Francji i Austrii. — Sprawa gminna w Królestwie Polskiem. — Autonomia a samorząd.	
ROZDZIAŁ II. <i>Obszar terytorjalny gminy wiejskiej</i> . . . . .	14
Dlaczego kwestya obszaru gminy jest ważną? — Ankieta <i>Słowa Polskiego</i> . — Trzy postulaty: gmina nie może być organizmem zbyt małym; musi przedstawiać pewną różnorodność składowych czynników; musi mieć środki materyalne i siły intelektualne. — Projekt rządu rosyjskiego jest	

	Str.
zasadniczo i gruntownie błędny. — Przykład Francji to stwierdza.	Str.
ROZDZIAŁ III. <i>Sprawy szkolne</i> . . . . .	26
Szkolnictwo, jako pierwsze zadanie. — Szkoły ludowe. — Szkoły przygotowawcze. — Powszechna szkoła elementarna. — Szkolnictwo w Niemczech. — Bezpłatne dostarczanie materiałów szkolnych. — Szkoły dla słabiej rozwiniętych dzieci. — Stosunki higieniczne. — Dalsze poza elementarne kształcenie dzieci. — Popieranie oświaty przez gminy.	
ROZDZIAŁ IV. <i>Sprawy robotnicze</i> . . . . .	43
Robotnicy w warunkach wielkomiejskich. — Los robotników miejskich. — Długość dnia roboczego. — Podział zysków. — Opiekuni nad robotnikami, pozabawionymi pracy. — Pośrednictwo w wyszukiwaniu zajęć. — Roboty publiczne. — Ubezpieczenie. — Biura porad prawnych. — Poczekalnie i kuchnie ludowe.	
ROZDZIAŁ V. <i>Polityka gruntowa</i> . . . . .	68
Polityka gruntowa jest może <i>punctum saliens</i> zadań miejskich. — Jej punkt wyjścia. — Renta gruntowa. — Kwestya mieszkaniowa. — Szalony wzrost ceny gruntów miejskich. — Opodatkowanie ziemi. — Opodatkowanie renty gruntowej. — Gminy powinny się starać o rozszerzenie swych posiadłości ziemskich.	
ROZDZIAŁ VI. <i>Kwestya mieszkaniowa</i> . . . . .	91
Stosunki mieszkaniowe na całym świecie ulegają pogorszeniu. — Nędza mieszka-	

	Str.
niowa. — Co się dzieje w Łodzi i Warszawie. — W Krakowie. — Środki zaradcze. — Polityka gruntowa. — Inspekcyja mieszkaniowa. — Biura pośrednictwa w wyszukiwaniu mieszkań. — Policya budowlana i przepisy budowlane. — Plan regulacyjny miasta. — Gminne domy mieszkalne. — Popieranie stowarzyszeń budowlanych. — Punkt ciężkości kwestyi mieszkaniowej.	
ROZDZIAŁ VII. <i>Podatki gminne</i> . . . . .	122
Polityka finansowa gminy. — Główne źródło podatków miejskich spoczywa w ziemi. — Opodatkowanie renty gruntowej w miastach. — Trzy rodzaje podatku gruntowego. — Praktyka w Niemczech i w Anglii. — Polityka podatkowa w Warszawie.	
ROZDZIAŁ VIII. <i>Ochrona stanu średniego</i> . . .	138
Gmina nie powinna prowadzić polityki społecznej jednostronnej. — Potrzeby stanu kupieckiego i rzemieślniczego. — Wykształcenie fachowe. — Kursa i muzea. — Licytacye na dostawy miejskie. — Ochrona przed wyzyskiem pracy. — Wypoczynek świąteczny. — Uczniowie w sklepach. — Motory dla drobnych rękodzielników. — Kredyt dla drobnych przemysłowców i kupców. — Hale rzemieślnicze i t. d.	
ROZDZIAŁ IX. <i>Komunikacye</i> . . . . .	152
Związek komunikacyi ze sprawą społeczną. — Rozwój wielkich miast a komunikacyi. — Działania decentralizacyjne. — Tramwaje. — Kolejki podmiejskie. — Gmina	

jako przedsiębiorca. — Taryfy. — Kontrola nad prywatnymi towarzystwami komunikacyjnymi. — Komunikacje wodne. — Przystanie. — Dlaczego gmina powinna sama prowadzić i eksploatować przedsiębiorstwa komunikacyjne?

**ROZDZIAŁ X. *Przedsiębiorstwa gminne* . . . . .** 173

Doświadczenie wskazuje, że gmina może podjąć się niektórych przedsiębiorstw pożytku publicznego. — Wszakże nie powinna ona przekraczać właściwych granic. — W niektórych gałęziach gmina powinna pobudzać przedsiębiorczość prywatną. — Oświetlenie miejskie. — Wodociągi. — Hale targowe i rzeźnie. — Przedsiębiorstwa chwilowe. — Ogłoszenia i anonse.

**ROZDZIAŁ XI. *Ulepszanie stosunków zdrowotnych* . . . . .** 187

Wzrost miast i jednocześnie pogorszenie się stosunków zdrowotnych. — Życie w miastach jest krótsze i niższe pod względem jakości fizycznej. — Środki zaradcze. — Kuratorya zdrowia. — Poprawa stosunków higienicznych na prowincyi. — Główne postulaty.

**ROZDZIAŁ XII. *Zakłady kredytowe* . . . . .** 204

Kredyt gminny nigdzie nie rozwinął się należycie i nie oddał poważniejszych usług. — W każdym razie i na tem polu może gmina coś zrobić. — Lombardy miejskie. — Sporne kwestye kredytowe.

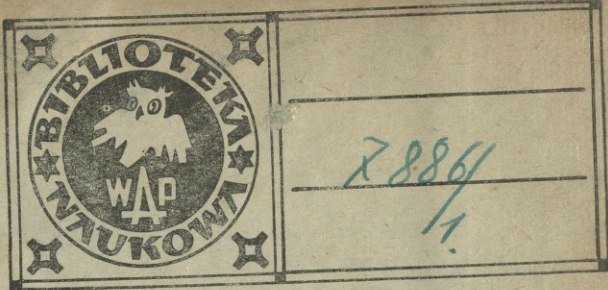
ROZDZIAŁ XIII. <i>Komisye socyalne</i> . . . . .	Str. 212
Zadania gospodarki miejskiej komplikują się coraz bardziej. — Potrzeba organu specjalnego do ich rozważania. — Co to są komisye socyalne. — Praktyka w Crefeld, Rheydt i innych miastach niemiec- kich. — Co zarzucano komisjom socyal- nym? <i>Pro</i> i <i>contra</i> . — U nas komisye so- cyalne miałyby racyę bytu.	
ROZDZIAŁ XIV. <i>Zakończenie</i> . . . . .	221
Kiedy polityka społeczna może być praw- dziwie twórczą? — Samorząd musi mieć należyte rękojmie. — Związek samorządu z autonomią Królestwa Polskiego. — Po- trzeba ludzi. — Polityka partyjna na grun- cie lokalnym. — Społeczeństwo powinno być wdrożone do realnego myślenia. — Pierwszy krok w życiu samorządnem, to poznanie sił i środków krajowych.	







7886/1



7886/1.